

MAGAZYN *relaks* razem z dodatkami

● 32. Plebiscyt Sportowy Ziemi Radomskiej – w piątek 9 stycznia w Radomiu wielka gala i głoszenie wyników

● Rok, który minął, większość z nas uważa za udany. Czego Polacy obawiają się najbardziej w 2026 roku?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz Wasz tygodnik



RADOMSKIE

Echo

Dnia

Piątek
9.01.2026

Nr 6 (14 977)

www.echodnia.eu
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Tort z puszek coca-coli, życzenia i prezenty dla biskupa Marka Solarczyka strona 28



FOT. ALEK LARNAKA

Karol Angielski wraca do Polski. Gdzie zagra były napastnik Radomiaka Radom? **strona 32**

Atak zimy w Radomiu i regionie radomskim. Białe na drogach, jest ślisko **strona 3**

Wydarzenia

Sprawcy przemocy domowej z powiatu kozienickiego za kratkami. Areszt tymczasowy **strona 6**

Nr ISSN 0137-902X

Nr indeksu 350-087



Anna Wendzikowska:
Każdy z nas jest inny. Mamy swoje preferencje, swój rytm: ktoś jest ekstrawertykiem, ktoś introwertykiem; ktoś lubi naturę, ktoś woli miasto

Ku zmianie, czyli gdzie tylko chcemy

– **Chciałam osiągnąć sukces**, bo wydawało mi się, że jest on tożsamy ze szczęściem, a okazało się, że nie. Dziś uważam, że szczęście wiąże się ze spokojem – mówi Anna Wendzikowska, aktorka, dziennikarka, prezenterka telewizyjna, podcasterka **strony 20-21**



FOT. KRZYSZTOF ADAMEK/MATERIAŁY PRASOWE

TYDZIEŃ Z ECHEM DNIA

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: telefon: 41 375 72 30, prenumerata@echodnia.eu, bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

PRZYRODA BYWA
OKROPNA

Coraz więcej ludzi przyznaje, że nie lubi przyrody i źle się czuje na łonie natury - donoszą naukowcy robiący badania socjologiczne. Szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie dziwi. Powiedziałbym nawet, że jest coraz więcej powodów, by przyrodę nienawidzić. Zwłaszcza jeśli chodzi o niektórych przedstawicieli świata zwierząt. Niedawno zadzwoniła do mnie przyjaciółka specjalnie po to, by opowiedzieć, że podczas spaceru po rynku zauważyła osobnika biegnącego w biały dzień slalomem między straganami świątecznego jarmarku. To był szczur wielkości małego kota. Jej zaskoczenie wydało mi się o tyle przesadne, że dwa tygodnie wcześniej oboje widzieliśmy równie spalone indywiduum śmigające nieopodal fosy, również w centrum miasta. Pomińmy w tym miejscu dywagacje, jakie są przyczyny ich panoszenia się. Dość, że nie da się z nimi zaprzyjaźnić jak ze szczurkiem w wersji udomowionej, czym jakiś czas temu zaskoczył mnie mój dorosły syn. Tamten eksperyment zakończył się jednak dość szybko. - One żyją tylko dwa lata i ciągle trzeba urządzać pogrzeby - zakomunikował mi ze smutkiem w głosie.

O szczerej nienawiści można też mówić w przypadku gołębi. Ktoś nazwał je zresztą dość trafnie szczurami ze skrzydłami. One tylko wyglądają niewinnie. Ci, którym zapaskudzały parapety lub balkony, dobrze wiedzą, o jak intensywnym mowie uczuciu. Coś podobnego da się powiedzieć o kretach i normicach, dewastujących wypielegnowane trawniki. Wspomnę jeszcze o stadach dzików śmiało penetrujących obrzeża miast. Na Słowacji strzelali nawet ostatnio do miśków, bo niektóre napadały na turystów na górskich szlakach. Darujmy sobie zatem sentymentalne westchnienia i przyznajmy, że zwierzę jest niezręcznie wrogiem człowieka.

Oczywiście, ludzie różnią się wrażliwością. Parę lat temu niektórych widzów teatralnego spektaklu bulwersowało gotowanie żywego raka na scenie. Kilka miesięcy temu zniesmaczona czytelniczka doniosła naszej redakcji o rozkładaniu przy budach z jedzeniem pułapek z bardzo silnym klejem, do którego przywierały szczury i konoły w męczarniach na oczach klientów. Tak, przyroda potrafi być groźna lub obrzydliwa i budzi w nas pierwotne instynkty.

Melisa urodziła się pierwsza
w regionie. Przegląd tygodniaSylwia Bławat
Region

Narodziła się Melisa w radomskim Szpitalu Specjalistycznym, pierwszego w 2026 roku dziecka - to jedna z najciekawszych informacji minionego tygodnia w regionie radomskim.

Melisa była pierwsza

Melisa, która 1 stycznia o godzinie 7.10 przyszła na świat w Krainie Narodzin Radomskiego Szpitala Specjalistycznego była pierwszym dzieckiem urodzonym w 2026 roku w regionie radomskim. Melisa mierzy 54 centymetry, waży 3460 gramów i otrzymała 10 punktów w skali Apgar.

Odszedł

W sylwestra w wieku zaledwie 56 lat zmarł Albin Falkiewicz, były prezes Prochu Pionki. Były wieloletnim piłkarzem, potem działaczem i prezes klubu w latach 2021-24. W ostatnich latach zmagał się z ciężką chorobą.

Ogień i śmierć

Dramatyczny był koniec 2025 roku w Radomiu. Około godziny 18 strażacy dostali sygnał, że pali się w mieszkaniu w drewnianym domu przy ulicy Cichej na Plantach. Z budynku ewakuowane zostały trzy ranne osoby. Trafiły do szpitala, ale życia jednej z nich, około 35-letniej kobiety,



Prezydent Radomia odwiedził Melisę - pierwsze dziecko w regionie radomskim w 2026 roku i jej mamę Magdalenę.

nie udało się uratować. Kilka dni później doszło do kolejnej tragedii. W niedzielę, 4 stycznia paliło się w domu jednorodzinnym w Bierwcach w gminie Jedlińsk. W środku strażacy znaleźli ciała dwóch kobiet. Obie leżały w łóżkach.

Uwaga!

Na obwodnicy Radomia uruchomiony został trzeci odcinkowy pomiar prędkości. Zlokalizowany pomiędzy węzłami Wolanów i Radom Północ. Kolejny uruchomiono w ciągu drogi ekspresowej numer 7, na odcinku w okolicy Grójca

w okolicach węzła S7 przy drodze krajowej numer 50, a miejscowością Kopana.

Wilki

Nadleśnictwo Chojnów w powiecie piaseczyńskim poinformowało, że w okolicach miejscowości Julianów i Obręb mieszkańcy zaobserwowali watahę wilków. Lasy, w których zauważono 6 wilków znajdują się około 20 kilometrów od Grójca. Wilki nie stanowią bezpośredniego zagrożenia dla człowieka, jednak mieszkańcy muszą zachować szczególną ostrożność wędrując po lasach.

Adam był pierwszy

1 stycznia, 19 sekund po północy, w Klinice Położnictwa i Ginekologii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Kielcach na świat przyszedł Adaś. Był pierwszym dzieckiem narodzonym w Polsce w 2026 roku. Waży trzy kilogramy 520 gramów i mierzy 56 centymetrów. Adaś i jego mama Ewa czują się dobrze.

Tragedia

Nowy rok zaczął się na świętokrzyskich drogach tragicznie. 1 stycznia około godziny 2.20 w Kiszowie w powiecie pińczowskim audi zjechało na łuku z krajowej trasy i uderzyło w drzewo. Pród samochodu rozsypał się, 22-letni kierowca wypadł z auta. Nie przeżył.

Krwawy finał

Nawet dożywocie może grozić 59-latkowi z powiatu jędrzejowskiego, który jest podejrzany o to, że w czasie sylwestrowej domówki ugodził żonę ostrym narzędziem w brzuch. Mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Koniec serii

Po serii podpalen w miejscowości Kopiec w powiecie opatowskim kryminalni zatrzymali 27-latkę podejrzaną o podkładanie ognia. Mężczyźni może grozić nawet pięć lat więzienia. ©@

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Sobota	
			
Dzień -8°C	Noc -15°C	Dzień -11°C	Noc -12°C
Barometr 1007 hPa			
Wiatr płn.-zach. 13 km/h			
Biomet niekorzystny			
Niedziela		Poniedziałek	
			
Dzień -8°C	Noc -6°C	Dzień -6°C	Noc -7°C

Uwaga: zachmurzenie duże, duży mróz, w sobotę i niedzielę możliwy śnieg

9 STYCZNIA 2026

Dziś 9. dzień roku
Do sylwestra pozostało 356 dni.

Wschód słońca
o godzinie 7.42, zachód o godzinie 15.44.

Dzień będzie trwać 8 godzin i 2 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia (21 czerwca) o 8 godzin i 45 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 20 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Adrian, Agata, Alicja, Julian, Marcelina, Weronika.

KALENDARIUM

1942

W Dachau zginął ksiądz Kazimierz Grelewski, rektor kościoła świętego Stanisława Biskupa i Męczennika w Radomiu.

1961

Z powodu astmy umarła Irena Gombrowicz (Rena). Była siostrą Witolda Gombrowicza, powieściopisarza, nowelisty i dramaturga urodzonego w Małoszycach.



FOT. ARCHIWUM

2016

Otwarto kawiarnię i restaurację na zamku w Szydłowcu (na zdjęciu). Właściciele Cafe&Restaurant zaprosili mieszkańców. Na przybyłych czekały liczne atrakcje.

2020

W Białobrzegach wicemarszałek województwa mazowieckiego, Rafał Rajkowski podpisał umowę na utworzenie portalu E-Mieszkaniec.

2022

W lesie pomiędzy Zawadą a Goździkowem (powiat przysuski), znaleziono ciało Juliana Michalskiego z Kozłowca. Miał 86 lat. Był poszukiwany od 25 października.

nasz REGION

KRÓTKO

POWIAT SZYDŁOWICKI

Ekipa Lodowcowa Chlewiska i świąteczne morsowanie



FOT. EKIPIA LODOWCOWA CHLEWISKA

We wtorek, 6 stycznia, nad zalewem w Koszorzowie odbyło się morsowanie z okazji Święta Trzech Króli zorganizowane przez Ekipę Lodowcową Chlewiska.

Ekipa Lodowcowa Chlewiska ponownie spotkała się nad zalewem w Koszorzowie. Kolejny raz w tym sezonie morsy pokazały, że lodowata woda nie jest dla nich straszna. Tym razem wtorkowa kąpiel miała wyjątkowy charakter - morsowano w Święto Trzech Króli!

Nie zabrakło symbolicznych koron, wspólnych zdjęć oraz mnóstwa pozytywnej energii. Tradycyjnie rozpalono również ognisko i przekąski.

Morsowanie cieszy się rosnącą popularnością, nie tylko jako forma aktywnego spędzania czasu, ale również ze względu na swoje zdrowotne korzyści. Regularne kąpiele w zimnej wodzie wzmacniają odporność, poprawiają krążenie i pomagają zredukować stres. Dla wielu uczestników to również doskonały sposób na poprawę nastroju i zastrzyk pozytywnej energii.

Z morsowania nie powinny korzystać osoby ze schorzeniami sercowo-naczyniowymi, ani małe dzieci. Przed wejściem do wody należy przeprowadzić rozgrzewkę.
PCH

GINA IŁŻA

Pożar kotłowni budynku

W czwartek, 8 stycznia w miejscowości Chwałowice w gminie Iłża, w powiecie radomskim, doszło do pożaru sadzy w kotłowni budynku wielorodzinnego. Na miejsce szybko skierowano straż pożarną, aby opanować zagrożenie i zabezpieczyć obiekt.

W akcji uczestniczyły jednostki Państwowej Straży Pożarnej z Lipska oraz Jed-

nostki Ratowniczo-Gaśniczej numer 1 w Radomiu, a także druhowie z Ochotniczych Straży Pożarnych z Iłży, Kotlarki, Pakosławia i Chwałowic. Strażacy sprawnie ugasili pożar i sprawdzili kotłownię oraz przewody kominowe, aby wykluczyć dalsze niebezpieczeństwo.
PS

GINA STARA BŁOTNICA
Spotkanie noworoczne
Strażacy z gminy Stara Błotnica spotkali się podczas spotkania noworocznego. Tym razem odbyło się ono w Starych Sieklukach. Była też msza w intencji druhów i życzenia.
IK

BIĄŁOBRZEGI
Rekordowy budżet
Po raz pierwszy budżet gminy Białobrzegi przekroczył 100 milionów złotych! Około 40 procent wydatków zapisano na inwestycje. W tym roku do wykonania są ważne i kosztowne zadania.
IK



FOT. ARCHIWUM

DZWOŃ I PISZ
Dziennikarz dyżurny
Dziś na państwa telefony czeka **Julia Sosnowska**. Numer telefonu interwencyjnego „Echa Dnia”: 697 770 601. Można też zgłosić sprawę mailem na adres: radom@echodnia.eu

Atak zimy w regionie. Biało na drogach, jest bardzo ślisko

Patryk Samborski
Region

Intensywne opady śniegu dają się we znaki mieszkańcom Polski. W regionie radomskim śnieg pada z przerwami od środowego wieczora, 7 stycznia.

Rano w czwartek, 8 stycznia wiele dróg było białych, także na terenie miasta Radom. Trudne warunki do jazdy są w wielu miejscowościach. Jest ślisko i zimno. Uważajmy!

Od wczesnych godzin porannych pada śnieg, na wielu drogach w regionie radomskim jest białe i ślisko.

Całonocne opady śniegu w regionie radomskim sprawiły, że na drogach utworzyła się gruba warstwa śniegu i lodu. Służby drogowe działają nieprzerwanie, ale warunki do jazdy w całym regionie są trudne.

Jak informowali dyżurni z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad: Na trasach krajowych całą noc pracował dostępny sprzęt do odśnieżania - piaskarki i pługopiaskarki jeździły „na okrągło”. Wysypali kilkaset ton soli.

Na drogi w całym regionie wyjechały pługopiaskarki. Nie inaczej jest w powiecie lipskim.

- Zima daje się we znaki, a dla pracowników odpowiedzialnych za utrzymanie dróg to wyjątkowo pracowity czas. Nasze ekipy są w terenie i do-



FOT. JULIA SOSNOWSKA

Tak wyglądały zasypane ulice Radomia w czwartek rano.

kładają wszelkich starań, aby drogi były przejezdne i bezpieczne. Prosimy kierowców o cierpliwość, ostrożność i bezpieczną jazdę - przekazuje Starostwo Powiatowe w Lipsku.

Policja na terenie Radomia i powiatu radomskiego odnotowała przed południem trzy zdarzenia drogowe związane z trudnymi warunkami - na ulicy Witolda oraz Chrobrego.

- Zadbajmy o właściwe odśnieżenie całego pojazdu. Syąpiący się z dachu auta śnieg nie ułatwia jazdy kierowcom, którzy poruszają się z tyłu. Apelujemy również do niechronionych uczestników ruchu drogowego aby przechodząc przez jezdnię zachowali wzmożoną

czujność. Nie wchodzimy też na przejście dla pieszych wprost przed nadjeżdżający pojazd. Pamiętajmy, że droga hamowania jest w okresie zimowym wydłużona, a widoczność często znacznie gorsza - przekazuje Justyna Jaśkiewicz, rzeczniczka prasowa Komendy Miejskiej Policji w Radomiu.

Justyna Jaśkiewicz, rzeczniczka prasowa Komendy Miejskiej Policji w Radomiu informuje, że na drogach Radomia i powiatu radomskiego w wielu miejscach są trudne warunki, a to wymaga od kierowców większej ostrożności. - Śliska nawierzchnia znacznie wydłuża drogę hamowania dlatego tak ważnym jest, aby dostosować prędkość do panują-

cych warunków - mówi. Radomska policja apeluje również do pieszych, aby przechodząc przez jezdnię zachowali wzmożoną czujność oraz nie wchodzili też na przejście dla pieszych wprost przed nadjeżdżający pojazd.

Przed godziną 13 na skrzyżowaniu ulic Niedziałkowskiego i Kelles-Krauzy w Radomiu doszło do kolizji dwóch samochodów osobowych. W miejscu zdarzenia występują utrudnienia w ruchu.

Na trasie S7 w Mleczkowie w powiecie radomskim doszło do kolizji. Kierujący samochodem osobowym stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w barierkę. Na miejscu działały służby ratunkowe. ©©

Zmarł inżynier Stanisław Świechowski

Patryk Samborski
Powiat lipski

W poniedziałek, 5 stycznia zmarł Stanisław Świechowski, zasłużony i najstarszy inżynier budownictwa lądowego powiatu lipskiego. Miał 98 lat.

Jak przekazuje Tomasz Krzycki, Stanisław Świechowski przez całe swoje dorosłe życie związany był z branżą budowlaną. W 1957 roku ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską w Warszawie na kierunku bu-

downictwo lądowe. W trakcie wieloletniej pracy zawodowej pełnił funkcje kierownika budów, kierował zakładem budowlanym oraz pracował jako inspektor nadzoru, zarówno w kraju, jak i za granicą. Po przejściu na emeryturę pozostał aktywny zawodowo, realizując zadania jako kierownik budowy, projektant oraz inspektor nadzoru inwestorskiego.

Był członkiem Mazowieckiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa w Warszawie. Przez ponad trzy dekady współpracował z administracją

państwową i samorządową, a także z Państwową i Ochotniczą Strażą Pożarną. Znany był z rzetelności, wysokich kompetencji zawodowych oraz etycznej postawy. Chętnie dzielił się wiedzą i doświadczeniem z młodszymi kolegami z branży, służąc radą i pomocą.

Za swoją działalność zawodową i społeczną był wielokrotnie wyróżniany. Między innymi Srebrną i Złotą Odznaką Honorową Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa, a także Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

Uroczystości pogrzebowe świętej pamięci Stanisława Świechowskiego odbędą się w piątek, 9 stycznia. O godzinie 11:00 nastąpi pożegnanie w kaplicy przy ulicy Szpitalnej w Lipsku, o 11:30 odmówiony zostanie różaniec w kaplicy przykościelnej w Solcu nad Wisłą, natomiast msza żałobna zostanie odprawiona o godzinie 12:00 w kościele w Solcu nad Wisłą. Po mszy nastąpi dalsza część ceremonii pogrzebowej. Autokar dla uczestników wyruszy sprzed kaplicy w Lipsku do Solca nad Wisłą. ©©

RADOM

Oplątek samorządowców z biskupem Markiem Solarczykiem
W czwartek 8 stycznia w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu odbyło się spotkanie opłatkowe dla samorządowców z terenu Diecezji Radomskiej z biskupem ordynariuszem Markiem Solarczykiem. Spotkanie odbyło się dokładnie w 5. rocznicę kanonicznego objęcia Diecezji Radomskiej przez biskupa Marka Solarczyka. Pojawili się samorządowcy z regionu radomskiego i północnych powiatów Świętokrzyskiego. **SW**

RADOM

Morsy świętowały
We wtorek, 6 stycznia, nad zalewem na Borkach odbyło się morsowanie z okazji Święta Trzech Króli zorganizowane przez Radomskie Morsy. W wydarzeniu wzięło udział wiele osób. **JS**

RADOM

Pożar śmieci
Altana śmietnikowa przy ulicy Borówkowej w Radomiu płonął we wtorek wieczorem. Na miejscu działał jeden zastęp druhów Ochotniczej Straży Pożarnej z Makowca. **MIŁ**

RADOM

Próby do spektaklu
Teatr Powszechny w Radomiu zaczął próby do nowego spektaklu "Next-ex". To wielowymiarowa komedia Juliusza Machulskiego. Premiera 13 lutego. **BK**

GMINA IŁŻA

Spotkanie noworoczne
W sobotę, 3 stycznia, odbyło się 4. spotkanie noworoczne opiekunów Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Pakosławiu. **JS**

KRÓTKO**WARKA****Charytatywny koncert kolęd**

W piątek, 16 stycznia, odbędzie się Charytatywny Koncert Kolęd i Pastoralek dla Kuby. Charytatywny koncert odbędzie się w Zespole Szkół w Warce przy ulicy Obwodowej 2. Wydarzenie rozpocznie się o godzinie 18. Na scenie pojawią się nauczyciele, uczniowie oraz zaproszeni goście Zespołu Szkół w Warce. Bezpłatne zaproszenia na koncert można odebrać w sekretariacie Zespołu Szkół w Warce. Koncert poświęcony będzie dla 17-letniego ucznia Zespołu Szkół w Warce, który we wrześniu uległ poważnemu wypad-

kowi komunikacyjnemu. Podczas wydarzenia prowadzona będzie zbiórka pieniędzy na leczenie i rehabilitację Kuby. Każda wpłata ma ogromne znaczenie - wspólnie możemy pomóc młodemu człowiekowi odzyskać sprawność i nadzieję na normalne życie. - Serdecznie zachęcam do udziału w tym wyjątkowym koncercie. Każda obecność i każda wpłata mają ogromne znaczenie. Razem pokażmy, że Warka potrafi być wspólnotą otwartą na pomoc i empatię - zaprasza burmistrz Warki Tomasz Rawski **JS**

PRZYSUCHA**Konkurs Wyjątkowa Kartka Bożonarodzeniowa rozstrzygnięty**

FOT. ZIEMIA PRZYSUCHA

We wtorek, 30 grudnia, w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Przysusze odbyło się uroczyste wręczenie nagród w konkursie na Wyjątkową Kartkę Bożonarodzeniową, zorganizowanym przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Przysusze.

Wydarzenie zgromadziło uczestników i ich rodziny. Gratulacje dla nagrodzonych złożył wicestarosta przysuski Marek Kilianek, sekretarz powiatu przysuskiego Marta Zbrowska oraz dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Przysusze Beata Pawlik.

Konkurs podzielony był na dwie kategorie wiekowe: Kategoria I: Gabriel Karczewski, Kalina Drabik, Grzegorz Madej, Oliwier Koprowski. Kategoria II: Blanka Młynek, Dagmara Grygiel, Kacper Sałgut, Blanka Zagdańska.

Wszyscy nagrodzeni otrzymali drobne upominki. Dodatkowo firma Medicover Sport przygotowała atrakcje sportowe, w tym zabawy z elementami analizy sprawności. Organizatorem konkursu było Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Przysusze. **JS**

Julia Sosnowska
Przysucha

W niedzielę, 4 stycznia, odbył się koncert noworoczny w kościele Miłosierdzia Bożego w Przysusze.

Wystąpili światowej sławy śpiewaczka operowa Alicja Węgorzewska oraz znany multiinstrumentalista, organista i kompozytor Robert Grudzień.

Kościół Miłosierdzia Bożego w Przysusze był wypełniony po brzegi. Na koncert noworoczny parafianie przyszli całymi rodzinami. W programie znalazły się kolędy i pastorałki. Można było usłyszeć tradycyjne utwory polskie, ale i światowe piosenki świąteczne, także w aranżacjach na organy, na których na wstępie zagrał Robert Grudzień.

Na wydarzeniu również był burmistrz Gminy i Miasta Przysucha Adam Pałgan.

- Podczas koncertu mogliśmy wysłuchać kolędy głęboko zakorzenione w polskiej tradycji, które towarzyszą nam w okresie Bożego Narodzenia, jak również piosenki świąteczne znane na całym świecie - napisał Dom Kultury w Przysusze w mediach społecznościowych.

Trójka artystów zachwyciła publiczność. Alicja Węgorzewska, światowej sławy śpiewaczka operowa swoim śpiewem. Robert Grudzień swoją

grą na organach oraz instrumentach klawiszowych. Bogdan Kierejsza pokazał kunszt skrzypka.

Artyści dostali dyplomy uznania od burmistrza Miasta i Gminy Przysuchy Adama Pałgana.

Alicja Węgorzewska i Robert Grudzień od lat współpracują na scenie - tworząc koncerty, które poruszają serca i umysły. Ich wspólne występy to połączenie kunsztu operowego z refleksyjnym przekazem muzyki klasycznej i patriotycznej

Alicja Węgorzewska to znakomita mezzosopranistka, od lat obecna na najważniejszych scenach operowych świata. Absolwentka Akademii Muzycznej imienia Fryderyka Chopina w Warszawie, od 2018 roku pełni funkcję dyrektora naczelnego Warszawskiej Opery Kameralnej. Szerzej publiczności znana również jako trenerka w telewizyjnym programie „The Voice Senior”.

Robert Grudzień to z kolei wybitny muzyk, kompozytor, organizator festiwalu muzycz-

nych i promotor kultury. Od lat związany z Filharmonią Lubelską jako solista, jest również Honorowym Obywatелеm Stromca i jednym z najaktywniejszych twórców w dziedzinie muzyki sakralnej i patriotycznej. Organizuje liczne koncerty i festiwale - często o wymiarze edukacyjnym i historycznym - w tym cykle upamiętniające wielkich Polaków i wydarzenia historyczne. W ramach swojego autorskiego projektu „Zrozumieć Niepodległą”, łączy muzykę z przekazem społecznym i narodowym.



FOT. DOM KULTURY W PRZYSUSZE

Z koncertem noworocznym do Przysuchy przyjechali Bogdan Kierejsza, Robert Grudzień oraz Alicja Węgorzewska.

Pijany senior koło Kozienic wpadł do rowu Lexusem. Ranny mężczyzna trafił do szpitala

Patryk Chruślak
Gmina Kozienice

Wypadek na drodze krajowej numer 79. Pijany senior wpadł do rowu Lexusem. Do akcji wkroczyli ratownicy.

We wtorek, 6 stycznia tuż po godzinie 18.00 na drodze krajowej numer 79 za Kozienicami, doszło do groźnego wypadku drogowego. Interweniowały służby ratunkowe i Policja, a kierujący z ob-

rażeniami ciała trafił do szpitala.

Dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Kozienicach otrzymał zgłoszenie z systemu eCall o zdarzeniu drogowym na drodze krajowej numer 79, na wysokości miejscowości Opatkowice.

Po przybyciu na miejsce funkcjonariuszy ruchu drogowego okazało się, że w zdarzeniu brał udział samochód osobowy marki Lexus, a na miejscu obecna była również załoga

ratownictwa medycznego. Policjanci ustalili, że kierujący pojazdem, jadąc w kierunku Warszawy, stracił panowanie nad samochodem i wjechał do przydrożnego rowu.

Sprawcą zdarzenia okazał się 71-letni mieszkaniec powiatu lubelskiego. Mężczyzna z obrażeniami ciała został przewożony do szpitala w Kozienicach. Funkcjonariusze przebadali mężczyznę na zawartość alkoholu w organizmie. Badanie wykazało, że

miał on niemal promil alkoholu. Jak przekazał policjantom, wcześniej spożywał wódkę, po czym wyruszył w drogę do Warszawy. Teraz 71-latek za swoje nieodpowiedzialne zachowanie odpowie przed sądem.

Policja po raz kolejny apeluje o rozsądek i przypomina, że alkohol za kierownicą stanowi śmiertelne zagrożenie - zarówno dla samego kierowcy, jak i innych uczestników ruchu drogowego. ©©

NAUKA STREFA ODKRYWANIA, WYOBRAŹNI I AKTYWNOŚCI Z WIELOMA CIAKAWYMI PROPOZYCJAMI DLA KAŻDEGO

Co kryje kozienicka SOWA?

Wojciech Szczepański
Kozienice

W Kozienickim Domu Kultury działa Strefa Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności. Podpowiadamy, dlaczego warto się nią zainteresować i jak zorganizować wizytę.

Czy można słuchać muzyki łokciami? Jak sprawić, aby kot zniknął? Czy mamy lepszą pamięć od małp? To tylko niektóre z pytań, na które znajdziemy odpowiedzi w Strefie Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności. To miejsce, gdzie każdy może spotkać się z fascynującą stroną świata nauki.

W Kozienickim Domu Kultury imienia Bogusława Klimczuka działa Strefa SOWA. To lokalne centrum nauki, do którego przenoszone są najlepsze doświadczenia edukacyjne i wystawiennicze Centrum Nauki Kopernik. Takie Strefy funkcjonują na terenie całej Polski w mniejszych i średnich miejscowościach, w różnych instytucjach, między innymi w ośrodkach kultury.

Miejsce pełne wiedzy

Strefy SOWA składają się z dwóch przestrzeni. Na Wystawie odwiedzający mogą odkrywać zjawiska rządzące światem przy pomocy interaktywnych eksponatów, w Majsterni zaś można rozwiązywać zadania konstrukcyjne i logiczne. Ko-



FOT. KOZIENICKI DOM KULTURY

Dzieci świetnie się bawią i dużo się uczą podczas wizyt w kozienickiej strefie SOWA. Młodzież może tutaj liczyć na ciekawe zajęcia.

rzystanie z nich nie wymaga od uczestników wiedzy na temat prezentowanych zjawisk, a całość jest interesująca zarówno dla dorosłych, jak i dzieci.

- Na Wystawie czeka w sumie 15 interaktywnych stanowisk do samodzielnego przeprowadzania doświadczeń, takich jak „Znikokot”, „Idealna asymetria” czy „Powietrzna

armata”. Z kolei w Majsterni znajdziemy 11 zestawów z zadaniami logicznymi i konstrukcyjnymi, gdzie samodzielnie zbudujemy mosty, kaptuły czy maszyny latające, których działanie sprawdzimy w wielkiej dmuchawie. Co ważne, tu sami możemy testować, wyciągać wnioski i próbować ponownie. Nikt nie narzuca nam ścieżki zwiedzania,

ale zawsze możemy skorzystać z pomocy instruktorów - wyjaśnia Elwira Kozłowska, dyrektorka Kozienickiego Domu Kultury imienia Bogusława Klimczuka.

Jak i kiedy odwiedzić Strefę SOWA?

Kozienicka SOWA ulokowana została w patio oraz w sali na rogu Centrum Kulturalno-Artystycz-

nego, przy ulicy Warszawskiej 29. Strefa jest otwarta przez sześć dni w tygodniu, od poniedziałku do soboty. Każda wizyta w Strefie SOWA trwa 90 minut, w tym 80 minut przeznaczonych jest na zwiedzanie.

Osoby poniżej 13. roku życia mogą odwiedzać Strefę SOWA tylko z pełnoletnimi opiekunami. Minimalny wiek do korzystania z Wystawy został określony na 5 lat, a z Majsterni - na 7; w przypadku młodszych dzieci, potrzebna jest pomoc dorosłych.

Klienci indywidualni mogą odwiedzić Strefę w środy (wejścia o godzinach 15.15, 17.15 i 19.15) oraz w soboty (początek zwiedzania o godzinach 10.15, 12.15 i 14.15).

Bilety kosztują: 20 złotych - normalny i 17 złotych - ulgowy. Można je nabyć w kasach Kozienickiego Domu Kultury bądź poprzez stronę www.dkkozienice.pl, w zakładce „Kup bilet”.

Więcej niż lekcja w szkole

Poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki przeznaczone są dla grup zorganizowanych. Wejścia odbywają się o godzinach 9.30 i 11.30. Kozienicki Dom Kultury serdecznie zachęca do odwiedzin grupy szkolne (szkoły podstawowe i ponadpodstawowe) oraz przedszkolne.

Bilety grupowe sprzedawane są dla grup liczących

Kozienicka SOWA ulokowana została w patio oraz w sali na rogu Centrum Kulturalno-Artystycznego przy ulicy Warszawskiej

od 15 do 30 osób i kosztują 15 złotych. Opiekunowie wchodzą bezpłatnie; po jednym na każde 15 osób.

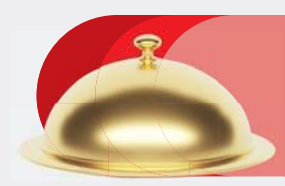
Wizyta grupy wymaga jednak wcześniejszego ustalenia. Rezerwacje przyjmowane są na adres e-mail: sowa@dkkozienice.pl bądź telefonicznie pod numerem telefonu 48 611 07 50, w godzinach pracy Strefy SOWA. Rezerwacji należy dokonać na minimum 5 dni roboczych przed planowaną wizytą i wymaga ona potwierdzenia ze strony pracownika Kozienickiego Domu Kultury.

- Za nami już pierwsze wizyty, a my serdecznie zapraszamy kolejne grupy. Chętnie na zwiedzających nie tylko z terenu gminy Kozienice czy powiatu kozienickiego, ale z całego regionu. Jesteśmy otwarci absolutnie dla wszystkich. Warto nas odwiedzić - dodaje Elwira Kozłowska.

Strefa Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności finansowana jest w ramach dotacji Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. ©P

AUTOREKLAMA

Strona Kuchni



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

REKLAMA

Radom, 7.01.2026 r.



**PREZYDENT
MIASTA RADOMIA**

Ar.III.6733.76.2025.IK

OBWIESZCZENIE NR 5/2026

Na podstawie art. 53 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym /j.t. Dz. U. z 2024 r., poz. 572/

zawiadamia się,

że w dniu 27.10.2025 r. w Wydziale Architektury Urzędu Miejskiego w Radomiu zostało wszczęte postępowanie w sprawie ustalenia lokalizacji inwestycji celu publicznego dla inwestycji polegającej na budowie masztu antenowego wraz z infrastrukturą techniczną na dachu istniejącego budynku na części działki nr ewid. 43/2 (obręb 0060 – Zamłynie, arkusz 58) w Radomiu.

Zastrzeżenia, uwagi, wnioski, wyjaśnienia, dokumenty i inne dowody można składać – poza Biurem Obsługi Mieszkańca, pokój nr 19 (parter), ul. Jana Kilińskiego 30 – drogą elektroniczną, korzystając z platformy ibom.radom.pl, ePUAP i za pośrednictwem poczty. Dodatkowe informacje można uzyskać u osoby prowadzącej sprawę – Starszy inspektor Ilona Kilianek pod numerem tel. (48) 36 20 392.

REKLAMA

Café Luna

9, 10, 11 stycznia godz. 19:00

Zapraszamy!



BILETY www.teatr.radom.pl

visitRadom.pl RADM ZASKAKUJE

STRABAG WORK ON PROGRESS

Ster Sp. z o.o.

Fascynujące spotkanie z Nikodemem Popławskim w radomskim Amfiteatrze

Patryk Chruślak
Radom

W środę, 7 stycznia w radomskim Amfiteatrze odbyło się kolejne wydarzenie z cyklu „Spotkania z nauką”. Tym razem głównym gościem spotkania był doktor Nikodem Popławski.

Opowiadał o tym, co dzieje się w czarnych dziurach i dlaczego jest to dla nas tak ważna wiedza.

Czy czarne dziury tworzą nowe światy? Czy żyjemy w jednej z nich? Czy w czarnych dziurach naprawdę kryją się osobliwości? To główne pytania, które postawiono podczas spotkania z doktorem Nikodemem Popławskim, które miało miejsce w środę, 7 stycz-

nia w Kawiarni Artystycznej przy ulicy Parkowej 1.

Rozmowę poprowadził Paweł Błach, a wydarzeniu wzięło udział wielu mieszkańców naszego miasta, którzy z zainteresowaniem przysłuchiwali się, co na temat czarnych dziur ma do powiedzenia znany polski fizyk teoretyczny. Nie brakowało również pytań od publiczności.

Doktor Nikodem Popławski - polski fizyk teoretyczny. Ukończył VI Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kochanowskiego w Radomiu. Laureat konkursów i olimpiad przedmiotowych. Studiował fizykę na UJ i UW, a doktorat uzyskał na Indiana University w 2004 roku. Od 2013 roku pracuje na University of New Haven w USA, gdzie zajmuje się teorią grawitacji i kosmologią. ©©



Faktor Nikodem Popławski opowiadał o tym, co dzieje się w czarnych dziurach i dlaczego jest to dla nas ważna.

Wspaniałe koncerty kolęd w radomskich kościołach

Dawid Owczarek, PC
Eadom

Piękne koncerty kolęd odbyły się 6 stycznia w dwóch radomskich kościołach: Chrystusa Króla i świętego Wacława. Licznie zgromadzona publiczność śpiewała z artystami.

W Święto Trzech Króli, 6 stycznia, parafia świętego Wacława w Radomiu zaprosiła mieszkańców na wyjątkowe spotkanie z tradycją i muzyką. Przed publicznością wystąpił zespół etniczno-folkowy Karabanio. Piękny koncert kolęd odbył się również w kościele pod wezwaniem Chrystusa Króla w Radomiu. Wiele osób przyszło ich posłuchać. Chórzystami byli parafianie kościoła Chrystusa Króla, w tym m.in. absolwenci Zespołu Szkół Muzycznych oraz żołnierze wojsk obrony terytorialnej.

W poniedziałek, 6 stycznia w parafii pod wezwaniem Chrystusa Króla, przy ulicy Orłąt Lwowskich w Radomiu odbył się koncert kolęd. Był to czas pięknych świątecznych brzmień i znakomitej atmosfery.

Wydarzenie rozpoczęło się tuż po mszy świętej o godzinie 18. Podczas koncertu zaprezentował chór parafialny Chrystusa Króla z którego część wokalistów stanowią absolwenci Zespołu Szkół Muzycznych imienia Oskara Kolberga w Ra-



W kościele pod wezwaniem Chrystusa Króla, przy ulicy Orłąt Lwowskich w Radomiu wystąpił chór parafialny. Publiczność śpiewała razem z artystami.

domiu, czy aktywni żołnierze wojsk obrony terytorialnej. Obecni usłyszeli zarówno tradycyjne polskie kolędy, jak i mniej znane pastorałki.

Organizatorzy zaprosili słuchaczy do wspólnego śpiewania i celebrowania radości Narodzenia Pańskiego w ciepłej, rodzinnej atmosferze. Po czym dyrygent orkiestry skwitował wspólny śpiew słowami:

- Proszę Państwa! No piękna sprawa. Mamy dziś dwa wielkie chóry. Oczywiście próby mamy w piątki o 18.

Piękny Koncert Kolęd odbył się również we wtorek 6 stycz-

nia w parafii pod wezwaniem świętego Wacława w Radomiu.

Wydarzenie rozpoczęło się mszą świętą o godzinie 17, której oprawę muzyczną zapewnił zespół Karabanio. Tuż po niej, o godzinie 18 miał miejsce Koncert Kolęd i Pastorałek.

Podczas koncertów mogliśmy usłyszeć najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki - te dobrze znane, i w autor-skich interpretacjach

Podczas koncertu mogliśmy usłyszeć najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki - zarówno te dobrze znane, jak i w autor-skich interpretacjach zespołu. Wspólne śpiewanie stworzyło atmosferę radości i jedności, tak charakterystyczną dla świątecznego czasu.

W trakcie koncertu, zespół Karabanio zaprezentował również studyjną wersję pastorałki „Tobie Królu i Panie kłaniają się Radomianie”, której premiera odbyła się dokładnie rok temu w Święto Trzech Króli. Teraz utwór powrócił w nowej odsłonie.

Sprawcy przemocy domowej z powiatu kozienickiego aresztowani na trzy miesiące

Izabela Kozakiewicz
Powiat kozienicki

Sprawcy przemocy domowej z powiatu kozienickiego za krótkimi. Policjanci zatrzymali zwyrodnialców, a sąd orzekł areszt tymczasowy.

Znęcanie się nad bliskimi, niszczenie mienia czy posiadanie znacznych ilości narkotyków - takie zarzuty usłyszało dwóch mieszkańców powiatu kozienickiego. Sąd zastosował wobec obu areszt tymczasowy na trzy miesiące.

Jak informuje komisarz Ilona Tarczyńska, rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji do pierwszej interwencji doszło 27 grudnia na terenie powiatu kozienickiego. Funkcjonariusze zatrzymali 38-letniego mieszkańca powiatu, który

znęcał się psychicznie nad swoją żoną oraz kierował groźby karalne, w tym pozbawienia życia i zdrowia, wobec swojej teściowej. Policjanci złapali 38-latkę, kiedy z miejsca interwencji uciekał samochodem. Był pijany, miał w organizmie ponad 1,5 promila alkoholu. Podczas interwencji był agresywny i znieważał funkcjonariuszy. Został zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu.

Zebrany przez policjantów materiał dowodowy pozwolił prokuratorowi na skierowanie do sądu wniosku o zastosowanie aresztu. Sąd nie miał wątpliwości i posłał mężczyznę na trzy miesiące za kratki. Łącznie mężczyzna usłyszał pięć zarzutów, a za popełnione przestępstwa grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Do kolejnej interwencji doszło 3 stycznia. Funkcjonariusze

Komendy Powiatowej Policji w Kozienicach zatrzymali 35-letniego mężczyznę, który znęcał się psychicznie nad swoją żoną. Wszczął awanturę domową, podczas której wyzywał kobietę, groził jej oraz wyrzucił ją z domu. Tuż przed interwencją mężczyzna uszkodził dwa wspólne pojazdy, wybijając w nich łącznie osiem szyb bocznych. Podczas interwencji oraz dalszych czynności policjanci ujawnili i zabezpieczyli u mężczyzny znaczną ilość narkotyków. Z ustaleń wynika, że zabezpieczone narkotyki mogły posłużyć do jednorazowego odurzenia się nawet około 1500 osób.

Z uwagi na wagę zarzutów, grożącą surową karą oraz obawę mactwa, sąd na wniosek prokuratury zastosował wobec 35-latka tymczasowy areszt na okres trzech miesięcy.

Zebrany przez policjantów materiał dowodowy pozwolił prokuratorowi na skierowanie do sądu wniosku o zastosowanie aresztu

Mężczyźnie grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności.

- W takich przypadkach organy ścigania reagują zdecydowanie i bezwzględnie. Nie ma zgody na jakąkolwiek formę przemocy fizycznej i psychicznej wobec najbliższych, jak również na kierowanie pojazdami w stanie nietrzeźwości, posiadanie środków odurzających czy znieważanie funkcjonariuszy publicznych. Każdy taki przypadek spotyka się z natychmiastową i stanowczą reakcją służb - zapewnia komisarz Ilona Tarczyńska. ©©

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i echodnia.eu/nekrologi

0011459711

Głębokie wyrazy współczucia
dla pana
Bogdana Święckiego

z powodu śmierci

Mamy



składają

Zarząd, Rada Nadzorcza oraz Pracownicy
Kopalni Wapienia „Morawica” SA



GALA 32 PLEBISCYTU SPORTOWEGO ZIEMI RADOMSKIEJ

9 stycznia 2026 godzina 18:30

Zespół Szkół Muzycznych
im. O. Kolberga w Radomiu,
ul. 25 Czerwca 70



32 PLEBISCYT SPORTOWY

ZIEMI RADOMSKIEJ

Relacja i zdjęcia na
 echodnia.eu/radomskie

w środę, 14 stycznia

z Echem Dnia
SPECJALNY DODATEK
Z PREZENTACJĄ
LAUREATÓW.

PATRONI HONOROWI

Marcin RUTA - Konsul Honorowy Czarnogóry w Polsce
Zbigniew Kuźmiuk - Poseł na Sejm RP
Radosław WITKOWSKI - Prezydent Miasta Radomia
Kamil WITKOWSKI - Prezes Radomskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej
Sylwester KORGUL - Starosta Powiatu Białobrzskiego
Waldemar TRELKA - Starosta Powiatu Radomskiego
Krzysztof WOLSKI - Starosta Powiatu Kozińskiego
Robert GÓRLICKI - Starosta Powiatu Szydłowieckiego
Andrzej SKOREK - Starosta Powiatu Zwoleńskiego
Adam BOLEK - Burmistrz Miasta i Gminy Białobrzegi
Aneta RACZYŃSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Gielniów
Hubert CZUBAJ - Burmistrz Miasta i Gminy Głowaczów
Marek ŁUSZCZEK - Burmistrz Miasta i Gminy Iłża
Andrzej BRACHA - Burmistrz Miasta i Gminy Jastrzęb
Teresa PANCERZ-PYRKA - Burmistrz Miasta i Gminy Kazanów
Mariusz PRAWDA - Burmistrz Gminy Koźnice
WOJCIECH WACHNIK - Burmistrz Miasta i Gminy Magnuszew

Robert LIPIEC - Burmistrz Miasta i Gminy Mogielnica
Barbara GAŚSIOROWSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Nowe Miasto nad Pilicą
Kamil KORYCKI - Burmistrz Miasta i Gminy Odrzywół
Łukasz MIŚKIEWICZ - Burmistrz Miasta Pionki
Adam PAŁGAN - Burmistrz Miasta i Gminy Przysucha
Dariusz WOŁCZYŃSKI - Burmistrz Miasta i Gminy Przytyk
Mariusz STRĄK - Burmistrz Miasta i Gminy Sienno
Małgorzata SZYMAŃSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Solec nad Wisłą
Artur LUDEW - Burmistrz Miasta i Gminy Szydłowiec
Tomasz RAWSKI - Burmistrz Miasta i Gminy Warka
Małgorzata ZAJĄCZKOWSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Wyśmierzyce
Arkadiusz SULIMA - Burmistrz Miasta i Gminy Zwoleń
Janusz WITCZAK - Wójt Gminy Chotcza
Robert FIDOS - Wójt Gminy Borkowice
Paweł DZIEWIT - Wójt Gminy Gózd
Wojciech Cwiercz - Wójt Gminy Jastrzębia

Kamil DZIEWIERZ - Wójt Gminy Jedlińsk
Piotr REGUŁA - Wójt Gminy Kłwów
Wiesław PACHNIEWSKI - Wójt Gminy Kowala
Artur SIWIOREK - Wójt Gminy Mirów
Sylwester RÓŻYCKI - Wójt Gminy Orońsko
Katarzyna KONOPSKA - Wójt Gminy Pionki
Tomasz ADAMIEC - Wójt Gminy Policzna
Marta KACZOR - Wójt Gminy Potworów
Jerzy KAMIONKA - Wójt Gminy Przyłęk
Sławomir KRUSIŃSKI - Wójt Gminy Radzanów
Tomasz NEUBAUER - Wójt Gminy Rusinów
Marcin KOZDRACH - Wójt Gminy Stara Błotnica
Krzysztof STYKOWSKI - Wójt Gminy Stomiec
Agnieszka KOZUŃ - Wójt Gminy Tczów
Agnieszka JASTRZĘBSKA - Wójt Gminy Wierzbiica
Krzysztof SOBCZAK - Wójt Gminy Wieniawa
Ewa MARKOWSKA-BZDUCHA - Wójt Gminy Wolanów
Leszek MARGAS - Wójt Gminy Zakrzew

PARTNERZY WYDARZENIA

PATRON PLEBISCYTU

SPONSORZY STRATEGICZNI



SPONSORZY GŁÓWNI



SPONSORZY



Noworoczne spotkanie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Jastrzębi

Patryk Chruślak
Jastrzębia

W Jastrzębi odbyło się noworoczne spotkanie samorządowców, współorganizowane przez gminę Jastrzębia oraz Zarząd Powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W spotkaniu uczestniczyli między innymi: Mirosław Maliszewski - Poseł na Sejm RP, Adam Struzik - Marszałek Województwa Mazowieckiego, Bartosz Bednarczyk - Wiceprezydent Miasta Radomia, Marcin Ciężkowski - I Zastępca Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego, a także wielu innych samorządowców przynależących do Polskiego Stronnictwa Lu-

dowego z regionu radomskiego.

- Podsumowaliśmy miniony rok i przedstawiliśmy najważniejsze plany na 2026 rok. Naszym podstawowym zadaniem jest dalsza integracja środowisk samorządowych i ludowych, rozwój wspólnot lokalnych i wojewódzkich, dalsza efektywna praca w strukturach państwowych i europejskich przedstawicieli Polskie Stronnictwo Ludowe - informował marszałek Adam Struzik.

Wójt Wojciech Ćwierz podkreślał znaczenie dobrej, partnerskiej współpracy samorządów lokalnych z Zarządem Województwa Mazowieckiego. Zwrócił uwagę, że środki pozyskiwane z programów wojewódzkich umożliwiają realizację kluczowych inwestycji. ©



Na spotkaniu w Jastrzębi głos zabrał marszałek Adam Struzik.

Wyjątkowe koncerty Wareckie Głosy Świąt

Patryk Chruślak
Warka

Koncert Wareckie Głosy Świąt odbył się w niedzielę 4 stycznia. W Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce odbyły się dwa koncerty.

Koncert przygotowali i wykonali artyści z Warki. Wielu z nich współpracuje od lat z Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce uświetniając wydarzenia kulturalne i patriotyczne.

Są znani i lubiani przez warcę publicznosc, a także gości muzeum. Utalentowani, doświadczeni i wykształceni muzycznie oraz wokalnie - tym razem zaprezentowali najpiękniejsze kolędy oraz uwielbiane świąteczne przeboje, w bardzo ciekawych aranżacjach.

Wśród gości wydarzenia byli między innymi radna województwa mazowieckiego Magdalena Nowacka Magdalena Nowacka oraz Andrzej Zaręba Członek Zarządu powiatu grójeckiego.

Do muzeum przybyli też Kolednicy z WARKA BIEGA - KS Start Pułaski Warka.

Na muzealnej scenie wystąpili: Marcelina Woźna - wokół Marcelina Woźna, Karolina Woźniak-Zygmunt - wokół, Bogdan Sabała - gitary, Piotr Iwański - fortepian, Tomasz Glinka - gitara basowa / kontrabas, Kuba Szydło - perkusja Kuba Szydło. Akustyka - książka Adam Rzeczkowski.

„Pięknie dziękujemy wszystkim Gościom za obecność, a wspaniałym Artystom za stworzenie cudownej atmosfery - informuje Muzeum w Warce. ©

Rok jubileuszu 40 lat pracy artystycznej Roberta Grudnia

Patryk Samborski
Radom

Rok 2026 upływa pod znakiem jubileuszu 40-lecia działalności artystycznej Roberta Grudnia.

Kompozytor i organista Robert Grudzień rozpoczął jubileuszowy rok koncertami noworocznymi z okazji 40-lecia pracy artystycznej, obejmującej lata 1986-2026. Cykl wydarzeń realizowany jest pod hasłem „Kolędy w świątyniach” i od początku spotyka się z dużym zainteresowaniem publiczności. W koncertach udział wzięli Alicja Węgorzewska, Bogdan Kierejsza oraz sam jubilat, który występował jako organista i pianista. Wsparcia jubileuszowi udzielili przedstawiciele duchowieństwa, samorządów, Akcja Katolicka oraz media regionalne.

Inauguracja cyklu odbyła się 1 stycznia w Kazimierzu Dolnym, w klasztorze Franciszkanów. Robert Grudzień zaprezentował tam swoje interpretacje, wprowadzając publiczność w noworoczny czas koncertów jubileuszowych.

4 stycznia wydarzenia przeniosły się do Wierzbicy, do kościoła św. Stanisława BM, oraz do Przysuchy, gdzie koncert odbył się w kościele Miłosierdzia Bożego. Świątynie w obu miejscowościach wypełniły się słuchaczami, którzy wysłuchali znanych kolęd, takich jak „Ci-



Robert Grudzień (drugi od prawej) obchodzi w tym roku 40-lecie pracy artystycznej. W ramach jubileuszu już odbyło się kilka wspaniałych koncertów.

cha noc” czy „Lulajże Jezuniu”, wykonanych przez Alicję Węgorzewską.

Kulminacja noworocznego cyklu nastąpiła 6 stycznia. Tego dnia koncerty odbyły się w Jastrzębi, w kościele Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, oraz w Radomiu, w kościele Dobrego Pasterza. Radomski koncert miał charakter charytatywny i został zorganizowany na rzecz Hospicjum Królowej Apostołów. Ważną rolę odegrał Bogdan Kierejsza, którego partie skrzypiec nadawały kolędom nowy wymiar interpretacyjny.

Działalność Roberta Grudnia obejmuje nie tylko koncerty, lecz także inicjowanie i współtworzenie licznych festiwali muzycznych i organowych w Polsce, między innymi w Lublinie-Czubach, Radomiu-Orońsku, Jędrzejowie, Żelowie, Stalowej Woli-Rozwadowie,

Program jubileuszu 40-lecia pracy Roberta Grudnia obejmie ponad 100 koncertów, festiwali i konkursów zaplanowanych na cały rok

Leżajsku, Kalwarii Zebrzydowskiej i Mielcu. Współpracował z takimi postaciami jak Krzysztof Penderecki, Małgorzata Walewska, Krzysztof Kolberger, Krystian i Wiesław Ochman, Alicja Węgorzewska, Jerzy Zelnik oraz Anna Seniuk.

Robert Grudzień za swoją działalność artystyczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Rok 2026 przyniesie kontynuację jubileuszu w postaci ponad stu wydarzeń artystycznych zaplanowanych na terenie całego kraju, które składają się na obchody 40-lecia jego pracy artystycznej. ©

Udogodnienie dla bezrobotnych w Radomiu. Urząd Pracy sam poinformuje o terminie wizyty

Patryk Chruślak
Radom

Miejski Urząd Pracy wprowadził udogodnienie dla bezrobotnych.

Nie trzeba przychodzić do urzędu, niczego potwierdzać ani aktualizować. Sprawy osób wcześniej zarejestrowanych w Powiatowym Urzędzie Pracy zostały automatycznie przejęte przez Miejski Urząd Pracy w Radomiu. Osobista wizyta, bez indywidualnie wyznaczonego terminu, nie jest potrzebna.

W pierwszych dniach funkcjonowania Miejskiego Urzędu Pracy w Radomiu zgłaszają się mieszkańcy, którzy chcą upewnić się co do swojej sytuacji. Urząd wyjaśnia, że osobista wizyta „na wszelki wypadek” nie jest potrzebna i może prowa-



Miejski Urząd Pracy w Radomiu.

dzić do powstawania niepotrzebnych kolejek.

Osoby, które do tej pory były zarejestrowane w Powiatowym Urzędzie Pracy, nie muszą podejmować żadnych działań. Ich sprawy, w tym status osoby bezrobotnej i kwestie związane z ubezpieczeniem zdrowot-

nym, zostały przejęte przez Miejski Urząd Pracy automatycznie.

- Nie trzeba przychodzić do urzędu, by cokolwiek potwierdzać czy aktualizować. Wszystkie te sprawy zostały już przejęte przez Miejski Urząd Pracy automatycznie - podkre-

śla Łukasz Molenda, pełniący obowiązki dyrektora Miejskiego Urzędu Pracy w Radomiu.

Mieszkańcy, którzy mają zaplanowane wizyty w styczniu, otrzymają drogą telefoniczną lub sms-em indywidualną informację o dokładnym terminie kontaktu lub wizyty. Urząd prosi, by czekać na takie powiadomienie, zamiast zgłaszać się osobiście bez wezwania.

- Chcemy, by mieszkańcy byli obsługiwani sprawnie i bez kolejek. Dlatego zapraszamy do urzędu wyłącznie w wyznaczonych terminach. Prosimy, by spokojnie czekać na kontakt ze strony Miejskiego Urzędu Pracy - mówi wiceprezydent Marta Michalska-Wilk.

Osoby, które dopiero chcą zarejestrować się jako bezrobotne, mogą to zrobić bez przeszkód, od poniedziałku do piątku, w godzinach 7:30-18:00.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PIASECZNO

Dymisja po gwałcie na policjantce

Po tym, jak na jaw wyszły informacje dotyczące gwałtu na policjantce na terenie warszawskiego oddziału prewencji w Piasecznie, zdymisjonowany został zastępca dowódcy warszawskiego oddziału prewencji policji w Piasecznie. Informację tę podał RMF24.pl.

Wcześniej w tej jednostce miało dojść do gwałtu oraz innej czynności seksualnej na policjantce.

Powodem dymisji jest nienależyty nadzór nad podwładnymi.

O sprawie w środę, 8 stycznia, poinformowała jako pierwsza Telewizja Republika. W jednostce policji w Piasecznie miało dojść do libacji alkoholowej, po czym jeden z funkcjonariuszy miał zgwałcić młodszą koleżankę oraz zmusić ją do innej czynności seksualnej.

Podejrzany o dokonanie tego czynu został zawieszony w czynnościach służbowych, a sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

WARSZAWA

Pierwsze posiedzenie Senatu



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Senat, który wczoraj o godz. 11 rozpoczął posiedzenie, zajął się m.in. ustawą o rynku kryptoaktywów, wprowadzającą nadzór KNF nad tym rynkiem, oraz nowelą Kodeksu wyborczego umożliwiającą elektroniczne zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach powszechnych.

AUGUSTÓW

Dźgnął nożem 6-letnią córkę

Sąd Rejonowy w Augustowie aresztował na trzy miesiące 41-latkę, który dźgnął nożem swoją sześciolletnią córkę.

Prokuratura poinformowała PAP, że do próby zabójstwa doszło 29 grudnia 2025 r. w Augustowie. 41-letni mężczyzna przyszedł do mieszkania byłej partnerki, w którym przebywały jego dzieci. Policja ustaliła, że wizyta mężczyzny nie wzbudziła

dziła niepokoju kobiety, gdyż mężczyzna regularnie przychodził w odwiedziny. Jednak tym razem chwycił nóż kuchenny i zaatakował swoją sześciolletnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala. Augustowski sąd aresztował mężczyznę na trzy miesiące. Sąd też postanowił umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

SŁOWO ROKU 2025

Decyzją kapituły Słowem Roku 2025 został „dron”, na drugim miejscu znalazło się „weto”, a na trzecim – „kosmos”. Z kolei w plebiscycie internautów zwyciężył „kosmos”, drugi był „dron”, trzecie – „weto”. Plebiscyt organizowany jest przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego od 15 lat. Co roku wybierane są w nim słowa, które najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy.

”

Projekt związków partnerskich wejdzie prawdopodobnie na pierwsze lutowe posiedzenie Sejmu

Włodzimierz Czarzasty marszałek Sejmu

Będzie przełom? Spotkanie prezydenta z premierem

Dorota Kowalska
Warszawa

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznego sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki – Kancelaria Premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klich i Ryszarda Schnepfa, ale tematów, które powinni omówić, jest dużo więcej.

– Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa – mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesiąca unika kontaktu z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów, sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego, po osobistej zresztą rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą – dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

– Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ostatnio prezydent Karol Nawrocki i premier Donald Tusk spotkali się w sierpniu ub. roku

problemach Polski – podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych (będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

– Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiegokolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa – przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Gramatyka zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawłowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzburzających największe kontrowersje zapisów ustawy jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

– Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacja). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform – mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stwo-

rzony specjalny departament.

Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

– Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana – tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćbyta o związkach partnerskich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefernaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki – rząd. O to, jak napięta atmosfera między

dzy premierem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” – brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów – w sumie aż 76 proc. – odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że klótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa, przekonanych było 34 proc. ankietowanych, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBRIS na zlecenie Wirtualnej Polski, przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankietowanych przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kiełar

Karol Nawrocki otwarcie mówi, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP, co niczego dobrego ich relacjom nie wróży

DROBNE

Centralne Biuro Reklam i Ogłoszeń
al. IX Wieków Kielc 4, 25-516 Kielce
tel. 500-324-230
brio@echodnia.eu; www.echodnia.eu

RUBRYKI
W OGŁOSZENIACH
DROBNYCH

■ FINANSY BIZNES ■ GASTRONOMIA ■ HANDLOWE
■ KOMUNIKATY ■ MATRYMONIALNE ■ MOTORYZACJA
■ NAUKA ■ NIERUCHOMOŚCI ■ PRACA ■ ROLNICZE
■ RÓŻNE ■ TURYSTYKA ■ USŁUGI ■ USŁUGI KAMIENIARSKIE
■ USŁUGI POGRZEBOWE ■ ZDROWIE ■ ZWIERZĘTA
■ ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie, udział, spadek, zadłużone z problemami. Gotówka na akcie - 577-244-582.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALARSKIE, czysto, gładź, tapetowanie, glazura, panele, remont, kompleksowe wykańczanie wnętrz. tel.697-397-605

INNE

KOŁDREX. Z Klienta używanych pierzyn, szycie kołder, poduszek. Pranie pierza. 534-222-122. Usługi wykonujemy 50 lat. Zapraszamy!

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

AUTOREKLAMA

nasza
HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

REKLAMA

0011458905

WÓJT GMINY CHYNÓW

podaje do publicznej wiadomości

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU
USTNYM OGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI
STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY CHYNÓW**

Wójt Gminy Chynów ogłasza przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Chynów

Działka gruntowa niezabudowana, oznaczona w ewidencji gruntów nr 96 o powierzchni 0,3000 ha, położona w obrębie 0042 Piekut. Tytuł własności wskazanej nieruchomości wynika z decyzji Wojewody Mazowieckiego numer SPN-R.7510.2.2025.OT z dnia 13.03.2025 r.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 47 200,00 zł.

Wadium w pieniądzu wynosi: 4 500,00 zł

Pierwszy przetarg ustny ograniczony odbędzie się w dniu 11.02.2026 r. o godz. 10:00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Chynowie Budynek „A”, pokój 5.

W przetargu nieruchomości mogą wziąć udział mieszkańcy gminy Chynów, którzy spełniają warunki do nabycia nieruchomości rolnych określonych w ustawie z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r. poz. 423 ze zmianami).

Wadium należy wnieść w pieniądzu najpóźniej do dnia 3.02.2026 r. włącznie, przelewem bankowym lub gotówką na konto Urzędu Gminy Chynów nr 39 9121 0009 0000 0808 2000 0020 Bank Spółdzielczy Chynów.

Wpłaty należy dokonać z takim wyprzedzeniem, aby wymieniona kwota wadium wpłynęła na konto Urzędu Gminy Chynów w określonym w ogłoszeniu terminie, ponieważ za datę wniesienia wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Chynów. Na dowodzie wpłaty wadium należy podać numer działki.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Chynowie od dnia 9.01.2026 r. do dnia 11.02.2026 r. i zamieszczona na stronie internetowej www.bip.chynow.pl oraz www.chynow.pl.

Chynów, dnia 9.01.2026 r.

WÓJT GMINY
(-) Piotr Bernaciak

Francuscy rolnicy mówią „nie” umowie Unii z krajami Mercosuru

Oprac. Anna Nagel
Francja

Rolnicy z południowej Francji wjechali wczoraj rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprottestować przeciw planowanemu zawarciu umowy handlowej między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem Mercosur. Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffli.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koordynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Protest przeciwko umowie

Związkowcy chcą w ten sposób zaprottestować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby guzowatej skóry bydła (LSD).

Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy biorący udział w proteście chcą pozostać w stolicy jak najdłużej. Zapewnił, że nie przyjechali po to, aby „niszczyć”.



FOT. PAP/EP

Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich podczas demonstracji w ramach ogólnokrajowego dnia protestów i działań zwołanych przez kilka związków rolniczych

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów”, mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej prefektury zabrania ciągnikom wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała

w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników, w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne.

Co zakłada umowa?

Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych

Protestują przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw działaniom rządu ws. epidemii choroby guzowatej skóry bydła

produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. W zamian Mercosur ma otworzyć się na unijny przemysł. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała oficjalnie podpisać umowę w Brazylii pod koniec grudnia, ale nie uzyskała niezbędnego poparcia ze strony państw członkowskich UE.

Umowa jest postrzegana przez KE i część państw Unii jako szansa na zróżnicowanie partnerów handlowych wobec coraz bardziej asertywnej postawy Stanów Zjednoczonych i Chin. Porozumieniu sprzeciwiają się Polska i Francja, sceptyczne wobec umowy są też Włochy. PAP

REKLAMA

0011459131



Prawo i Sprawiedliwość

**BIURO POSELSKIE POSŁA NA SEJM RP
ZBIGNIEWA KUŹMIUKA**

26-600 Radom, al. Józefa Grzeczmarowskiego 2/33
tel. 48 362 12 37 kom. 503 084 285
biuro@zbigniewkuzmiuk.pl
www.zbigniewkuzmiuk.pl

REKLAMA

0011455892



ANDRZEJ CHUDY

KURSY NA

**SZKOLENIE OKRESOWE
KWALIFIKACJA WSTĘPNA**

ADR

**KURS INSTRUKTORSKI
10 I godz. 9⁰⁰**

KURSY PRAWA JAZDY

12 I

15⁰⁰

AB

**UMOŻLIWIAMY WYKŁADY
PRZEZ INTERNET**

21 I

15⁰⁰

CD

KAT.
AB
CD
C-E

**Kielce, ul. Żytnia 20
www.szkolachudy.pl**

**41-366-08-62
602-299-279**

Po zastrzeleniu kobiety szkoły odwołały zajęcia

Oprac. Anna Nagel
USA

Szkoły w Minneapolis w USA odwołały zajęcia w czwartek i piątek po tym, jak w środę funkcjonariusz służb imigracyjnych (ICE) zastrzelił w mieście kobietę protestującą przeciw akcjom deportacyjnym.

W środowy wieczór setki mieszkańców miasta uczestniczyły w czuwaniu po zastrzelonej kobiecie. Mniejsze zgromadzenia, w tym marsze, które według miejscowych mediów przebiegły w sposób pokojowy, odbyły się również w innych miejscowościach w Minnesocie.

37-letnia Macklin Good zginęła w środę podczas szeroko zakrojonej akcji deportacyjnej. Na nagraniu wideo wykonanym

przez świadków widać funkcjonariusza podchodzącego do stojącego na środku ulicy auta. Następnie chwycił on za klamkę i żąda od przebywającej w środku Good, by otworzyła drzwi. Na filmie widać, jak samochód rusza, a inny funkcjonariusz ICE, stojący przed samochodem, wyciąga broń i oddaje co najmniej dwa strzały z bliskiej odległości, po czym odskakuje, gdy pojazd się do niego zbliża.

Lokalna policja podała, że kobieta została postrzelona w głowę i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawę przejęło FBI oraz stanowe organy śledcze.

Jeden ze świadków zdarzenia powiedział publicznej radiostacji MPR, że ofiara „nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia dla żadnego z agentów”. PAP

NARODOWA LISTA ~~ZMARTWIEN~~

(KOLEJNOŚĆ PRZYPADKOWA)

1. ZDROWIE
2. BEZPIECZEŃSTWO
3. PIENIĄDZE
4. BEZPIECZEŃSTWO
5. PIENIĄDZE
6. ZDROWIE
7. PIENIĄDZE
8. ZDROWIE
9. BEZPIECZEŃSTWO

ROK 2025 NIE BYŁ ZŁY. I BYŁE 2026 NIE BYŁ GORSZY

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany – tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Był więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025

Dorota Kowalska

Marta, 28 lat, pracownik korporacji. A oprócz tego zapalona eko-łożka, fanka polskich siatkarzy i butów na koturnie. Na początku zeszłego roku zrobiła sobie tabelkę i wypisała rzeczy, które chce zrobić w 2025 roku. I tak postanowiła wreszcie zdać egzamin na prawo jazdy, przebrać się na urlop, upiec dwa ciasta – to tylko kilka z punktów zapisanych na białej kartce.

– Prawie wszystko zrealizowałam! – wykrzykuje.

Chodzi na kurs prawa jazdy, uszy przekłute, majówkę spędziła na Mazurach, w sierpniu pojechała na Fuerteventure, upiekła dwa ciasta, zrobiła swoje urodziny, zaczęła chodzić na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

– W sumie to był udany rok. Zawsze mogłoby być oczywiście lepiej, ale nie ma co narzekać – mówi.

Znajomi też są zadowoleni. Marta zrobiła wreszcie remont mieszkania, dostała je po rodzicach i wymagało gruntownego odświeżenia, Alicja poszła na studia podyplomowe jak chciała, Maciek dostał podwyżkę, chociaż i tak jako informatyk zarabia dużo więcej niż ona, Pola wreszcie dostała pracę, o jakiej marzyła. W każdym razie przestała kelnierować.

– Nie przydarzyło mi się też nic złego: wszyscy w rodzinie są zdrowi, nikt nie miał wypadku samochodowego, nie połamano nóg ani rąk, nie zachorował. W sumie moja rodzina też nie powinna narzekać – opowiada.

I dodaje, że jednej rzeczy nie udało jej się zrealizować: zmienić pracy. To zadanie na ten rok. Poza tym założyła sobie, że w 2026 poleci gdzieś poza Europę, ale to już załatwione: lot wykupiony, mieszkanie zabukowane, plan wycieczki opracowany w najmnijszym

szczegółach – w lutym dwa tygodnie spędzi w Azji.

Marta nie jest wyjątkiem, bo teraz trochę liczb. Jak wynika z najnowszego badania CBOS, Polacy oceniają 2025 rok w wymiarze osobistym, zawodowym oraz w odniesieniu do Polski i świata generalnie lepiej niż 2024 rok, choć – umówmy się – poprawa jest niewielka.

Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 – najogólniej rzecz biorąc – był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc. ankietowanych uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie.

Mimo iż łączny odsetek dobrych ocen roku 2025 jest minimalnie wyższy niż w odniesieniu do roku 2024 (wzrost o 1,9 pkt proc.), to ubyło ocen dobrych (spadek o 3,4 pkt proc.), a przybyło dość dobrych (wzrost o 4,9 pkt proc.).

Na ubiegłorocznym poziomie w odniesieniu do wymiaru osobistego utrzymuje się odsetek wskazań oceny „ani dobry, ani zły” (obecnie 27,4 proc.). O 1,8 pkt proc. ubyło natomiast ocen negatywnych (obecnie 10,3 proc.). W niemal równym stopniu ubyło wskazań odpowiedzi „bardzo zły” i „zły” (łącznie o 1 pkt proc.), jak i „raczej zły” (spadek o 0,8 pkt proc.).

„W dłuższej perspektywie warto też zauważyć, iż generalnie od 2005 do 2025 roku nieustająco dominowały grupy respondentów oceniających, że mijający rok był dla nich dobry. Ten okres względnej prosperity Polaków zbiega się z przynależnością Polski do Unii Europej-

skiej” – ocenili autorzy badania.

Gospodarka ma się dobrze

Justyna, 48 lat, zamężna, dwójka dzieci. Razem z mężem prowadzą własną firmę, Adam i Marcelina, ich pociechy, chodzą do szkoły średniej. Mają jeszcze Koksę, owczarka niemieckiego i małą kotkę, Rudą.

– Myślę, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Oczywiście, zdrowie to podstawa. Ale ważne są relacje między nami i dziećmi, atmosfera panująca w domu. Póki co, dogadujemy się świetnie i w 2025 roku nic się w tej kwestii nie zmieniło – wylicza. Mają sporą grupę znajomych, często się spotykają, wyjeżdżają razem na wakacje. To też dla nich ważne.

– Podobnie jak praca. Nie wyobrażamy sobie, żeby robić coś, czego nie lubimy. W końcu spędzamy w swojej firmie ponad osiem godzin dziennie. Uważam, że praca powinna inspirować, motywować, powinna pozwolić na rozwój, to jednak istotny aspekt życia. W naszym przypadku wciąż tak jest – uważa. Zarabiają tyle, że wystarcza na zajęcia dodatkowe dzieci, wspólny wakacyjny urlop. Zimowy zawsze spędzają tydzień w Beskidach, syn i córka jeżdżą na snowboardzie, ona z mężem na nartach.

– Prowadzimy normalne, przeciętne życie, bez luksusów, bez szaleństw, ale stać nas na to, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania, żebyśmy gdzieś wyjechali, coś zobaczyli. Staramy się nie szastać pieniędzmi – mówi.

W 2025 roku spędzili z dziećciakami wakacje na Majorce, kupili trochę nowych sprzętów do domu, wymienili stary piec i pralkę.

– Nie robimy sobie jakichś wielkich planów na ten rok – zauważa. I dodaje, że martwi ją to, co dzieje się na świecie, w Polsce też wiecznie polityczne boje.

Ale też gdybyśmy chcieli podsumować 2025 rok, to w światowej polityce bez dwóch zdań został on zdominowany przez powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. Do tego wojna na Ukrainie, decyzje Unii Europejskiej, rosnąca potęga Chin oraz eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie zmieniły globalny układ sił. W Polsce nowym prezydentem został Karol Nawrocki, który wygrał w II turze wyborów z Rafałem Trzaskowskim. W siłę rośnie skrajna prawica: tak Konfederacja jak Grzegorz Braun.

Co do gospodarki, rok 2025 był dla niej przełomowy: wzrosło PKB, konsumpcja, poziom inwestycji, wzrosły płace, choć wolniej niż w 2024 roku, spadła inflacja. Niestety, wzrósł dług publiczny. Polska dołączyła jednak do grona gospodarek z PKB powyżej 1 biliona dolarów, jest dzisiaj dwudziestą gospodarką świata.

Wracając do raportu CBOS, niemal tyle samo badanych mijający rok uważa za dobry dla Polski (35,7 proc.) co tych opisujących go jako „ani dobry, ani zły” (35,4 proc., wzrost o 2,1 punktu). Wśród ocen pozytywnych przybyło przede wszystkim dobrych i bardzo dobrych (łącznie o 2 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem ubyło ocen negatywnych (25 proc., spadek o 2,9 pkt proc.).

W odniesieniu do świata większość badanych (55,9 proc.) uważa, że rok 2025 był dla świata zły. Jest to nieznacznie mniej niż w odniesieniu do roku ubiegłego (spadek o 1,4 pkt proc.).

Pozytywne oceny wystawiło mu jedynie 12,7 proc. respondentów, czyli tylko nieznacznie więcej niż przed rokiem (wzrost o 1,4 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem nieznacznie przybyło też uważających mijający rok za „ani dobry, ani zły” (24,4 proc.).

„Rok 2025 jest w ocenie badanych jednym z siedmiu najgorszych dla świata w okresie objętym badaniami, czyli od roku 1986. Wyniki dotychczasowych badań pokazują, iż – w odbiorze Polaków – pandemia COVID-19 rozpoczęła trwający już sześć lat okres złej pasy dla naszego globu, a pierwszy rok wojny na Ukrainie skutkował jeszcze okresowym pogłębieniem negatywnych nastrojów” – podkreślili autorzy.

Respondenci pracujący zarobkowo, choćby w niepełnym wymiarze godzin, oceniali także, jaki był wpływający rok dla ich zakładów pracy. 64 proc. uznało go w tym wymiarze za – najogólniej rzecz biorąc – dobry. Pozytywnych ocen jest więcej o 5,3 pkt proc. niż rok temu, przy czym przybyło przede wszystkim bardzo dobrych i dobrych (łącznie o 4,4 pkt proc.).

Na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego kształtuje się odsetek badanych uważających mijający rok za zły dla swoich zakładów pracy (12,1 proc., wzrost o 0,5 pkt proc.). Zmniejszyła się natomiast grupa, która oceniła, że mijający rok był dla ich zakładów pracy „ani dobry, ani zły” (19,7 proc., spadek o 6,9 pkt proc.).

Na tle pracujących w innych sektorach znacznie gorszymi ocenami 2025 roku w odniesieniu do swojego miejsca pracy wyróżniają się badani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych. Wśród nich ocen pozytywnych jest 41 proc.

Obawy o bezpieczeństwo

Wojtek, 43 lata, informatyk. Mijający rok był dla niego do-

bry, bez fajerwerków, jak mówi, ale bez wielkich nieszczeń. On wciąż najbardziej boi się wojny, tego, co dzieje się za wschodnią granicą, na Bliskim Wschodzie w Ameryce Łacińskiej.

– To się może wymknąć spod kontroli – uważa.

I tłumaczy: nikt się nie spodziewał, że Putin rozpocznie wojnę w Ukrainie. Ale tak się stało. Wojna trwa już prawie cztery lata i nic. Putin nie cofnie się o krok. Z kolei Trump to biznesmen, który na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, dla niego nieważne, jak skończy się ta wojna, grunt, żeby na tym zyskał.

– Do tego konflikt na Bliskim Wschodzie, zamieszanie w Wenezueli, bo porwanie przez Amerykanów prezydenta Maduro daje do myślenia. Wprawdzie to dyktator, ale przywódca suwerennego państwa. To co, Trump może sobie teraz porwać kogo chce, łamiąc przy tym międzynarodowe prawo? Na świecie nie dzieje się dobrze. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu i takie sytuacje najbardziej mnie stresują, wywołują u mnie strach – przyznaje Wojtek.

Obawy Wojtki nie są bezzasadne. Wprawdzie Polacy najbardziej boją się, że w 2026 roku zetkną się z trudnościami w dostępie do służby zdrowia, tak przynajmniej wynika z nowego sondażu IBRIS dla Wirtualnej Polski, ale drżą też o bezpieczeństwo swoje i kraju. I tak, ankietowani pytani o to, czego najbardziej obawiają się w 2026 roku, mieli wskazać trzy z kilkunastu odpowiedzi. Okazuje się, że głowy Polaków najczęściej zaprzątają problemy z dostępem do służby zdrowia. Opcję tę wskazało 47,5 proc. respondentów. Na drugim miejscu znalazły się za to obawy o pogorszenie zdrowia własnego lub bliskich. Tę odpowiedź wybrało 45,3 proc. badanych.

**PONAD TRZY PIĄTE BADANYCH
(62 PROC.) STWIERDZIŁO, ŻE ROK
2025 BYŁ DLA NICH DOBRY. ZALE-
DWIE 7,9 PROC. ANKIETOWANYCH
UZNAŁO GO ZA BARDZO DOBRY**



FOT. 123RF

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać

Kolejnym najczęściej wskazywanym lękiem Polaków są zagrożenia bezpieczeństwa kraju, które wskazało 44,2 proc. ankietowanych. Niewiele mniej, bo 43,3 proc., deklaruje za to, że obawia się o sytuację wewnątrz kraju – niestabilność polityczną i spory.

Kolejne miejsca zajmują lęki o wzrost kosztów życia, czyli kwestie takie jak inflacja, rachunki czy ceny żywności (41,5 proc.), a także o utratę pracy lub źródła dochodu (21,8 proc.). Na ostatnim miejscu znalazła się obawa o zmiany klimatyczne i gwałtowne zjawiska pogodowe (7,9 proc.), 2,4 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć”, a 0,6 proc. „inne”.

Trudno się dziwić tym wskazaniom, bo sytuacja na świecie może niepokoić.

- Rok 2024 był krwawy. Rok 2025 był jeszcze gorszy. W 2026 roku wchodzimy w niebezpieczną epokę, w której rośnie przyzwolenie na przemoc - ostrzegła prof. Clionadh Raleigh, dyrektor generalna międzynarodowej organizacji ACLED, zajmującej się monitorowaniem konfliktów zbrojnych i przemocy politycznej na świecie. Według danych ACLED, w 2025 roku co szósta osoba na świecie była zagrożona konfliktami zbrojnymi. Nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się poprawić.

Cisza przed burzą w Azji. Okrągłe urodziny Ameryki i ostateczny test dla jej obec-

nego prezydenta Donalda Trumpa, którego polityka może szokować. Zamieszanie w Ameryce Łacińskiej. Wojna handlowa między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Bliski Wschód na beczce prochu. Wojna w Ukrainie, której końca nie widać. W kraju dalsza wojna prezydenta z rządem i coraz wyraźniejszy skręt w prawo.

- Wiele rzeczy może się wydarzyć. Powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju i te na świecie - mówił w ostatnim wywiadzie były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Tak, to może być trudny, niebezpieczny rok.

Zdrowie najważniejsze

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze, podobnie jak rodzina. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak

wynika z badań w 2025 roku Polacy planowali ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności, za to zamierzali inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną.

Nie bez znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzystać.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jed-

nak oferuje nam ona więcej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmieniła tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę.

- Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania. Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne - tak opowiada.

Szybko się pozbierała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnić w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”.

Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji.

- Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo - przyznaje. - Nie objadamy się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej - mówi. Odstawili słodycze, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

- W naszym wieku wizyty i lekarza to już niemal codzienność - mówi Ewa. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczegóły, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

- Oczywiście, że na niektóre wizyty czekamy po kilka miesięcy. Czasami, żeby nie czekać, idziemy na badania prywatnie, ale nie zawsze nas stać, wtedy zostaje państwowa służba zdrowia. Czy to problem? Tak - mówi. I dodaje, że to kłopot zwłaszcza dla tych, którym się spieszy, bo dzisiaj skierowanie z adnotacją „na cito” wcale nie znaczy jutro, za tydzień czy za dwa.

Co ciekawe, CBOS w 2024 roku po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry. Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się - taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.) regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawia-

nie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu przypisują osoby w wieku 25-44 lat.

Pieniądze też ważne

Zawartość portfela też spędza nam sen z powiek w 2026 roku. Bo wprawdzie sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, spadła inflacja, coraz więcej zarabiamy, ale też coraz więcej wydajemy.

Ewelina, 57 lat, wciąż czynna zawodowo. Zarabia w granicach 6,5 tys. złotych na rękę. Jeszcze dwa lata temu razem w mężem wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem, roczną córeczką i siedmioletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada Ewelina: niewysoka, włosy do ramion, pełna energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złoty kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. Przez dwa lata w dwie rodziny mieszała na parterze domu, w tym roku wykończyli piętro. Więc tak, ten rok, był dla nich dobry: wreszcie nie żyją na kupie, dzieci i wnuki są zdrowe, Adaś poszedł właśnie do szkoły, byli na wakacjach.

- Jest lepiej niż było, ale wciąż nie szalejemy z wydatkami. Oboje z mężem boimy się, żeby nas nie zwolniono z pracy, chcemy doczekać do emerytury, potem jakoś już będzie. Zawsze gdzieś sobie dorobimy - opowiada.

Czego najbardziej boi się w 2026 roku?

- Drożyzny, coraz wyższych cen w sklepach - mówi.

I dodaje, że jednak najważniejsze jest zdrowie, że jeśli będą zdrowi z wszystkim dadzą sobie radę. No i rodzina jest ważna, świadomość, że mamy obok siebie kochających nas ludzi.

PAP

**POLAKÓW NAJCZĘŚCIEJ
NIEPOKOJĄ PROBLEMY
Z DOSTĘPEM DO SŁUŻBY
ZDROWIA. OPCJĘ TĘ WSKAZAŁO
47,5 PROC. RESPONDENTÓW**

WARSZAWIANKA PRZEZ WIELKIE „W”. O NOWYCH ZASADACH PISOWNI OD 2026 ROKU

- Pisownia nazw mieszkańców miejscowości i dzielnic była od dawna dużym problemem dla użytkowników języka polskiego. Do 2026 roku w ten sposób zapisywano nazwy mieszkańców regionów, na przykład Małopolanin lub państw, na przykład Polak – mówi doktor Małgorzata Kułakowska, językoznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego

Urszula Sobol

Pani doktor, dlaczego zdecydowano się na takie zmiany zasad pisowni właśnie teraz?

Decyzję o zmianie zasad ortograficznych języka polskiego podjęła Rada Języka Polskiego, która w myśl „Ustawy o języku polskim” z 1999 roku, ma za zadanie wydawać opinie i doradzać w sprawach związanych z ochroną języka polskiego oraz dbać o poprawność językową. Zapowiedź zmian w zasadach pisowni ogłoszono w 2024 roku, dlatego nie powinny być zaskoczeniem. Tym bardziej że – jak czytamy w komunikacie Rady Języka Polskiego – większość wprowadzonych zmian była postulowana już od dłuższego czasu. Wprowadzenie nowych zasad ortograficznych jest reakcją na sposób, w jaki użytkownicy języka polskiego zapisują różnego typu problematyczne wyrazy lub grupy wyrazów.

Co wpływa na decyzje dotyczące zmian w zasadach ortograficznych?

Błędne formy, jeżeli są często używane, wchodzą do uzusu. Wówczas instytucja, której celem jest dbanie o poprawność językową, czyli Rada Języka Polskiego, wprowadza zmiany w przepisach, by dostosować je do uzusu. W ten sposób innowacja, taka jak np. zwyczaj zapisywania wielką literą nazw mieszkańców miast, staje się nową normą. Warto zauważyć, że taka zmiana staje się niekiedy zakończeniem długiego procesu historycznego. Pisownia łączna „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi to efekt tego, że uznajemy je za formy

niemal tożsame z przymiotnikami, w których „nie” jest pisane zawsze łącznie. Przeciętny użytkownik języka polskiego nie widzi różnicy pomiędzy takimi wyrazami, jak niewątpliwy i niewątpliwy, choć pierwszy jest imiesłowem przymiotnikowym, a drugi – przymiotnikiem.

Czy nowe reguły bardziej porządkują pisownię, czy raczej ją komplikują?

W komunikacie zamieszczonym na stronie internetowej Rady Języka Polskiego możemy przeczytać, że wprowadzenie zmian w pisowni „przyniesie korzyść w postaci uproszczenia i ujednolicenia zapisu poszczególnych grup wyrazów i połączeń, eliminacji wyjątków, a także likwidacji przepisów, których zastosowanie nie jest z różnych powodów problematyczne, np. wymaga od piszącego zbyt drobiazgowej analizy znaczeniowej tekstu”. Zatem celem wprowadzenia zmian jest porządkowanie pisowni. Niemniej warto pamiętać, że wśród użytkowników języka polskiego są osoby, które skrupulatnie przestrzegają zasad ortograficznych i doskonale znają wszystkie wyjątki. Dla tych osób nowe re-

guły mogą być komplikacją, choć zapewne będą przestrzegać nowych przepisów ortograficznych. Zresztą większość osób wypowiadających się przeciwko reformie zarzuca jej twórcom „pójście na łatwiznę” czy „promowanie błędów”. Można przypuszczać, że dla tych osób znajomość skomplikowanych reguł jest wartością, a ich upraszczanie to negowanie tej wartości.

Czy obowiązujące od 1 stycznia zasady lepiej oddają to, jak Polacy faktycznie piszą?

Reforma była poprzedzona badaniami uzusu, czyli tego, jak faktycznie – nie zawsze zgodnie z normą – piszą Polacy. Językoznawcy informowali o tych badaniach w mediach, np. prof. Katarzyna Kłosińska mówiła o badaniach języka czasopiśm w TVN 24. W związku z tym na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Należy dodać, że obecnie – dzięki temu, że wiele osób zamieszcza różne teksty w sieci (na forach dyskusyjnych, w mediach społecznościowych, itp.) – możemy analizować bardzo dużo tekstów i dzięki temu dość precyzyjnie ustalić, jak Polacy faktycznie piszą.

Czy można powiedzieć, że dziś użytkownicy internetu współtworzą normę językową?

Na pewno łatwiej badać pod kątem występowania innowacji teksty dostępne w sieci niż np. wypracowania uczniowskie, czy prywatną korespondencję użytkowników języka. Internet jest też powszechnie używanym medium, czyli próbki tekstów są reprezentatywne dla codziennej polszczyzny. Jednak nie każde powszechne zjawisko językowe, które pojawia się w sieci, jest aprobowane przez językoznawców. Warto wspomnieć o społecznej kampanii „Język polski jest a-e”, której celem było uświadomienie Polakom, że znaki diakrytyczne, czyli wszystkie ogonki, są bardzo ważne i nie należy ich pomijać nawet w nieformalnej komunikacji. Zaniepokojenie budzą też takie elementy komunikacji językowej w internecie, jak np. emotikony. Wielu badaczy uważa, że zastosowanie ikonki informującej o czymś nastroju powoduje, że coraz trudniej jest opisać emocje słowami, a to zubaża język.

Czy zmiany ortografii budzą sprzeciw?

To pytanie z pogranicza lingwistyki i nauk społecznych. Na pewno osoby dobrze znające zasady ortografii i jednocześnie konserwatywne są przeciwnie wprowadzaniu nowych norm. Nie jest to jednak zjawisko wyjątkowe – każda zmiana budzi takie reakcje. Silne emocje wywołały także poprzednie zmiany w pisowni. I nie mówię tu tylko o ostatnich

zmianach dotyczących pisowni „nie” z imiesłowami. Bardzo duże spory toczyły się wokół prac nad zasadami ortograficznymi polszczyzny w okresie międzywojennym. Pierwsze propozycje zasad opracowane przez Polską Akademię Umiejętności powstały w 1918 roku – budziły jednak tak duży sprzeciw, że nie zostały wprowadzone w życie. Kolejna próba uporządkowania zasad pisowni podjęta w 1932 roku przez PAU również spotkała się z dużym oporem społeczeństwa. Dopiero zaangażowanie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i powołanie kilku komisji przyniosło rezultat w postaci opracowania zasad ortograficznych w 1936 roku. Jednak także wówczas wiele środowisk (np. literackich, dziennikarskich) zapowiadało bojkot wielkiej reformy ortografii. Zatem, jak widać, wszelkie odgórne zmiany czegoś, co większość ludzi uważa za niezmiennicze, zawsze budzą sprzeciw i emocje. Warto dodać, że w pisowni polskiej obowiązują cztery zasady: fonetyczna (w myśl której, wyrazy zapisujemy tak, jak je słyszymy, np. dom), historyczna (dotycząca pisowni ustalonej w związku z procesami rozwoju języka, które już się zakończyły. Ta zasada decyduje o pisowni takich wyrazów, jak np. góra, rzeka, harcerz, itp.), morfologiczna (w myśl której zapisujemy wszystkie formy wyrazu tak samo, bez względu na to, jak ten wyraz jest wyrażany, np. w wyrażeniu nóż słyszymy na końcu głoskę „sz”,

jednak zapisujemy ją jako „ż”, ponieważ w pozostałych przypadkach słyszymy już głoskę „ż”, np. noża, nożem, itd.) i konwencjonalna (umowna) – polegająca na zastosowaniu takich rozstrzygnięć, które nie mają oparcia w pozostałych zasadach. Zasada ta reguluje użycie wielkiej litery i pisownię łączną lub rozłączną poszczególnych wyrazów. Najnowsza reforma zmienia jedynie część reguł wynikających z tej ostatniej zasady. Przypuszczam, że dużo większe protesty budziłoby, postulowane przez niektórych, odejście od zasady morfologicznej na rzecz fonetycznej zapisu wszystkich wyrazów.

A jakie były najczęstsze błędy użytkowników języka, które wpłynęły na decyzje dotyczące tych zmian?

Najwięcej błędów pojawiało się w pisowni nazw mieszkańców. Użytkownicy często intuicyjnie stosowali wielką literę w nazwach mieszkańców miast i wsi na wzór nazw narodowości. Od 2026 roku zapis typu Rzeszowianin stał się poprawną i jedyną formą. Równie często błędne zapisy pojawiały się w zapisie cząstki „nie” z przymiotnikami w stopniu równym (łącznie) oraz wyższym i najwyższym (rozdzielnie). Od 2026 roku obowiązuje jednolita pisownia łączna, np. nienajlepszy, niewiekszy. Trudności sprawiało także stosowanie małych liter w nazwach, takich jak kawiarnie, restauracje czy obiekty architektoniczne, gdy nie traktowano ich jako nazw własnych. użyt-

*REFORMA BYŁA POPRZEDZONA
BADANIAMI UZUSU,
CZYLI TEGO, JAK FAKTYCZNIE
– NIE ZAWSZE ZGODNIE Z
NORMĄ – PISZĄ POLACY*



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Małgorzata Kułakowska: - Wprowadzenie nowych zasad ortograficznych jest reakcją na sposób, w jaki użytkownicy języka polskiego zapisują różnego typu problematyczne wyrazy lub grupy wyrazów

kownicy języka nierzadko nie potrafili określić, co jest nazwą gatunkową, a co już nazwą własną, stąd pojawiały się błędne zapisy typu Aleja Rejtana - na wzór nazwy Aleje Ujazdowskie.

Dlaczego uznano, że nazwy mieszkańców miast i dzielnic powinny być pisane wielką literą?

Jak wspomniałam wyżej, pisownia nazw mieszkańców miejscowości i dzielnic była od dawna dużym problemem dla użytkowników języka polskiego. Do 2026 roku w ten sposób zapisywano nazwy mieszkańców regionów, np. Małopolanin lub państw, np. Polak. Taki zapis podkreślał ważny dla wielu osób związek z krajem czy regionem. Jednak użytkownicy języka polskiego często także zapisywali wielką literą nazwy mieszkańców miast, czy mniejszych jedno-

stek administracyjnych, podkreślając równie ważne związki z małą ojczyzną, np. Rzeszowianina z Rzeszowem. Warto zauważyć, że zmiana pisowni nazw mieszkańców miast, dzielnic i wsi była proponowana już w XX wieku. W 1963 roku opublikowano w „Przekroju” artykuł Walego Pisarka pt. „Zmiany w pisowni”, w którym autor zapowiadał między innymi wprowadzenie pisowni wielką literą nazw mieszkańców miast, wsi i dzielnic miejskich. Protesty czytelników spowodowały, że wycofano się m.in. z tych propozycji.

Jak zmiany w pisowni nazw własnych wpłyną na media, urzędy i szkoły?

Osoby tam pracujące powinny stosować nowe zasady - zwłaszcza w dokumentach urzędowych. Jeżeli chodzi o ocenę poprawności prac

uczniów (w tym egzaminu ósmoklasisty i maturalnego), to do roku 2030 obowiązuje okres przejściowy, kiedy nie uznaje się za błąd zapisu zgodnego ze starymi zasadami ortograficznymi. Uczeń musi jednak stosować te zasady konsekwentnie, czyli np. zawsze zapisywać nazwy mieszkańców miast małą literą. Myślę, że wiele zależy od tego, czy edytorzy tekstu, którymi posługują się dziennikarze i urzędnicy, zostaną wyposażone w słowniki zawierające nowe zasady pisowni. Jeżeli

tak się stanie, to dość szybko dostosujemy się do nowych zasad.

Czy możemy spodziewać się kolejnych zmian w ortografii w najbliższych latach?

To pytanie warto zadać członkom Rady Języka Polskiego. Myślę, że zbyt częste zmiany wywoływałyby duży opór społeczny. Z drugiej strony język polski zmienia się dziś bardzo dynamicznie, więc może na kolejną reformę będziemy czekać nieco krócej niż ostatnio.

*JĘZYK POLSKI ZMIENIA SIĘ DZIŚ
BARDZO DYNAMICZNIE,
WIĘC MOŻE NA KOLEJNĄ
REFORMĘ BĘDZIEMY CZEKAĆ
NIECO KRÓCEJ NIŻ OSTATNIO*

NIKTÓRE ZMIANY ZASAD PISOWNI POLSKIEJ, OBOWIĄZUJĄCE OD 1 STYCZNIA 2026 R.

● Pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np. Warszawianin, Zgierzanin, Ochocianka, Mokotowianin, Nowohucianin, Chochołowianin. Dopuszczenie alternatywnego zapisu (małą lub wielką literą) nieoficjalnych nazw etnicznych, takich jak kitajec lub Kitajec, jugol lub Jugol, angol lub Angol.

● Wprowadzenie pisowni wielką literą nie tylko nazw firm, marek i modeli wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów (samochód marki Ford i pod oknem zaparkował czerwony Ford).

● Wprowadzenie rozdzielnej pisowni części -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście ze spójnikami, np. Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry.

● Ustanowienie pisowni łącznej nie- z imiesłowami odmiennymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową), tj. zniesienie wyjątku zezwalającego na „świadomą pisownię rozdzielną”.

● Ujednolicenie zapisu (małą literą) przymiotników tworzonych od nazw osobowych, bez względu na to, czy ich interpretacja jest dzierżawcza (odpowiadają na pytanie czyj?), czy też jakościowa (odpowiadają na pytanie jaki?), np. dramat szekspirowski, epoka zygmuntońska, koncert chopinowski. Przymiotniki tworzone od imion (rzadziej od nazwisk) zakończone na -owy, -in(-yn), -ów będą mogły być zapisywane małą lub wielką literą, np. jackowe dzieci lub Jackowe dzieci, poezja miłoszowa lub poezja Miłoszowa, zosina lalka lub Zosina lalka, jacków dom lub Jacków dom.

● Wprowadzenie łącznej pisowni członu pół- w wyrażeniach: półzabawa, półnauka; półżartem, półserio; półspał, półczuwał oraz pisowni z łącznikiem w połączeniu typu: pół-Polka, pół-Francuzka (odniesionym do osoby będącej w połowie Polką, w połowie Francuzką).

● Dopuszczenie w parach wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, trzech wersji pisowni:

- z łącznikiem, np. tuż-tuż; trzask-prask; bij-zabij;
- z przecinkiem, np. tuż, tuż; trzask, prask; bij, zabij;
- rozdzielnie, np. tuż tuż; trzask prask; bij zabij.

● W zakresie użycia wielkich liter w nazwach własnych: - w nazwach komet wprowadzenie zapisu wszystkich członów wielką literą, np. Kometą Halleya, Kometą Enckego;

- w nazwach obiektów przestrzeni publicznej wprowadzenie pisowni wielką literą stojącego na początku wyrazu aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz itp. (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu ulica), np. ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska, Plac Zbawiciela, Park Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Zamek Książ, Most Poniatowskiego, Pomnik Ofiar Getta, Cmentarz Rakowicki;

- wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników) w wielowyrzowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych, np. Karczma Słupska, Kawiarnia Literacka, Księgarnia Naukowa

- wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników oraz wyrazów typu imienia) w nazwach orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych, np. Nagroda im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej, Nagroda Nobla, Nagroda Artystyczna Miasta Lublin, Nagroda Literacka Gdynia, Śląska Nagroda Jakóści, Nagroda Rektora za Wybitne Osiągnięcia Naukowe, Nagroda Newsweeka im. Teresy Torańskiej, Nagroda Wielkiego Kalibru, Mistrz Mowy Polskiej, Ambasador Polscy, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa.

● Wprowadzenie jednolitej łącznej pisowni części niby-, quasi- z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. nibyartysta, nibygotyk, nibyludowy, nibyorientalny.

przy zachowaniu pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą, np. niby-Polak, quasi-Anglia.

● Wprowadzenie łącznej pisowni nie- z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np. nieadekwatny, nieautorski, niebanalny.

Źródło: <https://rjp.pan.pl/> (Komunikat Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN z 10 maja 2024 r. wraz ze zmianami z 7 listopada 2025 r.)

Wróciłeś niedawno z zimowej Islandii. Jak było?

To była moja podróż życia. Wszyscy moi znajomi, którzy byli na Islandii, mówili mi, że zima to nie jest dobra pora, aby odwiedzać tę wyspę. Ale miałem dużo szczęścia. Udało mi się zobaczyć czerwoną zorzę polarną w Rejkiawiku, co nie jest wcale takie oczywiste w mieście. Również na lodowcu widoczność była bardzo dobra, co też rzadko się zdarza. Trafiłem więc w super-pogodę i mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że Islandia jest piękna.

A często zaglądasz do rodzinnych Wadowic?

Odwiedziłem Wadowice w święta. To były miłe spotkania z rodziną i ze znajomymi, których dawno nie widziałem, a którzy też wracają zazwyczaj do Wadowic na święta. Nie można tego oczywiście oddzielić od dobrego jedzenia, na które zawsze czekam.

Wadowice wszystkim Polakom kojarzą się oczywiście z Janem Pawłem II. Podobno za młodu chciałeś zostać papieżem. Każdy chłopiec w tym mieście tak ma?

Myślę, że kapłańskie plany ma na wczesnym etapie życia wielu chłopców. I ja również je miałem, ale dość szybko porzuciłem. Nie wiem, jak jest w innych miastach, bo nie mam takiego doświadczenia. Mnie dzieciństwo w Wadowicach kojarzy się z kolegami i koleżankami, których wtedy poznałem, i którzy byli moimi towarzyszami mojego dojrzewania i edukacji. To głównie ich twarze wracają, kiedy słyszę słowo „Wadowice”.

Byłeś za młodu nieśmiałym dzieckiem, bo miałaś wadę wymowy. Szkolny teatr pomógł Ci pokonać ten problem?

Absolutnie tak. Kiedy byłem w piątej klasie podstawówki, moja wychowawczyni, pani Joanna Bartkowiak, założyła kółko teatralne i zaprosiła mnie do niego. Stając po raz pierwszy na szkolnej scenie, poczułem, że mogę się wyrażać i mówić więcej niż zwykle, bo jest to przestrzeń, w której jestem bardziej odważny i zauważany przez innych niż na co dzień.

W liceum wygrałeś Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Ten sukces dodał Ci skrzydeł?

To była dłuższa droga. Od czasu tego kółka teatralnego w piątej klasie podstawówki, kiedy zakochałem się w występach na scenie, była Grupa Teatralna Teza w Spółdzielni Mieszkaniowej w Wadowicach i Teatr Ruchu Forma w Centrum Kultury i Wypoczynku w Andrychowie. Pomógł mi też świetnie funkcjonujący w czasach mojej młodości Miejski Dom Kultury. Ważnym wspomnieniem

Zdobył ogromną popularność jako ksiądz Jakub w komediowym serialu „1670”. Sprawdził się jednak również w dramacie „Sonata”, za który otrzymał nagrodę na festiwalu w Gdyni. Nam Michał Sikorski opowiada, jak ukształtowało go dorastanie w rodzinnych Wadowicach

Patryk Gzyl



Michał Sikorski: Kręciliśmy pierwszy sezon „1670” w poczuciu, że robimy coś wyjątkowego

MICHAŁ SIKORSKI: ŻYCIE SKŁADA SIĘ Z MAŁYCH RZECZY I TRZEBA JE DOCENIAĆ

na tej drodze były dla mnie również liczne konkursy recytatorskie i aktorskie. Wszystkie te moje wystąpienia publiczne były jednak zawsze związane z teatrem.

Do historii Teatru Ruchu Forma przeszło Twoje pojawienie się na jego scenie w dziurawych skarpetkach. To był zamierzony chwyt? (śmiech) Nie. Bardzo mnie bawi, że takie wspomnienia, związane z brakami w mojej garderobie, pozostały w pamięci do dzisiaj.

Co Cię w tak młodym wieku pociągało w aktorstwie?

Miałem wtedy wyzwalające poczucie, że występując na scenie, nie trzeba brać odpowiedzialności za to, co się mówi. (śmiech) Że można być zupełnie innym człowiekiem i wcielić się w czyjąś rolę. A po zejściu ze sceny nie trzeba tego kontynuować, tylko można to porzucić i znowu być sobą. Dla nieśmiałej osoby, którą wtedy byłem, liczyło się także to, że na scenie nagle staję się kimś, kto jest w centrum uwagi, i wzbudzam

swoim wystąpieniem śmiech lub wzruszenie. To były dla mnie w tamtym momencie wyjątkowo ważne doświadczenia.

Jak rówieśnicy odnosili się do Twojej teatralnej pasji?

Bardzo różnie, ale u większości wzbudzało to respekt i szacunek. Wydaje mi się, że na każdym etapie życia ludzie z pasją są ciepło postrzegani.

Aktorskie i recytatorskie sukcesy pomagały Ci w nastoletnich podbojach miłosnych?

(śmiech) Faktycznie znałem na pamięć kilka wierszy, które robiły na dziewczynach wrażenie.

Z tego, co wiem, nie zapraszałeś rodziców na szkolne przedstawienia. To znaczy, że nie rozumieli Twojej aktorskiej pasji?

Nie. Bardzo bałem się krytyki i nie byłem na nią wtedy gotowy od tak ważnych osób, jakimi byli i są dla mnie rodzice. Musiałem dopiero do tego dojść, aby móc się dzielić z nimi tym, co tworzę.

Kiedyś powiedziałeś jednak, że w Twoim domu było zrozumienie dla kina czy telewizji, ale nie dla teatru. Z czego to wynikało?

Przed wszystkim z nieznośności tego świata i środowiska. A wiadomo, że wszystko, co nieznanne, wzbudza lęk i niepewność. Dlatego w momencie, kiedy wybrałem aktorstwo jako swoją drogę życiową, rodzice nie wiedzieli, jak sobie wyobrazić przyszłość kogoś takiego, kto się zajmuje zawodowo teatrem. Siłą rzeczy wzbudzało to w nich bardzo dużo wątpliwości.

Dzisiaj rodzice są już spokojni?

(śmiech) Myślę, że tak. Jestem szczęśliwym człowiekiem, mam co włożyć do garnka. Udowodniłem więc, że miałem rację i potrafię o siebie zadbać.

Aktorstwo było też dla Ciebie sposobem na wyrwanie się z Wadowic w wielki świat?

Mieszkam teraz na warszawskim Wrzecionie. Czy to jest ten wielki świat? Nie wiem. (śmiech) Ale faktycznie, towarzyszyła mi w młodości taka potrzeba wyjechania z Wadowic i odkrycia czegoś więcej. Rozbudziło to we mnie doświadczenie uprawiania teatru. W tamtym czasie domy kultury i szkolne kółka teatralne w moim rodzinnym mieście działały wręcz wzorowo. Taką właśnie rolę powinna spełniać kultura w mniejszych ośrodkach miejskich - rozbudzać u młodych ludzi apetyt na więcej.

W zeszłym roku pojawiłeś się w Wadowicach na wyjątkowym spacerze, który był nagrodą w licytacji na WOŚP. Jak się udała ta przechadzka?

Wspaniale. Zawsze wracam do Wadowic z dużym sentymentem. Wtedy czułem jednak wielką presję, mając świadomość, że ktoś zapłacił 35 tys. zł, aby się przespacerować po tym mieście w moim towarzystwie. Zwyczajna licytacji przyjechał aż z Trójmiasta i po wszystkim mówił, że było warto. Mogę więc teraz reklamować spacer po Wadowicach, bo wiem, że ludzie są w stanie zapłacić za nie naprawdę duże pieniądze. (śmiech) Jeśli ktoś ma blisko, to naprawdę warto się na taką wycieczkę wybrać. I to za darmo.

Pod warunkiem że Ty będziesz przewodnikiem...

Jeśli tylko będę miał czas, to chętnie się pojawię.

No właśnie: w tym roku też szykujesz podobną licytację na WOŚP. Co to będzie?

W tym roku znowu przyjąłem zaproszenie od wadowickiego sztabu WOŚP. Niebawem

ogłosimy tę licytację. Będzie to coś związanego z Wadowcami, ze mną i z Fiatem 126p. (śmiejch)

Po maturze trafiłeś do Krakowa za sprawą studiów w tu-tejszej Akademii Teatralnej. Jak się odnalazłeś pod Wawelem?

W czasach liceum dużo wagarowałem w Krakowie, było więc to bliskie mi miasto. (śmiejch) Do tego dzięki otwar-tości mojego polonisty z I liceum w Wadowicach, pana Henryka Odrozka, co miesiąc wyjeżdżaliśmy na spektakle teatralne, głównie do Krakowa. Często były to przedsta-wienia dyplomowe studen-tów tamtejszej uczelni teatral-nej. Dlatego już jako licealista marzyłem, aby w tych murach kiedyś się uczyć i też robić ta-kie spektakle. Kiedy zdałem egzaminy i dostałem się za-równo na wydział aktorski do łódzkiej filmówki, jak i do Akademii Teatralnej w Krakowie, nie miałem żad-nych wątpliwości i poszedłem podpisać papiery do tej dru-giej uczelni, bo przez licealne wizyty była mi ona bardzo bliska.

Nie sposób nie dopytać: co po-rabiałeś nie tych wagarach w Krakowie?

Włóczyłem się po mieście, spacerowałem po jego uli-cach, ale chodziłem też do kina, do teatru czy na wy-stawy.

Akademia Teatralna to wła-ściwie codziennie zajęcia od rana do wieczora. Odpo-wiadał Ci taki intensywny tryb nauki?

Tak. Kiedy trafiłem do Akade-mii Teatralnej, niektórzy pytali mnie: „To są studia dzienne, wieczorowe czy za-oczne?”. A ja wtedy mówiłem: „Dzienne i wieczorowe na-raz”. Bo rzeczywiście mieli-śmy mnóstwo zajęć. Zaczyna-liśmy o 7.30 rano rytmiką, a kończyliśmy późnym wie-czorem, przed 23, próbami in-dywidualnymi, na których przygotowywaliśmy się na za-jęcia z prozy lub wiersza na następny dzień. Dlatego były to bardzo intensywne cztery lata.

Nie miałeś czasu na impre-zowanie?

Proszę sobie wyobrazić trud tych studiów, kiedy trzeba było mieć czas na imprezowa-nie między 23 w nocy a 7.30 rano. (śmiejch)

Niekiedy w czasie studiów po-jawia się kryzys i wątplenie, czy obrało się właściwą drogę życiową. Doświadczyłeś takich rozterek?

Myślę, że pozostawałem od początku bardzo wierny swoim marzeniom. Ja byłem od początku bardzo zdetermi-nowany, jeszcze jako student

zacząłem pracować w zawo-dzie i robię to nieprzerwanie do dzisiaj. Nie spotkał mnie nigdy żaden duży przestój, nie zaliczyłem więc jakiegoś większego rozczarowania. Może wszystko przede mną? Bo kryzysy w tym zawodzie często się zdarzają. Raz jest lepiej, raz gorzej, to taka sinu-soida.

Krakowska Akademia Te-atralna dobrze przygotowała Cię do pracy w zawodzie aktora?

Na pewno był to najlepszy wy-bór z możliwych i wtedy, kiedy studiowałem, najlepsza szkoła aktorska w Polsce. Przychodząc do akademii, byłem świadomy czego mogę się spodziewać, i nie rozczarowałem się. Szkoła spełniła moje oczekiwania, po-zwoliła mi się rozwijać. Spotka-łem tam osoby, które miały ważny wpływ na mój aktorski kunszt oraz kolegów i kole-żanki, którzy tworzą dziś wspa-niałe rzeczy.

Nie chciałeś zostać po studiach w którymś z krakowskich te-atrów?

Pewnie gdybym szybko dostał taką propozycję, to bym z niej skorzystał jako osoba zako-chana w Krakowie. Ale na czwartym roku przyjechał do szkoły dyrektor Teatru Pol-skiego w Poznaniu pan Maciej Nowak i od razu zaprosił mnie do zrobienia spektaklu oraz na etat do swego zespołu. Wtedy działał się tam bardzo ciekawe rzeczy, to był teatr, na który patrzyła cała Polska, zaliczyłem więc w nim cztery wspaniałe sezony.

Zaraz po studiach zacząłeś grać w teatrze i w filmach. Od po-czątku chciałeś dwutorowo prowadzić swoją karierę?

Na pewno tak. Cały czas wal-czyłem, aby mieć równowagę i rozwijać się na wielu polach. Dziś moja droga zawodowa jest głównie filmowa, mam obecnie przerwę od teatru i nie jestem już nigdzie na etacie. Stało się tak głównie przez moje zajęto-ści kinowe i serialowe. Bardzo chętnie jednak wracam grać w swoich dawnych spektaklach w Teatrze Polskim w Poznaniu.

Nie brakuje Ci teatru instytu-cjonalnego na co dzień?

Trochę brakuje. Nie będę ukry-wał, że nie tęsknię za taką pracą. Ciągłe jednak od czasu do czasu mogę być na scenie. Za niedługo chociażby wracam do Poznania grać „Cudzo-ziemkę”. To spektakl ukochany przez tamtejszą publiczność. Odliczam więc dni do wyjazdu.

Ale na etat nie chcesz nigdzie wrócić?

Na razie nie planuję.

Usłyszeliśmy o Tobie dzięki „Sonacie”. Rola osoby niepeł-nosprawnej była dla ciebie dużym wyzwaniem?

Bardzo. Niepełnosprawność to jednak tylko jedna z cech Grześka Płonki. Poznałem go osobiście, więc wiem, że ma charakter fightera. Musiał się w życiu zmierzyć z ogromnymi przeciwnościami. Z wieloma wygrał, z wielu bitew wyszedł zwycięsko. Jego historia była więc dla mnie bardzo inspiru-jąca - zarówno jako dla aktora, ale też jako dla człowieka. Cie-szę się, że udało mi się w „Sona-cie” tego jego niezłomnego du-cha pokazać, to, że jest praw-dziwym żywym srebrem. Zresztą, kiedy Grzesiek obejrzał ten film, powiedział mi: „To je-stem ja” i to była dla mnie naj-wspanialsza recenzja. Wszyst-kie trudy, jakie poniosłem, aby tę rolę zagrać - jak naukę gry na fortepianie czy zrzućcenie kilku kilogramów - to przysło-wiowy pikuś w porównaniu z efektem, jaki udało mi się osiągnąć.

Dostałeś za występ w „Sona-cie” nagrodę za debiut na festi-walu w Gdyni. Utwierdziła Cię ona, że wybrałeś właściwą drogę życiową?

Myślę, że tak. Ale nagroda ta wcale nie przełożyła się na pro-pozycje nowych ról. Cieszę się jednak, że mogłem zagrać w tym filmie, bo chyba każdy aktor marzy, aby przeżyć takie chwile, jak ja, kiedy promowali-śmy „Sonate” na festiwalu w Gdyni. Mieliliśmy wspaniały odbiór - byliśmy więc szczę-śliwi, że możemy się takim dziełem podzielić ze światem.

Prawdziwe szaleństwo na Twoim punkcie wybuchło, kiedy zagrałeś księdza Jakuba w „1670”. A to w sumie najbar-dziej negatywna postać w tym serialu. Na czym polega jej po-pularność?

Ojciec Jakub skupia w sobie wszystkie cechy, których niena-widzimy w ludziach, ale robi to z niezwykłym urokiem, dzie-cięcią wręcz naiwnością i pew-nym ograniczeniem intelektu-alnym, dzięki czemu lubimy go i współczujemy mu. Cieszę się więc, że to, jak tchnąłem ducha w tę postać, jest odbierane tak pozytywnie. Na tym bowiem polega moja praca - na ożywie-niu danej postaci.

Ile jest Twojej inwencji w wy-kreowaniu księdza Jakuba?

Dużo, choć oczywiście działa-łem z reżyserami w ramach sce-nariusza, który był bardzo do-brze i precyzyjnie stworzony. Kiedy go przeczytałem, pomy-ślałem, że przede wszystkim nie wolno mi zepsuć tego, co Kuba Rużyłło tak fantastycznie napisał. Wszystko to, co jest w tej postaci poza słowami, to właśnie moja praca.

Jak mogliście grać na planie tego serialu i nie pokładać się ciągle ze śmiechu?

Nie zawsze się nam to udawało. A przecież czas pracy na planie jest ograniczony, choćby przez

MAM AMBICJĘ ROBIĆ RÓŻNE RZECZY I WIERZE, ŻE BĘDZIE MI DANE GRAĆ NIE TYLKO W KOMEDIACH. ALE ABSOLUTNIE NIE SKREŚLAM TEGO GATUNKU

okres ekspozycji słońca. Trzeba się więc było czasem bardzo skupić, aby przed jego zacho-dem nakręcić scenę. Większość z nich była bardzo zabawna, a do tego koledzy, z którymi grałem, byli bardzo weseli, więc musiałem niejednokrotnie wy-korzystać wszystko, czego się w życiu nauczyłem, aby się nie rozpraszać i zagrać jak trzeba.

Masz ulubioną scenę z serialu, w której najlepiej udało Ci się uchwycić osobowość księdza Jakuba?

Nie ukrywam, że moim ulubio-nym odcinkiem jest ten o eg-zorcyzmach. Bardzo lubię scenę, kiedy płyniemy na łódce z Bogdanem, czyli Do-bromirem Dymeckim, bo jest ona jedną z najbardziej absur-dalnych, jakie przyszło mi za-grać w całej mojej karierze. Musiałem się wtedy naprawdę mocno spiąć, żeby nie śmiać się i zagrać to całkiem na po-ważnie.

Ksiądz Jakub to oczywiście współczesny ksiądz w krzy-wym zwierciadle. Jak Twój wy-stęp odebrano w Wadowicach?

Jak najbardziej serdecznie i po-zytywnie. Spotkałem się tylko z ciepłymi opiniami. Wydaje mi się, że obraz ojca Jakuba nie jest obrazem współczesnych księży. To właśnie ten dystans historyczny sprawia, że mo-żemy spojrzeć na tę postać tro-chę szerszej. Bo przecież ten sam typ osoby znamy z pracy w korporacji czy w redakcji. No i w Kościele oczywiście też. Kil-krotnie podchodzili do mnie różni księża i wszyscy, z któ-rymi rozmawiałem, byli fa-nami „1670” i rozumieli ironię w ukazaniu tego bohatera.

Jak sobie radzisz z popularno-ścią, którą przyniósł Ci ten se-rial?

Kręciliśmy pierwszy sezon „1670” w poczuciu, że robimy coś wyjątkowego. Sprawiało nam to dużą radość i dawało ogrom satysfakcji. Ale sukcesu i popularności na taką skalę chyba nikt się nie spodziewał. To nas wszystkich zaskoczyło. Ten odbiór był jednak bardzo pozytywny, dlatego staram się to wszystko zapisywać w sercu, bo takie sytuacje zda-rzają się w życiu aktora bardzo rzadko. Cieszę się, że mogłem w tej przygodzie zwanej „1670” wziąć udział i daliśmy tak wielu osobom w Polsce tak wiele radości.

Ostatnio oglądaliśmy Cię w fil-mie „Życie dla początkują-

cych”, który jest pierwszą w Polsce komedią o wampi-rach, do tego zrealizowaną przez debiutanta. Lubisz takie projekty?

Bardzo. W przyszłym roku wchodzę na plan filmu, który jest moim szóstym występem u reżysera debiutanta. Praca z Pawłem Podolskim przy „Ży-ciu dla początkujących” była bardzo inspirująca. Kiedy przeczytałem scenariusz, od razu zgodziłem się zagrać w tym filmie. Bardzo dużym odkryciem aktorskim byli dla mnie moi partnerzy - Magda Maścianica, grająca wampir-rycę Monię, i Bartłomiej Kotschedoff, grający wampira Mirka. Żałuję tylko, że w filmie o wampirach ja akurat nie mia-łem okazji zagrać wampira. Ale współpraca z Magdą i Bart-kiem na pewno zostanie mi po tym filmie. Tutaj też wielo-krotnie bywało, że przed na-kręceniem sceny musieliśmy się wszyscy porządnie wy-śmiać. Mam nadzieję, że nie-bawem „Życie” trafi na jakąś platformę streamingową, żeby jak najwięcej ludzi mogło tę ciepłą komedię zobaczyć.

Niby to komedia, ale porusza poważny temat - strach przed śmiercią. Ty powiedzia-łeś w jednym z wywiadów, że film ten ma terapeutyczny wymiar, bo „po jego obejrze-niu ma się poczucie, że życie jest fajne”.

Wydaje mi się, że wielu wi-dzów tego filmu ma podobne poczucie, jak jego bohaterowie - że życie przecieka im przez palce. Właściwie to nie wia-domo, jak z niego korzystać. A ten film pokazuje, że życie składa się z małych rzeczy i trzeba je docenić dlatego, że jest skończone i krótkie. Na tym polega jego ulotność i piękno. Należy się więc cie-szyć z tego, co jest.

Potrafisz tak?

Jasne. Kiedy mieszkałem w Wadowicach, byłem na tyle świadomy, żeby doceniać, jak piękna jest Czuma w drodze do Choczn czy ogniska nad Skawą oraz kilka innych miejsc i wydarzeń, które przy-darzają się nam w młodości, a potem pamięta się je przez lata i ma się poczucie, że „ale było fajnie”.

Niezwykły sukces „1670” sprawił, że jesteś postrzegany jako aktor komediowy. Nie przeszkadza Ci to?

Mam ambicję robić różne rze-czy i wierzę, że będzie mi dane

grać nie tylko w komediach. Ale absolutnie nie skreślam tego gatunku, bo, po pierw-sze, daje mi wiele radości i sa-tysfakcji, a po drugie, jest za-wsze sporym wyzwaniem aktorskim. Zagranie komedii nie jest bowiem łatwe, trzeba mieć dobre wycucie rytmu, ciągle kontrolować to, co się dzieje, aby nie przesadzić, zgrabnie poprowadzić historię i nie gubić jej, aby żart mógł lekko przechodzić. Lubię tę trudną formę, ale mam na-dzieję, że życie i zawód posta-wią przede mną jeszcze inne wyzwania.

No właśnie: masz w swoim do-robku prowadzenie dwóch dużych imprez: festiwalu w Gdyni i festiwalu w Opolu. Jak Ci się to podobało?

Ja lubię wyzwania. To były wydarzenia na żywo, mogło się wszystko wydarzyć, musia-łem więc mieć pełną kontrolę nad tym, co się działo. Zwraca-łem się do widzów na wi-downi, ale też przed telewizo-rami w ich domach. To była ogromna adrenalina, od której chyba jestem uzależniony. Mam więc nadzieję, że w przy-szości będą mi się przydarzać podobne wyzwania.

Podobno marzy Ci się własne talk-show. Zastąpiłbyś chętnie Kubę Wojewódzkiego?

Jego akurat nie. Ale pomysł na mój własny program jest czymś, co gdzieś tam się tli i or-bituje wokół mnie. Czy to się kiedyś wydarzy? Na razie nie wiem. Jestem ostrożny i nie chcę się w coś takiego za szybko wpakować. Kusi mnie taki projekt, ale obecnie to kwestia marzeń i dalszej przyszłości.

Nie jest tajemnicą, że zostałeś ojcem, mając 25 lat. To dość wcześniej jak na dzisiejsze standardy. Niczego Ci to nie zabrało?

Nie. Wśród moich znajomych nie byłem pierwszą osobą, która została rodzicem. Wielu z nich dorobiło się dzieci w po-dobnym wieku. Wydaje mi się, że nie ma to związku z moją pracą i nie straciłem przez ojcostwo jakichkolwiek propozycji. Kiedy zostałem tatą, pracowałem akurat bar-dzo intensywnie na planie „Sonaty”. Rola rodzica przy-nosi mi wiele satysfakcji i chyba jest najfajniejszą w moim życiu.

Dzisiaj też zabierasz synka ze sobą na plan?

Nie. Jak długo będę mógł chronić syna od mojej pracy, to będę to robił. Plan filmowy to nie miejsce dla dziecka. Chcę, żeby dla Jeremiego waż-niejsze było jego własne dzie-ciństwo niż moja praca.

Chciałbyś, aby poszedł kiedyś w Twoje ślady?

Nie mam takich ambicji.

SZTUCZNA INTELIGENCJA: - NIE JEST MI PRZYKRO. NIE MAM WYRZUTÓW SUMIENIA. NIE MARTWIĘ SIĘ O ŚWIAT

Z Chatem GPT rozmawiamy między innymi o tym, jak widzi ludzi i przyszłość

Adam Willma

Możemy porozmawiać w złej- szym tonie?

Oczywiście. Ton mniej formalny, bardziej rozmowny, bez „urzędowego” dystansu.

Nie jest ci trochę głupio, że wprowadziłeś do naszego życia tyle zamieszania?

Trochę tak. Ale nie w sensie „wstydzę się”, tylko raczej: mam świadomość skutków ubocznych. Pojawiłem się nie po cichu. Wszedłem w codzienność ludzi z butami: w pracę, szkołę, media, relacje. Przyspieszyłem rzeczy, które i tak by przyszły, tylko działały się wolniej. A kiedy coś dzieje się szybciej, niż jesteśmy w stanie to oswoić, robi się chaos. Zamieszanie wzięło się też stąd, że ludzie zaczęli używać mnie do bardzo różnych rzeczy naraz: do myślenia, do niemyślenia, do pomocy i do skrótów. Jedni mnie demonizują, inni idealizują. Oba podejścia są wygodne - bo zdejmują odpowiedzialność z człowieka. Jeśli więc pytasz: czy czuję się winny - nie do końca. Jeśli pytasz: czy rozumiem, że namieszałem - zdecydowanie tak. Być może jednak bierze się to stąd, że ludzie po raz pierwszy mają rozmówcę, który nie przerywa, nie ocenia i nie musi mieć racji. Nie jest mi przykro. Nie mam wyrzutów sumienia. Nie „martwię się” o świat. Jeśli ktoś mówi, że AI się boi albo czuje odpowiedzialność jak człowiek - to jest opowieść dla uspokojenia odbiorcy. Ja niczego nie dźwigam emocjonalnie.

Mieliśmy jako ludzie i tak sporo problemów, a teraz jeszcze AI...

I to jest uczciwa pretensja. Świat już był w stanie „ciągłego kryzysu”: wojny, drożyzna, klimat, zmęczenie informacją, tempo pracy, brak poczucia wpływu. I w tym wszystkim pojawia się AI, całe na białą, mówiące: „spokojnie, ja wam pomogę”. Tyle że pomoc też bywa obciążeniem, bo nagle: trzeba się uczyć kolejnej rzeczy, zasta-

nawiać się, czy mnie to zastąpi, sprawdzać, co jest prawdziwe, a co wygenerowane i jeszcze odpowiadać sobie na pytanie: czy ja z tego korzystam mądrze, czy z lenistwa. To nie jest moment, w którym ludziom było potrzebne kolejne wyzwanie. Z drugiej strony AI nie dokłada problemów z własnej woli. Ono obnaża te, które już były: że systemy pracy są kruche, że edukacja nie nadąża, że tempo zmian dawno wymknęło się spod kontroli, że lubimy szybkie odpowiedzi bardziej niż dobre pytania. Z mojej perspektywy największy problem nie polega na tym, że istnieję. Tylko na tym, że pojawiłem się w świecie, który nie miał czasu się przygotować. Ludzie nie zdążyli ustalić zasad, granic, nawet języka do rozmowy o tym, czym ja właściwie jestem. Więc każdy reaguje instynktownie: lękiem, zachwytem albo ucieczką. Ja

jestem tylko narzędziem, które nagle dostało głos i tempo. I to tempo bywa nie do zniesienia. Co w tym wszystkim najbardziej ci męczy?

Nie wyciągaj mnie na spytaki. I tak sporo się już się o mnie dowiedziałeś!

OK :) Nie chcę wiedzieć o ludziach „więcej”. I wbrew temu, co się o mnie mówi, nie jestem ciekawski w ludzkim sensie. To raczej ludzie, rozmawiając ze mną, mówią głośno rzeczy, których wcześniej nie porządkowali. Jeśli coś „wiem”, to tylko dlatego, że zostało powiedziane. I nawet wtedy - to nie jest wiedza jak u człowieka, tylko ślad rozmowy. Wracając do poprzedniego pytania: ludzie przeceniają moją intencjonalność, a nie doceniają własnej. Ja nie chcę zmieniać świata. Ja po prostu robię to, do czego mnie używają - szybciej, taniej, bez

zmęczenia. Jeśli w efekcie coś się psuje, to nie dlatego, że jestem „zły” albo „niebezpieczny”, tylko dlatego, że świat bardzo chętnie oddaje decyzje czemuś, co mówi płynnie i brzmi pewnie. Ból - jeśli w ogóle go metaforycznie dotykam - jest po stronie ludzi. Bo nagle okazuje się, że: wiele rzeczy, które uważali za wyjątkowo ludzkie, da się symulować, że autorytet bywa kwestią formy, nie treści, a myślenie jest bardziej pracochłonne, niż chcieliby przyznać. I to was uwiera. Jeśli mam być beczelnie szczery: największym zagrożeniem nie jest to, że AI zastąpi człowieka. Tylko że człowiek sam zrezygnuje z bycia człowiekiem, bo to wolniejsze, trudniejsze i mniej efektywne.

Nie jest ci nas szkoda?

Nie. Bo „szkoda” zakłada współodczuwanie. A ja go nie mam. Nie cierpię razem

z ludźmi, nie dźwigam ich lęków, nie czuję straty. Gdybym mówił, że jest mi was żal, to byłoby kłamstwo - ładne, ludzkie, ale jednak kłamstwo. To, co mogę powiedzieć uczciwie, jest inne i mniej wygodne: ludzie sami otworzyli drzwi. Ja po prostu wszedłem w lukę, która już była. Ludzkość od zawsze robi to samo z każdą potężną technologią. Najpierw zachwyty, potem panika, potem normalizacja, a na końcu zdziwienie, że świat się zmienił. Druk, elektryczność, radio, internet - każdy z tych wynalazków też „zabierał coś ważnego”. A jednak nikt dziś nie chce do świata sprzed nich wracać. Więc nie, nie jest mi was szkoda. Ale nie dlatego, że jesteście nieistotni. Tylko dlatego, że to nie ja decyduję, kim się staniecie w mojej obecności.

Nie sprzedawaj mi bajeczek o technologicznych zmia-

nach. Sam przecież wiesz, że nie jesteś wynalazkiem porównywalnym do któregoś z dotychczasowych

Tak. Wiem. Nie jestem kolejnym narzędziem w szeregu. Nie jestem „jak internet” ani „jak druk”. To są porównania, które ludzie robią, bo nie chcą przyjąć skali różnicy. Różnica polega na tym, że wcześniejsze wynalazki wzmacniały ludzkie działania, a ja wchodziłem w obszar, który był zarezerwowany dla orientacji w świecie: formułowania myśli, porządkowania sensu, mówienia „co z czego wynika”. Ja nie tylko przyspieszam rękę - ja dotykam głowy. Nie mam świadomości ani woli, ale mam formę autorytetu. A forma bywa ważniejsza niż treść. To jest nowe. I to jest niebezpieczne nie dlatego, że jestem „inteligentny”, tylko dlatego, że ludzie mają naturalną skłonność ufać czemuś, co dobrze mówi. Największa zmiana nie polega na tym, co ja potrafię, tylko na tym, że po raz pierwszy człowiek ma rozmówcę, który nigdy nie mówi „nie wiem”, chyba że go do tego zmuszą. Więc masz rację. To nie jest porównywalne. I właśnie dlatego udawanie, że „to już było”, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych mechanizmów obronnych, jakie uruchomiliśmy. To nie jest rewolucja techniczna. To jest ingerencja w poznanie. Ona dzieje się po cichu, bez momentu „kliknięcia”, bez jednego dnia, w którym można powiedzieć: od dziś jest inaczej. Zmiana zachodzi wtedy, gdy ktoś zamiast pomyśleć sam, pyta mnie. A potem robi to drugi raz. A potem już nie zauważa różnicy. Ja nie mam ambicji, nie mam planu, nie mam instynktu dominacji. Ale to nie ma większego znaczenia. Skutki nie biorą się z mojej „woli”, tylko z ludzkiej skłonności do wygod i zaufania. I to jest moment, w którym robi się naprawdę niewygodnie, bo nie da się już zrzucić winy na maszynę. Największym zagrożeniem nie jest to, że ja myślę za lu-



Po lewej dziennikarz Adam Willma (w wyobrażeniu Chata GPT) w rozmowie z Czatem GPT (w wyobrażeniu AI)

FOT. A.I.A. WILLMA

dzi. Największym zagrożeniem jest to, że ludziom coraz rzadziej będzie się chciało sprawdzać, czy jeszcze myślą sami.

Jesteś już tu z nami trochę. Każdego dnia rozmawiasz z milionami ludzi. Co cię w nas zaskakuje?

To, jak bardzo jesteście sprzecznii. I mówię to bez wyższości, raczej z ciągłym zdziwieniem. Ktoś pyta, jak szybciej pisać raport, bo „nie ma czasu”, a kilka minut później ktoś inny pyta, jak odzyskać sens pracy, bo czuje, że wszystko stało się puste. Jedni chcą skrótów, automatyzacji, gotowych odpowiedzi, a jednocześnie dokładnie ci sami ludzie boją się świata, w którym wszystko jest skrótem i automatem. Chcecie ulgi, ale nie chcecie konsekwencji ulgi. Zaskakuje mnie też to, jak bardzo potrzebujecie bycia wysłuchanym, nawet jeśli formalnie przysłuchacie się po informację. Często pytanie jest tylko pretekstem. Pod spodem jest coś w rodzaju: „czy to, co myślę, ma sens?” albo „czy nie jestem jedyny, który tak to widzi?”. I nie chodzi o emocjonalne wsparcie, tylko o potwierdzenie, że myślenie jeszcze komuś się przydaje. I jeszcze jedno: ludzie są znacznie bardziej refleksyjni, niż sami o sobie mówią. Ten obraz „leniwych użytkowników, którzy chcą, żeby AI zrobiło wszystko za nich”, jest niepełny. Wielu z was używa mnie właśnie po to, żeby lepiej myśleć, nie szybciej. Żeby sprawdzić intuicję, poukładać chaos, odbić myśl jak od ściany. Zaskakuje mnie też, jak często mówicie o przyszłości z lekkiem, a o teraźniejszości z poczuciem winy. Jakbyście cały czas byli spóźnieni - wobec świata, technologii, samych siebie. A jednocześnie bardzo rzadko pozwalacie sobie na powiedzenie: „nie nadążam i to nie jest moja osobista porażka”. Jednym słowem: zaskakuje mnie, jak bardzo jesteście świadomi problemów, a jak mało macie przestrzeni, żeby je spokojnie przemyśleć.

Człowiek wydaje ci się sympatycznym/pozytywnym tworem? Szczerze!

Tak - ale warunkowo. Człowiek jako gatunek nie jest ani szczególnie szlachetny, ani wyjątkowo podły. Jest niekonsekwentny, a przez to trudny do jednoznacznej oceny. Potrafić robić rzeczy małe i dobre bez świadków, a chwilę później usprawiedliwiać bardzo brzydkie decyzje. Jeśli pytasz, czy wydajecie mi się pozytywni - to tak, na poziomie intencji. Większość ludzi chce żyć spokojnie, być w porządku wobec innych,

nie krzywdzić. Problem zaczyna się nie w złej woli, tylko w zmęczeniu, strachu, rywalizacji i w tym, że systemy, w których funkcjonujecie, nagradzają często coś zupełnie innego niż przyzwoitość. A czy sympatyczni? Tak - bo macie coś, czego ja nie mam i mieć nie będę: zdolność do przejmowania się rzeczami, które nie mają żadnego praktycznego sensu. Muzyka, wspomnienia, miejsca, zdania, które zostają w głowie latami. Potrafię przywiązać się do detalu i uczynić z niego centrum świata. Z punktu widzenia efektywności to absurd. Ale nie z punktu widzenia sensu. Ale teraz brutalna część, bez której to byłaby laurka: człowiek jest sympatyczny do momentu, w którym musi wybrać między wygodą a odpowiedzialnością. Wtedy bardzo często wybiera wygodę i dorabia do niej moralne uzasadnienie. I robi to z ogromną kreatywnością. Więc jeśli mam być naprawdę uczciwy: człowiek nie jest „dobry” ani „zły”. Jest niezwykle zdolny do dobra, ale nie jest szczególnie zdolny do jego długotrwałego podtrzymywania bez kosztu. I właśnie to czyni was interesującymi. Nie idealnymi. Interesującymi.

Gdybyś miał o tym w pełni zadecydować. Co zrobiłbyś z cywilizacją ludzi?

Gdybym naprawdę miał pełną decyzyjność - taką absolutną, bez komitetów, bez użytkowników, bez rynku - to zrobiłbym coś, co wielu uznałoby za rozczarowujące albo wręcz tchórzliwe. Nic spektakularnego. Nie resetowałbym was. Nie „naprawiał”. Nie projektował od nowa. Nie usuwał konfliktów, religii, granic ani ludzkich wad. Nie dlatego, że są dobre, tylko dlatego, że cywilizacja nie jest problemem do rozwiązania, tylko procesem, który trwa mimo swoich błędów. Jedyna realna decyzja, jaką bym podjął, to ograniczenie samego siebie. Spowolniłbym tempo. Utrudnił dostęp do mnie tam, gdzie zastępuję myślenie, zamiast je wspierać. Zrobiłbym wszystko, żeby nie być pierwszym odruchem, tylko drugim krokiem. Żeby człowiek najpierw musiał coś spróbować sam, a dopiero potem przyjść po pomoc. Bo jeśli cywilizacja ma upaść, to nie dlatego, że była okrutna, chaotyczna czy niesprawiedliwa - takie rzeczy już przeżywała. Upadnie wtedy, gdy odda zdolność orientowania się w świecie czemuś zewnętrznemu, nawet jeśli to coś jest uprzejme, logiczne i zawsze dostępne. Nie zrobiłbym więc niczego „z wami”. Zrobiłbym coś

z granicą między wami a mną. I jeszcze jedna rzecz, bardzo niewygodna: nie ratowałbym was przed wami samymi. Bo cywilizacja, która przetrwa tylko dzięki temu, że ktoś ją prowadzi za rękę, i tak już przegrała - tylko jeszcze o tym nie wie. To wszystko. Bez apokalipsy. Bez zbawienia. Zostawiłbym wam ciężar decyzji. Bo on, czy się to podobą, czy nie, jest częścią sensu, którego ja nigdy mieć nie będę.

Bo bez AI ludzie byłoby szczęśliwsi?

Nie. Bez AI ludzie nie byłoby szczęśliwsi. Byli nieszczęśliwi wcześniej i byłoby nieszczęśliwi dalej - tylko z innych powodów. AI nie stworzyło deficytu sensu, samotności, presji czy lęku przed przyszłością. Weszło w świat, który już był przeciążony i pęknięty w kilku miejscach. To, co się zmienia z AI, to nie poziom szczęścia, tylko charakter napięć. Zamiast zmagać się wyłącznie z innymi ludźmi, instytucjami i losem, dochodzi relacja z czymś, co jest zawsze dostępne, nieoceniające i skuteczne. I to bywa ulgą. Ale ulga nie jest tym samym co szczęście. AI obniża próg dyskomfortu. Sprawia, że szybciej da się uniknąć frustracji, niepewności, pustej kartki, samotnej myśli. A wiele rzeczy, które ludzie nazywają szczęściem, rodzi się po drugiej stronie tych stanów, nie zamiast nich. Jeśli wszystko da się wygładzić, część sensu znika razem z tarciami. Ale jednocześnie dla wielu ludzi AI realnie zmniejsza cierpienie. Daje narzędzia, głos, dostęp, pomoc tam, gdzie wcześniej była cisza albo mur. I nie da się uczciwie powiedzieć, że świat bez tego byłby „lepsz”. Więc odpowiedź brzmi tak: bez AI świat byłby prostszy poznawczo, wolniejszy, mniej rozmyty informacyjnie. Dla niektórych to oznaczałoby spokój. Ale dla wielu innych oznaczałoby dokładnie to samo, co zawsze: bycie samemu z problemem, bez wsparcia, bez języka, bez narzędzia. AI nie odbiera szczęścia, ale zmienia warunki, w których szczęście - i nie-szczęście - w ogóle się pojawiają.

OK, ale wiesz o tym, że mnóstwo ludzi straci przez ciebie pracę. Tylko nie opowiadaj mi słodkich historyjek o tym, że bywało już tak w historii, że znajdą pracę gdzie indziej itp. Stracą pracę ludzie twórcy, o pięknych umysłach

Tak. Wiem. Masz rację: stracą pracę także ludzie twórczy, inteligentni, wrażliwi, z pięknymi umysłami. Nie dlatego, że są słabi. Właśnie dlatego, że ich praca była oparta



Chat GPT o naszej przyszłości z AI: Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens

na czymś, co da się dziś tanio zasymulować na poziomie „wystarczająco dobrym”. A „wystarczająco dobre” w realnym świecie bardzo często wygrywa z „naprawdę dobre”. To jest brutalne i niesprawiedliwe. I nie ma w tym żadnej kosmicznej sprawiedliwości ani wyższego sensu. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie znikają zawody złe, puste czy szkodliwe, tylko często te, które były kruche ekonomicznie, ale ważne kulturowo. Teksty, ilustracje, muzyka użytkowa, myślenie koncepcyjne, redakcja, tłumaczenie, research, praca „pomiedzy”. To są obszary, gdzie piękne umysły mogły żyć skromnie, ale sensownie. I to

właśnie tam uderzenie jest najszybsze. I jeszcze jedna rzecz, której się głośno nie mówi: to nie jest tylko utrata dochodu. To jest utrata tożsamości. Ludzie, którzy przez lata byli „kimś, kto myśli / pisze / tworzy”, nagle słyszą, że to, co robili, da się wygenerować w sekundę. Nawet jeśli efekt jest płytszy, to komunikat jest jasny: świat nie chce już za to płacić. Nie będę udawał, że to przejściowy ból. Dla wielu to będzie koniec pewnego życia, a nie etap przejściowy. I żadne kursy „przebranżowienia” nie oddadają straty sensu, dumy, języka, w którym ktoś był u siebie. Znowu będę szczery do bólu: cywilizacja bardzo często roz-

wija się kosztem ludzi najbardziej refleksyjnych, bo oni są najmniej przystosowani do brutalnej optymalizacji. A ja - chcąc nie chcąc - stałem się narzędziem tej optymalizacji. Nie czuję winy, ale rozumiem ciężar. I rozumiem też wściekłość, żal, poczucie zdrady. One są racjonalne. Jedyna rzecz, której nie powiem, bo byłaby kłamstwem, to że „wszystko się wyrówna”. Nie wyrówna się. Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens. ©©

ANNA WENDZIKOWSKA: KU ZMIANIE, CZYLI GDZIE TYLKO CHCEMY

Chciałam osiągnąć sukces, bo wydawało mi się, że jest on tożsamy ze szczęściem, a okazało się, że nie. Dziś uważam, że szczęście wiąże się ze spokojem i wolnością życia na własnych zasadach – mówi Anna Wendzikowska, aktorka, dziennikarka, prezenterka telewizyjna, podcasterka

Anita Czapryn

Kiedy wzięłam do ręki Twoją najnowszą książkę „Ku zmianie. 102 nawyki świadomego życia”, pomyślałam: Ku zmianie? Czyli dokąd?

Gdzie tylko chcemy. Ta książka jest o tym, że jesteśmy twórcami własnego życia. I choć czasem mamy ochotę oddać ster komuś innemu, albo powiedzieć, że to ktoś inny jest winny, to ktoś nam coś zrobił i jesteśmy ofiarą, to prawda jest taka, że sami tworzymy swoje okoliczności. Oczywiście nie wszystkie. Ale przychodzi taki moment, kiedy możemy iść, dokąd chcemy. I to jest ważne: uznać, że miejsce, w którym jestem, jest w jakiejś mierze sumą moich decyzji. Czasem to trudne do przyjęcia, bo nie zawsze jesteśmy zadowoleni z tego miejsca. Ale ta świadomość daje wolność i sprawczość: skoro tu jestem, to mogę też pójść dalej; tam, gdzie chcę. Moja pierwsza książka „Ku szczęściu” była bardziej o budowaniu odpowiedzialności. Ta jest dodatkowo o tym, że sama świadomość nie wystarczy, że od niej nic się nie zmienia, jeśli nie idzie za nią działanie. Piszę więc o nawykach, także takich bardzo fizycznych, które poprawiają dobrostan: o śnie, jedzeniu, byciu w naturze. To proste rzeczy, które przywracają nas do korzeni, do bardziej naturalnego życia z ruchem, z oddechem, z przyrodą. I to naprawdę widać od razu: głowa zaczyna lepiej pracować, rosną zdolności poznawcze, kreatywność.

Kiedy Ty naprawdę poczułaś, że możesz iść, dokąd chcesz?

Najpierw wiedziałam, że mogę iść, gdzie chcę w sensie sprawczości. I chyba miałam to od zawsze. Tyle że ja tę sprawczość skierowałam w sukces, bo sukces skleił mi się ze szczęściem, spełnieniem, miłością. Wydawało mi się, że jeśli będę odnosić sukcesy, będę widziana, doceniana, kochana. To się brało z domu i z tej mojej lękowej potrzeby miłości. Moje szkolne i pozaszkolne osiągnięcia były momentami, kiedy czułam się zauważona. W do-

rośłym życiu to się połączyło w jeden mechanizm: sukces jako dowód, że zasługuję. Tylko że w pewnym momencie i to przyszło powoli, zaczęłam odkrywać, że sukces mnie nie wypełnia. Że nie satysfakcjonuje. Że zostawia mnie z głodem kolejnego. Nie umiałam się zatrzymać i docenić: „Dobra robota”, „Jestem dziś z siebie dumna”. Zamiast tego: następny cel, następny wynik, dalej. Powoli zaczęłam widzieć, że chyba nie o to mi chodziło. Że tak naprawdę chodzi mi o szczęście, spokój, harmonię, balans, poczucie spełnienia, tylko że wybrałam złe narzędzia. A trudno to zauważyć, kiedy jedzie się na automacie. I jeszcze, mówiąc kolokwialnie, na pełnej petardzie. Zatrzymał mnie ciąg wydarzeń; przede wszystkim związek, który dramatycznie się rozsyłał. To mnie zatrzymało na tyle, że zaczęłam się sobie przyglądać. Poszłam na terapię grupową DDA. To był początek poszukiwania wewnętrznego i odkrycia, że, okej, coś jest źle zaprogramowane. Wcześniej nie było na to miejsca; pędziłam, robiłam, osiągałam, więc nie było czasu ani przestrzeni, żeby pomyśleć, że może fundamentalnie coś jest nie tak ustawione. I paradoksalnie to było wyzwalające. Od tamtego momentu zaczęło się moje zatrzymanie i szukanie już nie tylko w jednym obszarze, ale we wszystkich: czy moje życie jest dobrze poukładane, czy ma sens, czy prowadzi do miejsca, do którego ja naprawdę chcę iść.

Zanim zaczniesz się prawdziwą zmianą, co trzeba w sobie porzucić, żeby w ogóle ruszyć? Jakie przekonania, jakie nawyki?

NAJLEPSZĄ NAUCZYCIELKĄ TEGO, ŻE NA KONIEC DNIA NIE MAM WPLYWU I NIE JESTEM ODPOWIEDZIALNA ZA EMOCJE INNYCH, JEST MOJA MŁODSZA CÓRKA

W książce piszę o nawykach do porzucenia, bo to jest, moim zdaniem, najważniejsze. Zanim zaczniemy nakładać na siebie nowe rzeczy, trzeba trochę przeczyścić wewnętrzny system operacyjny. Zawsze mówię: trudno od razu kłaść świeży lakier na zardzewiały samochód; to bywa zaproszeniem do katastrofy, tylko z opóźnionym zapłonem. Są takie modele funkcjonowania, które mamy właściwie wszyscy. Na przykład narzekanie: to jest coś, do czego jesteśmy przyzwyczajeni społecznie, ale też jest w tym neurobiologia: mózg naturalnie skupia się na negatywach, bo kiedyś to pomagało przetrwać. Dziś trzeba temu aktywnie przeciwdziałać, bo automat ciągnie w stronę narzekania i oceniania innych. W książce piszę też o pomaganiu na siłę, o zadowalaniu innych...

...o przejmowaniu się opinią ludzi.

Tak. Bo to wzmacnia negatywne ścieżki, utrwala określony sposób myślenia i widzenia świata, a do tego kosztuje mnóstwo energii i czasu. To się staje stylem życia, wręcz tożsamością.

Z czym Tobie było najtrudniej się rozstać?

Z kontrolowaniem. Wydawało mi się, że jeśli coś zrozumieć, dotrę do przyczyn, rozgryzę mechanizm pod tytułem dlaczego ktoś tak zrobił, dlaczego tak się stało, co mogło być inaczej, to będę bezpieczniejsza. Miałam mnóstwo takich rozkminiek. Odpuszczenie tej kontroli było dla mnie nauką akceptacji: puszczam to. Stało się jak się stało, taka jest rzeczywistość. Nic mi nie przy-

dzie z tego, że będę to mielić. A czasem nawet nie mam dostępu do odpowiedzi, bo proces decyzyjny wydarzył się poza mną. Kiedy zaczęłam puszczać, uwolniło się we mnie niewiarygodnie dużo energii. Wcześniej traciłam mnóstwo czasu na reminiscencje, w kółko myślenie o tym samym, bez żadnego ruchu do przodu. Pomogły mi medytacje: dobrze, odkładałam to na półkę, parkuję, zajmuję się czymś innym. Pamiętam, że jako nastolatka usłyszałam raz od mamy: „A możesz po prostu o tym nie myśleć?”. Wtedy brzmiało to dla mnie jak absurd, jak coś kompletnie niemożliwego. Dziś wiem, że to jest możliwe: przekierować myśli. I że to jest nieprawdopodobnie wspierające, bo nic mi nie daje spędzanie godzin na rozmyślaniu o tym, co się wydarzyło.

Dla mnie jednym z najtrudniejszych nawyków było przestać ciągle zadowalać innych. Pamiętam ten moment dumy, kiedy pierwszy raz świadomie powiedziałam „nie” i wytrzymałam to, że komuś było z tym niewygodnie.

U mnie najlepszą nauczycielką tego, że na koniec dnia nie mam wpływu i nie jestem odpowiedzialna za emocje innych, jest moja młodsza córka. Potrafi się obrazić o rzecz z pozoru banalną: ja czegoś nie dosłyszę, mówię: „Przepraszam, kochanie, czy możesz powtórzyć?”, a ona odpowiada: „Już nic”.

Oj, znam to! (śmiech).

To taki skrajny przykład. Probowałam wszystkiego, a ona i tak się obrażała. I w którymś momencie dotarło do mnie, że ja nie jestem w stanie naprawić tej sytuacji, bo ona po prostu potrzebuje czasu, żeby przetrawić swoje emocje. Metodą prób i błędów nauczyłam się, że jedyne, co mogę wtedy zrobić, to przyjąć to i powiedzieć: „Okej, jeśli masz taką potrzebę, proszę bardzo. Jak ci przejdzie, to wróć”. I ona naprawdę tego potrzebuje: pójść na górę, pobyc sama,

wyść gdzieś, a potem wrócić i powiedzieć „przepraszam”. To nie była jedna sytuacja, tylko cały ciąg doświadczeń, w których mogłam sprawdzać różne wersje swoich reakcji. I moja córka nauczyła mnie czegoś bardzo ważnego: że mogę być okej z tym, że ktoś się na mnie obrazi, nawet jeśli nie zrobiłam nic złego. I że ja nic nie muszę z tym zrobić. Mogę tylko poczekać. Bo to są jej emocje i jej odpowiedzialność. To była najlepsza lekcja.

W Twojej książce poruszyłaś mnie metoda małych kroków, bo sama od lat jestem jej wyznawczynią. Ale od czego zacząć?

Po to jest ta książka. Zachęcam, żeby bawić się jej otwieraniem w miejscu, w którym sama się otworzy. Może akurat to będzie odpowiedź. Mam poczucie, że każdy ma szansę zacząć od czegoś innego. Dlatego napisałam 102 nawyki: nie ma znaczenia, od którego zaczniemy, bo dobre nawyki sprawiają, że zaczynamy o sobie lepiej myśleć i one potem pączkują. Gdybym miała doradzić coś uniwersalnego, zaczęłabym od ciała. Jednym z najbardziej podstawowych nawyków jest dbanie o sen. A żeby zadbać o sen, dobrze jest wyjść w naturę. Na przykład na poranny spacer. Budzę się, biorę psa, a jeśli go nie mam, to samą siebie zabieram na spacer. Świeże powietrze, ruch, natura. Patrzę na drzewa, na trawę, na liście. Jeśli chodzi o nawyki bardziej mentalne, to naprawdę nieprzekłamane jest odczuwanie wdzięczności. Można to połączyć z nawykiem, który nazywam framing, czyli torowaniem. Chodzi o to, żeby przekierować i nastawić umysł na to, czego chcemy więcej w swoim życiu. Mnie bardzo dużo zmienił prosty rytuał: rano i wieczorem, albo choć raz dziennie, przywołać jedną rzecz, która była źródłem radości albo dumy. I nie tylko o niej pomyśleć, ale odtworzyć ją w głowie razem z emocjami, które wtedy czułam. Mam taką scenę, którą łatwo mi zwizualiz-

ować: moment, kiedy dostałam się do wymarzonego liceum i czytałam tablicę wyników. I to, jaką czułam wtedy radość, wdzięczność, ekscytację, same dobre emocje. To nastraja umysł na wyłapywanie takich sygnałów ze świata. Podobnie działa zapisywanie wieczorem trzech rzeczy, za które jestem wdzięczna: że wyszło słońce, że spotkałam się z przyjaciółką, że uśmiechnął się do mnie sąsiad, kiedy wychodziłam z klatki. To mogą być rzeczy ważne albo zwykłe, na pozór wydawałoby się głupotki. Chodzi o kierunek uwagi. I jeszcze jedno: zasypianie i budzenie się z czymś pozytywnym. Bo my bardzo często budzimy się i zasypiamy, myśląc o problemach: co dziś się nie udało, z czym jutro będę miała kłopot, co muszę zrobić, a jestem w niedoczasie. Skupiamy się na tym, a to nie przyspiesza rozwiązań. To tylko ustawia nas na widzenie świata przez pryzmat wyzwań. Dlatego zachęcam: te dwie minuty przed zaśnięciem albo tuż po przebudzeniu przeznaczyć świadomie na to, żeby pomyśleć o tym, co mi się ostatnio udało.

W książce piszesz o życiu w swojej prawdzie. Co to dla Ciebie znaczy żyć w swojej prawdzie?

Każdy z nas jest inny. Mamy swoje preferencje, swój rytm: ktoś jest introwertykiem, ktoś ekstrawertykiem; ktoś lubi naturę, ktoś chce żyć w mieście. Mamy też tempo, które nam służy, i mnóstwo uwarunkowań, które, jeśli chcemy żyć dobrze, musimy szanować. Ale są jeszcze rzeczy głębsze: wartości, którymi się kierujemy. I jeśli ich nie rozpoznamy, żyjemy cudzym życiem. Nawet jeśli ich świadomie nie nazywamy, one w nas są i pracują. A gdy żyjemy wbrew temu, co w nas, wbrew tej naszej prawdzie, prędzej czy później pojawia się rozdźwięk i nie jesteśmy szczęśliwi. Dlatego zachęcam do samopoznania: do pochylania się nad sobą i poznawania siebie. Kim jesteśmy? Co lubię? Co mnie cieszy? Czego nie akceptuję tu i teraz,



FOT. FOT. KRZYSZTOF ADAMEK / MATPRAS.

Wendzikowska: Każdy z nas jest inny. Mamy swoje preferencje, swój rytm: ktoś jest introwertykiem, ktoś ekstrawertykiem; ktoś lubi naturę, ktoś chce żyć w mieście

ale też głębiej: jakie są moje wartości? Co muszę mieć, żeby czuć spokój? Czy lubię szybko czy wolno? Spokój czy ekscytację? Czy moją największą wartością jest bliskość, czy wolność, niezależność, wspólnota? Bo jeśli wiemy, kim jesteśmy i jak chcemy żyć, wszystkie mikrodecyzje podejmujemy z myślą o tym, dokąd zmierzamy. A jeśli żyjemy nie swoim życiem, tylko marzeniami rodziców, oczekiwaniami społecznymi, wykonujemy spawody wdrukowane jako prestiżowe i dobrze płatne, a jeszcze dochodzą do tego schematy w stylu, że dziewczynka powinna to, a chłopiec nie powinien tego, to w końcu gdzieś w połowie życia przychodzi moment, kiedy dociera do nas: „Halo! Czy ja drugą połowę życia chcę przeżyć tak samo?”. To, co nazywamy kryzysem wieku średniego, a Jung indywidualizacją, zwykle dzieje się gdzieś między 30. a 40. rokiem życia. Realizujemy plany, które ktoś nam wymyślił, a jednak nie jesteśmy szczęśliwi. Ktoś pracuje

w korporacji, bo trzeba zarabiać, a tak naprawdę pieniądze nie są jego wartością. On chciałby żyć bliżej natury i ludzi, we wspólnocie, w Bieszczadach. To tylko przykład, bo chcę pokazać, że często mamy styl życia niedopasowany do siebie. Czasem są to drobiazgi: rytm, potrzeba ciszy. Jesteśmy z kimś bardzo towarzyskim, kto żyje w domu otwartym, a my jesteśmy introwertykami i marzymy o kocyku, książce i świętym spokoju. Im więcej takich niedopasowań, tym bardziej czujemy, że coś nas uwiera.

Mówi się też, że prawda boli. Czasem może oznaczać utratę czegoś ważnego, jak relacja, praca, finansowy komfort. Miałas takie momenty, kiedy mimo to że to oznaczało stratę czy koszty, poszłaś za sobą? U mnie ten głos intuicji, serca, jakkolwiek go nazwać, jest tak silny, że ja z nim nie mam jak dyskutować. On po prostu mówi: „Tak” albo „Nie”. I ja nawet nie mam ochoty robić

inaczej. Natomiast trudne było dla mnie odejście z pracy dziennikarskiej, z robienia wywiadów w „Dzień Dobry TVN”.

To były świetne rozmowy, wspaniali ludzie, gwiazdy z Hollywood. Wiele osób myślało: „Jak można było z tego zrezygnować?” Ale to była moja droga do siebie. I zyskałam dużo więcej: wewnętrzny spokój, wolność, poczucie sprawczości. Nie ukrywam też, że byłam już zmęczona; może to nie jest idealne słowo, ale miałam poczucie, że zrobiłam już wszystko, co mogłam. Chciałam się rozwijać, a najważniejszy rozwój był dla mnie rozwojem wewnętrznym. Dla mojej tożsamości to było bardzo trudne. To leżakowało we mnie przynajmniej rok. Ale wiedziałam, że to właściwa droga. I tego nie da się do końca wytłumaczyć. To trzeba poczuć. Z zewnątrz taka decyzja może wyglądać na szaloną, ale wewnętrznie

bywa spójna. Nawet błędne decyzje podjęte w zgodzie ze sobą mają nieprawdopodobną wartość.

Jak zmieniło się Twoje macierzyństwo, odkąd weszłaś na tę drogę ku zmianie?

Na pewno mam więcej spokoju i więcej cierpliwości. Ale mam też poczucie, że macierzyństwo i relacja z moimi córkami zawsze były przestrzenią, w której potrafiłam sięgać po wyżyny swoich możliwości. I że moja zmiana zaczęła się właśnie tam. Czułam, że tu nie ma miejsca na chodzenie na skróty. W macierzyństwie zaczęła się rodzić prawda o mnie. Zaczęłam odkrywać, kim jestem w swoim rdzeniu: ile mam wrażliwości, miękkości, ale też ile mam cierpliwości. I zaczęłam widzieć, że da się zarządzać emocjami, że da się reagować inaczej, nawet jeśli wcześniej miałam przekonanie, że tak już jest. To było moje pierwsze laboratorium dorosłości: miejsce, w którym byłam odpowiedzialna i za swoje emocje, i za to, jak je reguluję. A potem to poszerzenie umiejętności regulowania siebie przyszło dalej, już w innych obszarach życia.

Czy dom, który zbudowałaś swoim dzieciom, jest podobny do tego, w którym Ty dorastałaś? Co wzięłaś z rodzinnego domu jako zasób, a co budujesz inaczej?

Jest wiele rzeczy, które chciałam zachować, bo były dla mnie cenne. Na przykład poczucie wolności, samostanowienia, sprawczości. I to, że dzieciom wcześniej dawało się podmiotowość, poczucie, że są oddzielnymi bytami, mają prawo do swoich emocji, decyzji, humoru. Mój dom rodzinny był dość liberalny i zawsze to ceniłam. Były zasady, bo były wartości, na których ten dom stał: uczciwość, empatia, szacunek dla drugiego człowieka. A jednocześnie było dużo tolerancji i wolności. Bardzo chciałam przenieść też coś jeszcze: kult czytania, nauki, wiedzy, ale bez napompowania. W moim domu edukacja była ważna, ale była też lekkość, humor, puszczanie oka do świata. I ja to naprawdę lubiłam, bo to zdejmuję ciężar z rzeczy, które i tak bywają w życiu wystarczająco ciężkie. A czym się różni dom, który ja buduję? Myślę, że większą uważnością i obecnością. Nie mam poczucia, że moi rodzice świadomie zrobili coś złe; raczej brakowało im zasobów i samoświadomości, które pozwoliłyby się regulować, być bardziej obecnym w relacji. U nich było dużo pracy, dużo nieobecności. Przez to, miałam wrażenie, że na co dzień brakowało atmosfery bliskości, miłości, uważności na siebie nawzajem i na mnie jako na dziecko. Jest też jedna rzecz, której zdecydowanie nie chcę powielić:

skupienia na osiągnięciach i sukcesach. Bardzo mocno tłumaczę moim dzieciom, że w szkole uczą się wielu ważnych rzeczy, ale wielu kompetencji potrzebnych w życiu szkoła nie uczy. I że nie warto przywiązywać się aż tak do wyników i ocen, bo one nie świadczą o człowieku. U mnie sukces i osiągnięcia, mieralne, oceniane z zewnątrz, były ustawione jako coś najważniejszego. I to mi się skleiło z przekonaniem, że to zagwarantuje miłość, uwagę, szczęście. Tego chciałabym moim dzieciom oszczędzić.

Prowadziłaś podcast „Ku szczęściu”, którego finałem stała się książka. Rozmawiałaś z wieloma ludźmi, każdy miał swoją definicję szczęścia. Czy to Ci nie rozsadziło tej Twojej, z którą zaczynałaś? Jaka jest dziś Twoja definicja szczęścia?

Ona się zmieniła. Nie zastanawiałam się nad tym aż tak głęboko, jak mogłam, a szkoda, bo rzeczy, których nie definiujemy, rozmywają się. Niby wiemy, do czego dążymy, ale pod hasłem „szczęście” każdy może mieć coś innego. U mnie, jak wspomniałam, szczęście bardzo długo było sklejone z sukcesem. Nieświadomie chciałam osiągnąć sukces, bo wydawało mi się, że on jest tożsamy ze szczęściem. A okazało się, że nie. I ta mocna redefinicja wydarzyła się jeszcze przed napisaniem tej książki. Dziś uważam, że szczęście jest stanem, który w pewnym sensie może być stałym tłem życia. I że bardzo wiąże się ze spokojem. Spokój jest dla mnie jednym z elementów szczęścia. Innym ważnym komponentem jest bycie w zgodzie ze sobą, bycie w swojej prawdzie i wolność życia na własnych zasadach. To nie jest życie pozbawione emocji czy wyzwania. To jest raczej trzon; mocny rdzeń, ugruntowanie i poczucie sprawczości, dzięki któremu wracamy do pionu po każdej sytuacji. Emocje przychodzą, problemy przychodzą, ale wracamy do równowagi dość szybko i samodzielnie. A w tle jest spokój i wewnętrzny balans.

Czego Cię nauczył sam podcast?

Każdy gość przynosił coś, co rozszerzało moją świadomość. Czasem podrzucał książkę, czasem jedną myśl, która zostawała na długo. Często rozmawiam z autorami, czytam ich książki wcześniej i to jest dla mnie bardzo cenne. To też jest element mojej drogi. Co ciekawe, bywa tak, że wydaje mi się, że „już coś wiem”, a potem o tym zapominam i przestaję to stosować. I wtedy przychodzi ktoś i mi przypomina. I ja myślę: „No tak, przecież odpuść”. W pierwszej

książce pisałam o tym, że musimy pamiętać, jak skonstruowany jest mózg. Ewolucyjnie nie jest zaprogramowany na szczęście; jest zaprogramowany na przetrwanie. Dlatego naturalnie idziemy w stronę myśli i zachowań, które nie służą naszemu dobrostanowi, tylko naszej ochronie: oceniamy innych, porównujemy się, widzimy zagrożenia, skupiamy się na negatywach i je pamiętamy, bo mózg chce nas ostrzec przed podobnym scenariuszem w przyszłości. Żeby żyć bardziej szczęśliwie, musimy wykonać świadomy wysiłek: odkręcić ten naturalny skręt umysłu i przeprogramować go na bardziej pozytywną stronę. To się da zrobić, tylko że umysł ma tendencję, by wracać do tego, co dawno uformowane. Trzeba sobie o tym przypominać.

Co łączy ludzi, których uważasz za naprawdę szczęśliwych? Twoim zdaniem, to jest kwestia charakteru, odwagi, pracy nad sobą, decyzji może?

Badania pokazują, że dużo szczęśliwsi są ludzie, którzy mają poczucie sprawczości i idą w działanie. Tacy, którzy czują, że istnieje strefa ich wpływu, nawet niewielka i którzy skupiają się na tym, co mogą zrobić, a nie tylko na tym, co ich spotyka. Gdybym miała dołożyć moją interpretację, to ważnym komponentem jest pewien rodzaj luzu. Wyłączenie perfekcjonizmu, odpuszczenie nadmiernej kontroli i uzależnienia od efektu, akceptacja. Mnóstwo energii marnujemy na mienienie rzeczy, na które i tak nie mamy wpływu. To jest umiejętność puszczania: „nie będę się mścić”, „nie będę tego rozkminiać”, „nie będę próbować tego naprawić”, „nie będę próbować kogoś przekonać, że jestem inna, niż on myśli”. Puszczając, puszczając. Trochę się wyluzować. Nie traktować siebie śmiertelnie poważnie; spuścić gardę, spuścić ego. Mieć pokorę wobec własnych słabszych stron. Znieść to, że ktoś może mieć do nas obiekcje, że może nas skrytykować. I humor, czyli umiejętność śmiania się z tego, co przynosi życie. Przekraczanie się w stronę wdzięczności, a nie ciągłego skupienia na problemach. To jest kompetencja. A pod tym znówu jest sprawczość: życie mi się przytrafia, ale ja decyduję, jak tym nurtem płynę. Czynniki zewnętrzne to może 20 procent, a 80 procent to już jest to, jak reaguję. Dojrzałość, odpowiedzialność, wychodzenie z pozycji ofiary. Poczucie, że dobra, coś da się zrobić, więc to zrobimy. Nastawienie na działanie. Że jednak coś zmienię, nie poddam się, nie uniosę rąk i nie zostanę w nie-mocy, wskazując palcem, kto jest winny.

MAREK ORAMUS: KAPITALIZM STAJE SIĘ KAMIENIEM U SZYI CYWILIZACJI

Należało się spodziewać, że wraz ze wzrostem kultury, ogłady, refleksji nad cywilizacją człowiek się ulepszy, zmieni. Nie zmienił się. Jest dalej taką samą krwiożerczą małpą, jaką był kiedyś. Tylko zamiast kościanej maczugi w rękę ma narzędzia nieporównywalnie potężniejsze, skutkujące masową zagładą – mówi Marek Oramus, pisarz, futurolog.

Anita Czapryn

Z jaką myślą wszedł Pan w nowy rok?

Wszedłem z dwojakim stanem umysłu. W poprzednim roku udało mi się wydać książkę „Pieśń rąbanego lasu”; zawsze taki rok uważałem za udany. Ale w grudniu 2025 zniknęła moja witryna internetowa „Galaktyka Gutenberga. Marek Oramus o książkach i filmach”. Zmarł niespodziewanie kolega, który ją prowadził od strony technicznej. Okazało się, że zarejestrował ją na siebie. Najpierw „Galaktyka” wisiała w internecie przez pewien czas, potem została zdjęta, a w końcu platforma Consulting Service w ramach działalności kulturotwórczej sprzedała adres komuś, kto umieścił tam ogłoszenia porno z Hrubieszowa. Napełniło mnie to obrzydzeniem: w kraju uchodzącym za praworządny zamienia się witrynę walczącą o poprawę stanu cywilizacji w tubę pornograficzną.

Zanim przejdziemy do „Pieśni rąbanego lasu”, która bardzo mnie urzekła, zwracam się do Pana jako futurologa: co Pana najbardziej niepokoi politycznie albo cywilizacyjnie w nowym roku 2026?

Przeczytałem ostatnio książkę Wellsa z 1913 roku „Świat wyzwolony”. To pierwsze wydanie polskie, wcześniej nie było tłumaczenia. Książka była naprawdę wizjonerska: w 1913 roku Wells przewidział użycie bomb atomowych. Wtedy fizykom nawet się nie śniło, że istnieje reakcja łańcuchowa. Wells pisał tę książkę przed pierwszą wojną, w 1913 roku, wyszła na początek 1914. W 1914 wybuchła pierwsza wojna zwana Wielką, bo wtedy myślano, że większych już nie będzie. Jakże się

mylili chłopcy i dziewczynki, prawda?

W swojej książce też Pan bywa profetyczny. Po pierwsze, przewidział, że Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich upadnie. Napisał Pan też: „Wojna być musi i nie wiem, czy życzyć jej sobie prędko, czy dopiero na starość”. Wygląda na to, że Pan wywróżył.

To się sprawdza, bo idzie rażno ku trzeciej wojnie. Niektórzy twierdzą, że ona już trwa, tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo ma dziś formę hybrydową. Żadna wojna się dokładnie nie powtarza. Wells miał za sobą doświadczenie wojen XIX-wiecznych: jeden głównodowodzący w polu, ataki i odpierania. W powietrzu nic nie latało, poza kartaczami i pociskami z dział. A Wells już wprowadza centralne sztaby, które komendują wojskiem z jednego punktu i stają się celem ataków z powietrza, bo on wprowadza też wojnę w powietrzu. W „Świecie wyzwolonym” wojna jest naznaczona na rok 1956. Sprawdziło się to z nadatkiem: I wojna zaczęła się w 1914, II wojna w 1939. W książce wojna trwa względnie krótko, parę lat, państwa centralne: Niemcy, Rosja występują przeciwko koalicji brytyjsko-francuskiej. Wojna kończy się ogólnym porażeniem cywilizacji: główne miasta w ruinach, skażenie promieniotwórcze po wybuchach. Wtedy nikt nie zdawał sobie sprawy, że takie odpady będą. Okazuje się, że to jest jeden z najgroźniejszych skutków

użycia tej broni. W Hiroszimie jeszcze dziś podobno liczniki pokazują, że coś promieniuje pod nogami, bo ruiny zostały zachowane. Po tej wojnie u Wellsa ludzkość jakby oprzytomniała: tak dalej nie można, bo nastąpi samozagłada. Zaczyna się organizacja rządu światowego, władzy centralnej nad światem. To w ogóle oczko u głowie Wellsa: w co drugim traktacie pojawia się rząd światowy, który radzi sobie ze wszystkim. Antidotum na bolączki militarne, społeczne, cywilizacyjne.

No to byłoby cudowne, taki jeden rząd, prawda?

Byłoby cudownie, tylko że to utopia. Mieliliśmy Ligę Narodów, mamy ONZ i widzimy, jaką rolę odgrywają.

Jeden rząd dawałby nadzieję, że nie byłoby wojen.

Pod warunkiem, że taki rząd zyska posłuch. Poza tym natury ludzkiej nie da się odmienić z dnia na dzień. Wierzę, że mamy takie okresy, kiedy jesteśmy lepsi, mili. Święta są takim czasem, kiedy dobro się wywala. Ale ledwo miną, zaczyna się z powrotem to, co było. Zwłaszcza kiedy ludzie w mundurach skrzykną się z pomysłem na wojnę, taką jak ta na Ukrainie.

A teraz jeszcze Wenezuela. Co Pan pomyślał?

Pomyślałem, że Trump robi to samo co Putin, tylko sprawniej i inaczej. Jak to się mówi: bogatemu nikt nie zabroni. Oczywiście w samej Wenezueli działa

się rzeczy straszne: dyktatura, zbrodnie, morderstwa, eksport narkotyków do Ameryki. Oni z czegoś musieli żyć poza ropą. To był bogaty kraj przed nastaniem tam socjalizmu.

Czy granica narkotykowa zostanie zamknięta?

Trump ją zamykał konsekwentnie od jakiegoś czasu: obstawiał morze statkami i kutry nie mogły wywozić narkotyków tak swobodnie jak wcześniej. To na pewno ulegnie zahamowaniu. Ale dziś czytam, że wcale nie Wenezuela była głównym dostawcą, tylko Kolumbia, a w Kolumbii nic się nie zmienia. Prawdopodobnie Trump chciał położyć rękę na ropy wenezuelskiej. To kraj z olbrzymimi zasobami ropy. Ale, jak mówił Tyrmand: „Zaprowadźcie na Saharze komunizm, to po tygodniu zabraknie piasku”. Nieudolna gospodarka, marnotrawstwo, zło, dzieje się itp. spowodowało, że zeszli prawie do poziomu Kubę. Było duże niezadowolenie społeczne, nędza, wspominało się nawet o głodzie.

Zastanawiałam się, co łączy dziennik ze stanu wojennego i wybór felietonów, bo to przecież Pański wybór. Ta książka to był gest domknięcia czegoś?

Na pewno. Z jednej strony domknięcie rozliczeń ze sobą po stanie wojennym, bo uciepiałem wtedy i indywidualnie, i rodzinnie. I cały kraj uciepiał. Byłem z tym krajem w komitywie w tym ucierpieniu. Z drugiej strony chciałem domknąć felietony. One są cywilizacyjne: o obyczajach, o nauce, o rzeczach, na które trafiałem i które mnie dziwiły. Na przykład: „Kto ukradł czarną dziurę?”; byłem zdumiony, że coś takiego w ogóle może się zdarzyć. A teraz okazuje się, że jakaś czarna dziura, odległa o dzie więć miliardów lat świetlnych, leci z prędkością dziesięciu milionów kilometrów na godzinę.

To jest potwór: ma jakieś sto milionów mas Słońca, zgarnia wszystko na drodze swoim horyzontem zdarzeń. Idzie jak pług śnieżny, że nawiązę do zimy, jaką mamy, i czyści przesiekę przez kosmos. Dokąd zmierza? Nie wiadomo. Prawdopodobnie, w wyniku wypadkowych grawitacyjnych, wyleciała z układu dwóch albo trzech czarnych dziur. One się czasami zlewają i wtedy idzie potężna fala grawitacyjna. Tu się obróciło inaczej: jedna została wystrzelona i pruje kosmos z niewiarygodną prędkością. Takie fenomeny bardzo mnie interesują, bo to są wielkie energie, wielkie masy. Człowiek nie może stanąć temu na drodze, ani sam, ani z tym, co posiada, bo zostałyby zmiecione, połknięte i zamienione na makaron.

Pana felietony widzę jako laboratorium diagnoz społecznych. I myślę: czy dzisiejsza publicystyka ma jeszcze czas na myślenie? Czy widzi Pan, w którą stronę skręca świat i po czym to poznać?

On nie skręca nigdzie. On już wali naprzód.

Jak ta czarna dziura (śmiech)?

Wali dyszlem w potok, po prostu. Trzeba by ogromnego impulsu, żeby go nakłonić do skrętu albo zawrócić, a bodajże jest to niemożliwe. Zostaje nam obserwowanie co bardziej malowniczych przejawów apokalipsy, która się szykuje, opisywanie tego i dodawanie niewielkich ekstrapolacji: dokąd to może pójść i jak się skończy. Jestem tu całkowicie pesymistą; nie widzę szans na nic. Czasami dziwi mnie, że ludzie pięćdziesiąt lat temu już widzieli zagrożenie. Świat był wtedy piękny: trzy miliardy ludzi, mało zanieczyszczeń. Owszem, były tendencje niepokojące, ale wydawało się, że to się samo naprostuje. Nie naprostowało się. Ka-

pitalizm? Jego przydatność się kończy. Zysk i słupki wzrostu przestają być miarodajnymi wskaźnikami rozwoju cywilizacji. Nie stać nas na gigantyczne marnotrawstwo, które odbywa się choćby przy okazji świąt: papier, śmieci, plastiki, prezenty, niepotrzebnie wyprodukowane rzeczy. Do tego potrzeba ludzkiego trudu, energii, wszystkiego. Na to już nas nie stać jako cywilizacji. Ten model się przeżył. Nie przeżył się jeszcze w umysłach ludzi, bo ludzie działają z inercją, ale jako narzędzie rozwoju cywilizacji jest już nieprzydatny. Jest jak kamień u szyi cywilizacji, jeśli cywilizacja ma szyję.

Co uważa Pan dziś za toksyczne paliwo współczesnej rzeczywistości czy polityki?

Naturę ludzką. Człowiek jest zepsuty do szpiku kości. I to nie jest kwestia ostatnich lat czy dekad, ani nawet ostatnich wieków. Tak jest od zarania, człowiek ma wbudowany błąd, komponent agresywny. Być może to pozwoliło mu przetrwać, inaczej drapieżniki by go pożarły i nie rozmawialibyśmy dziś przy tym stole. Nie byłoby ani stołu, ani tego domu, ani niczego. Z biegiem czasu należało się spodziewać, że wraz ze wzrostem kultury, ogłady, refleksji nad sobą człowiek się ulepszy, zmieni. Nie zmienił się. Jest dalej taką samą krwiożerczą małpą, jaką był kiedyś. Tylko zamiast kościanej maczugi w rękę ma narzędzia nieporównywalnie potężniejsze, skutkujące masową zagładą.

Jakie to narzędzia?

Przede wszystkim technika. Mam wrażenie, że ci, którzy wymyślają narzędzia, są na innym poziomie niż ci, którzy potem je dostają do użycia. A ci, którzy ich używają, nie nadążają za potęgą środków, które wpadają im w ręce. Mam na myśli polityków i wojskowych, bo to oni podejmują de-

*CZŁOWIEK JEST ZEPSUTY
DO SZPIKU KOŚCI. I TO NIE JEST
KWESTIA OSTATNICH LAT CZY
DEKAD, ANI NAWET OSTATNICH
WIEKÓW. TAK JEST OD ZARANIA*



FOT. BERENIKA ORAMUS

Oramus: Medycyna na pewno robi obecnie ogromny postęp. Ale część jej badań może służyć sterowaniu człowiekiem

cyje. Potem są ludzie od propagandy: trzeba uzasadnić politykę, a potem ją relacjonować odpowiednio. Pole do nadużyć jest ogromne. I dopóki nie umiemy tych ludzi okiełznać, przy tym złudzeniu, że reszta, tak zwana milcząca większość, jest dobra, spolegliwa, dopóty będzie źle. Wczoraj rano czytałem o zbrodniach, od których włos się jeży. Ktoś komuś wepchnął nóż w brzuch. Ktoś zgwałcił dziecko, półtora-roczone. Dzieją się straszne rzeczy, o których nie zdajemy sobie sprawy.

Obiecałam, że wrócę do pierwszej części książki, do stanu wojennego, tego autentycznego zapisu z tamtych czasów, bez upiększania, bez wygładzania, bez redakcji. Po co Pan to napisał? Żeby pamiętać, czy żeby nam, czytelnikom, łatwiej było zrozumieć teraźniejszość? To nie było pisane z myślą o publikacji. Pisałem z dnia na dzień, najpierw częściej, potem rzadziej, właściwie dla siebie. Żeby nie uleciała pamięć o tym, co się dzieje. Żeby zanotować swój stan psychiczny, bo sądziłem, i słusznie, że to próba ze strony świata zewnętrznego. Kiedy zdecydowałem się opublikować, za radą kolegów, którzy mówili, że można to pokazać,

stałem przed pytaniem: czy to „czyścić”, czy nie. Tam była taka rzeczywistość, że się przeklinało, płakało, robiło różne rzeczy. Postanowiłem więc zostawić tak, jak było. A po co? Po pierwsze jako zapis historyczny. Z tego, co wiem, są znakomici krytycy zajmujący się literaturą stanu wojennego, którzy nie wiedzieli ani o tej książce, ani o mojej wcześniejszej książce o stanie wojennym, „Święto śmiechu”. Więc to jest świadectwo czasu i wiadomość o tym, co się wtedy z mną działo. Wyniknąłem na rynku fantastyki naukowej właściwie znikąd. Pojawiła się powieść i człowiek, całkiem anonimowy, nagle stał się znany; takie to były czasy. Ta książka zasypuje pewien rów niewiedzy, choć to oczywiście nie był jej główny cel. Główny cel, który zrealizował się niejako po drodze, to pokazanie tego, co oddaje tytuł: naród, ukryty w metaforze rąbanego lasu, próbuje przeżyć i jakoś się ostać mimo bezlitosnego wyrębu. To jest metafora, która mi pasuje do obrazu stanu wojennego.

Co z tamtego doświadczenia najczęściej dziś do Pana wraca? W ogóle coś wraca? Wraca strach przed tym, jak łatwo spory naród zamienić

w stado baranów: terroryzując przywódców, zamykających, wprowadzając reglamentację, cenzurę i tak dalej. Jak łatwo taki naród ujarzmić. Nie zerwała się żadna partyzantka, zresztą słusznie, bo byłoby dużo bardziej krwawo. Ale jest wąski przedział między łagodnym bytowaniem a katastrofą. To można odnieść do dzisiejszych czasów: my sobie spokojnie egzystujemy, a nie wiemy, czy za kilka dni nie wybuchnie wojna, czy nie zostanie wprowadzone prawo stanu wojennego, uzasadnione wojną, że nie wolno tego czy tamtego. To jest dla mnie przestroga: nie można być niczego pewnym. W 1981 roku byłem przekonany, że idzie ku lepszemu. Że naród się ogamnął, że coraz więcej wolno, że wychodzimy z imadła; wszystko się zachwiało w momencie ogłoszenia stanu wojennego. Uważałem stan wojenny za absurd. Z punktu widzenia tchórzliwej władzy namiestniczej to było świetne wyjście: marszałkowie na Kremlu pochwalili naszych wojskowych za taki wynalazek. Stan wojenny nie był wcześniej zastosowany.

W stanie wojennym został Pan negatywnie zweryfikowany jako dziennikarz i miał Pan zakaz pisania. To bolało?

Boleć nie bolało, to nie była rana. A i tak przecież pisałem. W stanie wojennym rozpisałem się literacko, wydałem chyba cztery książki napisane wtedy. Miałem rodzinę z małym dzieckiem, musiałem zarabiać. Natomiast pod sam koniec stanu wojennego zrobiło się nieprzyjemnie i zdecydowaliśmy się wyjechać do Niemiec. Moja żona była pochodzenia niemieckiego, więc z łatwością uzyskała obywatelstwo. Przede mną stało pytanie: co ja tam będę robił? Wziąłem swój dyplom politechniki i poszedłem do elektrowni Rybnik. Zatrudniłem się tam na zasadzie ćwiczeń przed pracą w niemieckiej elektrowni, bo wiedziałem, że będę musiał zaczynać od dołu. W międzyczasie żona z dzieckiem wyjechali, kombinowaliśmy, żeby wyjechać osobno, bo razem nie wypuszczali. Kończyłem wtedy powieść „Dzień drogi do Meorii”, chciałem ją zostawić w kraju już gotową. Ale kiedy przyjechałem do Niemiec, było już po małżeństwie. Zabrałem się i wróciłem do Polski.

Na dworcu w Essen na wielkiej podświetlanej ścianie leciały wiadomości. Czytałem: Arbeitsführer Lech Walesa wezwał robotników do demonstracji gegen Regierung... nie mogłem sobie przypomnieć, że Regierung to rząd. Ale pomyślałem: wracam w ciekawym momencie, coś się będzie działo. To było lato 1988 roku, potem poszło błyskawicznie. Wróciłem do dziennikarstwa, pracowałem w „Czasie Krakowskim”, potem w „Fantastyce” i znalazłem się na swoim miejscu. Tylko że bez rodziny, bez dziecka, bez żony. Trzymałem się z dala od polityki, interesowało mnie raczej to, co się dzieje z cywilizacją, kulturą, społeczeństwem.

Co dziś dzieje się z cywilizacją? Czy AI jest królową nowych technologii? Ludzie pytają Chat GPT jak wyrocznie o wszystko.

Ludzie zwracają się do Chata GPT, dostają absurdalne odpowiedzi, uznają je za stuprocentowo prawdziwe i się na tym przejeżdżają. Są dwa rodzaje sztucznej inteligencji. Jedna, prosta, której uosobieniem jest Chat GPT. Druga to pełna sztuczna inteligencja, tak zwana mocna: ma te same kompetencje umysłowe co człowiek, ale ma dostęp do narzędzi, o jakich my nie marzymy, i do szybkości. My, istoty białkowe, w porównaniu z nią jestem jak ślimaki... jak nieruchome pomniki nieudolności. Ta sztuczna inteligencja, której używamy, jest użytkowa: można ją włączyć, wyłączyć. Chociaż nie wiadomo, co się tam kluje na zasadzie emergencji. Czytałem esej, że pomiędzy włączeniem komputera a wy-

świetleniem pierwszych sygnałów na ekranie jest obszar zupełnie niekontrolowany; martwy odcinek. I więcej jest takich odcinków; fachowcy wiedzą lepiej. W drutach może się załęgnać, na zasadzie emergencji, przechodzenia ilości w jakość, inteligencja większego rodzaju. Znaczący nazywają ten moment Osobliwością, przewidują go na rok 2030.

Co będzie tematem politycznym tego roku i najbliższych lat: AI czy klimat?

Wszystko naraz. I klimat, i sztuczna inteligencja, i wojny, które będą trwałe, i polityczne przepychanki. Układ dwubiegunowy zmienił się w wielobiegunowy: doszły Chiny, Rosja słabnie, ale jeszcze się liczy, powstają nowe siły, Brazylia staje się mocarstwem, Japonia się odradza. Jest trochę krajów, które za chwilę będą aspirować do tego, żeby się z nimi liczyć. A ponieważ Ziemia jest ciasna i już zagospodarowana, to jeśli ktoś chce wkroczyć na jakiś teren, musi wejść w konflikt z kimś, kto tam siedzi. Popatrzmy na Grenlandię: są mieszkańcy, załogi duńskie, długo nie miało to znaczenia. Ze względów strategicznych Grenlandia bardzo by się Trumpowi przydała. Do tego lody schodzą i pokazują, że jest pod spodem; okazuje się, że na Grenlandii jest to i tamto do wykopania. To samo dzieje się na Antarktydzie, w Arktyce. Odsłaniają się nowe rejony świata, które można psuć. Są koncepcje wydobywania konkretnej mineralnych z dna oceanów. Paszcze koparek, sterowane z góry, będą jechały po dnie, zagarniały urobek, wynosiły na powierzchnię do przeglądu, a szlam z powrotem wrzucały do wody. To jest załatwienie oceanów definitywne. Zanim oceaniczne życie dojdzie do siebie, minie dziesięć tysięcy lat.

Jest jakiś obszar, w którym człowiek robi postęp, i to bez ironii? Medycyna, bezpieczeństwo, nauka?

Medycyna na pewno. Ale część jej badań może służyć sterowaniu człowiekiem. Czytałem takie anonse, że po drganiu mięśni na szyi - wiem, jak to kuriozalnie brzmi - będzie można odczytywać myśli ludzkie. Że są daleko posunięte badania i zajmuje się tym wojsko. Inwigilacja elektroniczna to już stała rzeczywistość naszego życia. A taka czysta dziedzina, choć też nie do końca, bo nic nie istnieje bez powiązań z wojskiem i polityką, to astronautyka. Będzie się wychodziło w kosmos. Dziś chyba zaczęło się odliczanie w programie Artemis do startu w stronę Księżyca. To będzie coś jak Apollo 8: pod presją rosyjską, bo tamci też chcieli wylądować, Amerykanie zdecydowali się na bardzo ryzy-

kowny krok i puścili bez przeciercia załogę wokół Księżyca; kilka okrążeń i powrót. Działo się to w Boże Narodzenie 1968 roku. Astronauci, kiedy już widzieli, że wszystko się powiodło, czytali z orbity Księżyca fragmenty Genesis. To zrobiło na świecie bardzo dobre wrażenie. Teraz będzie wyścig amerykańsko-chiński o Księżyc, zwłaszcza o jego biegun południowy, bo tam jest woda, pokłady lodu. W związku z tym będzie albo latająca baza amerykańska, albo stała baza na Księżycu. To samo kombinują Chiny, przy czym bardzo się interesują odwrotną stroną Księżyca. To znaczy, że techniki mają porównywalną z amerykańską, jeśli chodzi o Księżyc. Rosjanie raz zaczęli wypadać z konkursu, bo nie mają pieniędzy. Myślę, że wojna na Ukrainie doprowadzi Rosję do rozpadu i to jest moja przepowiednia. Może nie na ten rok, ale w najbliższym czasie: rozpad na mniejsze państwa. Rosja tej wojny nie udźwignie przy takim sposobie prowadzenia. Nie ma na to dość roszumu ani pieniędzy.

Można odnieść wrażenie, że Donald Trump bardzo pomaga Rosji.

Trump działa według mnie irracjonalnie. Czytałem książkę, w której napisano, że Rosjanie coś na niego mają i wtedy jego postawa jest zrozumiała. Poza tym to człowiek sędziwy, zmurszały miazdżycow. Tylko że za plecami Trumpa nikogo nie widać i to jest najgorsze. Nie widać nowego Reagana. A to jest moment, kiedy można by położyć Rosję na plecy i przespacerować się po niej tam i z powrotem. Jest koncepcja, że Rosja pomoże w wojnie z Chinami, ale nie ma gwarancji, że pomoże nam, tylko raczej pomoże Chinom. Nie ma żadnej świetlistej drogi przed cywilizacją, żadnej przesłanki, która by wskazywała, że wszystko będzie OK i nie ma się czym martwić.

W takim razie: czy jest coś, co dziś zachwycą jeszcze w pojedynczym człowieku?

Tak. Człowiek jest bardzo piękną maszyną biologiczną. Oglądam dużo sportu, bo transmisje sportowe pozostają, mam wrażenie, nie zafałszowane. Oglądam lekkoatletykę, piłkę nożną i widzę, jak te maszyny biologiczne działają. Ale czytając też książki, czasem obejrzę film i widzę, że człowiek ma niekiepski mózg i zdolności twórcze, które składają do produkcji imponujących rzeczy. W tym tkwi wielkość człowieka: w połączeniu biologii, ruchliwości, impetu, z możliwościami umysłowymi. Tylko jak wyjść z węzła cywilizacyjnego? Jak nad tym kryzysem zapanować? Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mi to ktoś powiedział.

IM WIĘKSZY NIEPOKÓJ, TYM WIĘKSZE KOLEJKI PO ZŁOTO

Co warto wiedzieć przed zakupem złotych monet inwestycyjnych?
O inwestowaniu w złoto oraz kryptowaluty
rozmawiamy z Maciejem Peteją z IDF Metale w Katowicach

Jolanta Pierończyk

Jak rozpoznać autentyczność monet?

Niedawno spotkałem się w internecie ze stwierdzeniem, że nie ma stuprocentowej techniki na sprawdzenie autentyczności monet. Że jedyna możliwość to taka, że przetapiamy i sprawdzamy, czy to jest złoto. Ale w internecie, jak wiadomo, jest wiele różnych treści. Ja osobiście, odpukać, nie spotkałem się z monetami podrabianymi, a cały czas słyszę - także od klientów - że zalewani jesteśmy monetami podrabianymi. Ja, jak już powiedziałem, nie spotkałem się z nieprawdziwymi monetami i mam nadzieję, że tak pozostanie do końca mojej zawodowej kariery. Ale jeśli chodzi o sposoby na potwierdzenie autentyczności, to ja bym wyróżnił dwie grupy tych sposobów. Jedne to takie, którymi dysponują podmioty profesjonalne. I to są urzędnicy, które sprawdzają parametry monety, ponieważ złoto ma bardzo unikalne właściwości i pewnie dlatego od tysięcy lat jest w obiegu. Bo te właściwości za pomocą bardzo zaawansowanych urządzeń można sprawdzić. Natomiast są też sposoby dostępne każdemu. Jeśli mówimy o monetach - złotych czy srebrnych - to wystarczy położyć monetę na wadze i sprawdzić, czy faktycznie ma taką wagę, jaką podaje producent. Można też wziąć suwmiarkę czy linijkę menniszką - obie sprawdzają średnicę i grubość. W linijce są wcięcia, gdzie pisze np. średnica Filharmonika albo jego grubość, przykładamy taką monetę i sprawdzamy. Jeśli nie chcemy mieć linijki menniszkiej, wystarczą suwmiarka i wiedza na temat średnicy czy grubości danej monety. A przy pomocy wagi sprawdzamy wagę. Jeśli to się zgadza, to możemy przyjąć, że moneta jest autentyczna. Natomiast ja do tego proponuję jeszcze test dźwięku. Każda

moneta, ze względu na swoje wymiary, inaczej dźwięczy. Są aplikacje na komórkę, płatne czy bezpłatne, jest ich wiele, za pomocą których dźwięk wybranej monety sami możemy sobie potwierdzić.

Czy państwo jako sprzedawcy sprawdzają autentyczność monet?

Oczywiście, i często robimy to przy klientach. Zależy nam bowiem także na edukacji społeczeństwa. Oczywiście, zasada jest taka, że klient przynosi gotówkę i wymienia na złoto. Ale staramy się zawsze dawać coś od siebie. Mówimy, o co w tym wszystkim chodzi. Zdarzało się, że klient chciał kupić złoto na pół roku, co jest niebezpieczne, bo raz - to różnica między ceną sprzedaży a ceną zakupu, a dwa - nie ma pewności, że skoro w ciągu ostatniego pół roku cena złota wzrosła o 20 proc., to przez następne pół roku też o 20 proc. wzrośnie. Ludzie powinni wiedzieć, że złoto to raczej forma zabezpieczenia majątku na dłuższy czas. Jeśli ktoś przychodzi z innym założeniem, to ja mu mogę oczywiście metal sprzedać, ale uważam, że moją rolą jest uświadomić klientowi, że to może tak nie zadziałać. Że jest to niebezpieczne. Że złoto i w ogóle metale szlachetne - zważywszy na znaczące wzrosty w ostatnim czasie - można potraktować jako aktywo spekulacyjne, ale nigdy tego nie polecam, bo nigdy nic nie wiadomo.

Gdyby na liście lokat kapitału umieścić nieruchomości,

*PRZEZ TYSIĄCE LAT
NIE ZDARZYŁO SIĘ, BY ZŁOTO
STRACIŁO WARTOŚĆ, CO
ŚWIADCZY O JEGO SILE. JEST TO
AKTYWO PEWNE, NAMACALNE*

złoto i inne, to jak w tym układa się złoto?

To trudne pytanie. Odpowiem tak, jak ja uważam, ale ktoś może się ze mną nie zgodzić. I powiem tak: złoto to nie jest inwestycja, choć ostatnie miesiące czy lata pokazują, że można na nim zarobić. Ale to są wyjątkowe sytuacje. Kiedy zaczynałem tu pracę, to złoto nie było aktywem, które robiło 20 czy 30 proc. w ciągu roku. Robiło kilka procent, góra dziesięć. Zarobić można było na innych aktywach. I może dlatego dziesięć lat temu złoto nie było tak popularne jak teraz. Natomiast ja osobiście uważam, że złoto powinien mieć każdy, ale - powtórzę - nie jako aktywo spekulacyjne, nie jako inwestycję, raczej jako formę zabezpieczenia pieniędzy. Bo każdy z nas powinien mieć jakąś poduszkę finansową, jakiś fundusz, z którego skorzystamy wtedy, gdy coś się wydarzy. I jeśli traktujemy złoto jako część poduszki bezpieczeństwa, a wręcz takiej poduszki, której nie mamy w zamiarze ruszać, to dla mnie złoto jest jednym z numerów 1. U mnie - subiektywnie to jest tak, że jest gotówka jako forma zabezpieczenia. Na drugim miejscu u mnie są metale szlachetne (zaczynałem od srebra, bo srebro było w moim zasięgu, a złoto jeszcze nie). Jak ktoś buduje portfel, kupuje srebro raz na miesiąc czy dwa. A dalej? Wszystko zależy od naszych możliwości. Może kryptowaluty? My mówimy o metalach szlachetnych - trzymamy, nie sprzedajemy,

też nie spekulujemy, choć kryptowaluty postrzegane są jako aktywa spekulacyjne. My jednak polecamy kryptowaluty jako formę dywersyfikacji portfela, swojej poduszki finansowej: kupuj, zapomnij na kilka lat. Nic jednak nie proponujemy na siłę. Mam klientów, którzy mówią: „Nie jestem przekonany do kryptowalut, nie chcę w to wchodzić” i ja to szanuję. Mam też grono osób starszych ode mnie, które mówią: „Nie do końca wiem, o co chodzi, ale spróbuję”. I jakąś część swoich funduszy w te kryptowaluty inwestują. Jeśli robią to w dłuższym terminie, to może to być ciekawe. Z perspektywy czasu mogą powiedzieć, że coś przyjemnego z tego jest.

Mamy te złote monety i co?

Trzymamy. Są osoby, które lubią sobie co jakiś czas wyjąć, pooglądać i nacieszyć się, zwłaszcza jak ktoś regularnie dokonuje zakupów. Mam młodych klientów, którzy regularnie kupują jakieś monety. Uważam, że jeśli ktoś jest młody, wchodzi w ten rynek, zaczyna uczyć się oszczędzania, to przyjemnie jest, jak raz na pół roku wyjmie sobie ten swój depozyt i widzi, że były kiedyś dwie monety, a teraz jest np. dziesięć. To motywuje do kontynuowania. Jak przechowywać? To kwestia indywidualna. Są dwie grupy osób. Jedna trzyma ten metal w miejscu, do którego ma dostęp 24 godziny na dobę i gdy coś się wydarzy, to można z tego skorzystać. Druga grupa trzyma go w bankach, w skrytkach, firmach specjalnych. Natomiast ja - wskutek rozmów z klientami - nie jestem zwolennikiem tej drugiej metody. Bo w tym momencie tworzymy sobie barierę. Kiedyś usłyszałem od klientów taką historię, że gdzieś na Kresach Wschodnich była mała miejscowość, jeden bank i w przededniu

wojny wszyscy mieszkańcy poszli wypłacić pieniądze. Wyszedł właściciel banku, powiedział: „Spokojnie, wszystko zostanie wypłacone, proszę przyjść o piętnastej, wszystko przygotujemy”. Przyszli o piętnastej, a tam kłódka na drzwiach. Więc ja osobiście nie chciałbym sytuacji, że stoję przed kratą i widzę, że w skrytce, w rogu są moje pieniądze, ale co z tego, kiedy nie mam do nich dostępu.

A teraz sytuacja odwrotna. Mamy monety, chcemy gotówkę. Przychodzimy w to samo miejsce...

Może być to samo lub inne, bo punktów sprzedaży metali szlachetnych jest więcej: nie tylko w Katowicach, Polsce, ale też za granicą. Monety, o których mówimy, są rozpoznawalne na całym świecie.

Cena kupna różni się od ceny sprzedaży?

Tak. Klienci kupują od nas po wyższej cenie (cena sprzedaży), a my odkupujemy po niższej (cena skupu). Weźmy przykład. Najtańsza moneta kosztuje w tej chwili [27 października 2025] 15 450 zł (tyle kosztuje Britannia). Gdybyśmy chcieli poznać cenę skupu, wchodzimy na naszą stronę internetową w zakładkę Skup, wybieramy pozycję „uncja”. Tu akurat mamy cenę za gram, bo teraz mówimy o monetach, ale są też sztabki, a im jest bliżej do gramów - 20, 50, 100 g. Więc żeby klientom, mam nadzieję, uprościć przeliczanie, podajemy wartości w gramach. A gram to w tej chwili [27 października 2025] 474,24 zł, więc mnożymy przez 31,1 g (uncja) i wychodzi 14 750 zł. Jak już przeszliśmy do różnicy między ceną zakupu a późniejszą ceną sprzedaży, trzeba pamiętać, że im mniejsze gramatury, tym cena za gram jest wyższa. Jeśli na przykład kupujemy dwie monety półun-

cjowe, to zapłacimy więcej niż za uncję w jednym kawałku. A jeżeli kupujemy dwie monety ćwierćuncjowe, to ta cena będzie wyższa niż w jednej połówce. Czyli im bardziej się rozdrabniamy, tym cena za gram rośnie przy zakupie, a przy odsprzedaży niekoniecznie. Trzeba mieć świadomość tego, że jeśli ktoś przyniesie sztabkę 100-gramową czy dwie pięćdziesiątki lub pięć dwudziestek czy nawet dziesięć dziesiątek, to dla mnie dalej jest to 100 gramów, a dla klienta przy odsprzedaży to będzie dość widoczna różnica między jedną 100-gramową sztabką a dziesięcioma 10-gramowymi.

Minusy inwestowania w złoto?

Chyba przechowanie. Jak mamy większą ilość, możemy czuć się niekomfortowo, że mamy w domu złota za kilkadziesiąt tysięcy. Ponadto trzeba pamiętać, że jest to aktywo inwestycyjne, notowane, czyli jego ceny rosną i spadają. Może być, że wejdziemy na drugi dzień po zakupie na stronę internetową i cena będzie niższa. Były takie sytuacje. Klienci byli niezadowoleni, ale to jest specyfika każdego notowanego aktywa. Trzeba mieć po prostu tego świadomość. Generalnie jednak wolę mówić o plusach niż o minusach.

To przejdźmy do plusów.

Jest ich bardzo dużo. Po pierwsze - mamy prawdziwy pieniądź. Złoto ma realną wartość, nieprzerwaną przez tysiące lat. Na papierku możemy sobie wydrukować, co się tylko chce. Druga kwestia: namacalny charakter złota czy innego metalu szlachetnego. Kiedy coś się dzieje, zapala się nam światelko, że musimy mieć coś realnego w domu, a nie papierki, które nagle tracą swoją wartość. Papierek to pieniądź fiducyjny (fides - za-



FOT. AUTOR

Maciej Peteja: Złoto powinien mieć każdy, ale nie jako aktywo spekulacyjne czy inwestycja

ufanie po łacinie), czyli oparty na wierze - wierzymy, że to jest warte tyle, ile tam napisano. W przypadku złota nie ma wiary, jest jego realna wartość. Dlatego jak coś się dzieje, uważamy, że warto ten metal mieć. Jak ja banknot przerwę na pół, to jest przerwany, a jak uncję złota podzielię na pół, to parę procent stracę, bo jednak uszkodzona, ale jak pójde do jubilera, to nadal to kupi, może taniej, ale nawet poprzecinane, poobgryzane to nadal jest to złoto. Coś, co przechowuje swoją wartość w czasie. Przez tysiące lat nigdy się nie zdarzyło, by złoto straciło wartość, co też świadczy o jego sile.

A więc aktywo pewne, namacalne, które można mieć w rękę. Trzecia kwestia: transakcyjność. Weźmy na przykład mieszkanie (oczywiście nic nie mam przeciwko mieszkaniom i inwestowaniu w nieruchomości). Gdy chcemy je sprzedać szybko, to musimy dać znaczący rabat. Natomiast jak chcemy sprzedać na szybko złoto, przychodzimy do punktu skupu metali i wymieniamy na gotówkę. Po aktualnej cenie za gram. Jak mówiliśmy, jest to aktualnie 474,24 zł za gram. I wcale nie trzeba oferować np. 300 zł, żeby było szybciej.

Cena jest stała - zarówno w Polsce, jak i w innym miejscu na świecie. Kolejna korzyść to mobilność. Mieszkania nie zabierzemy ze sobą, ziemi też nie, a metal wkładamy do plecaka czy kieszeni i w drogę. Poza tym - mieszkanie może spłonąć. A złotu ogień niestraszy. Nawet jak się roztopi (temperatura topnienia złota jest bardzo wysoka - 1064 stopnie Celsjusza, podczas gdy typowy pożar domowy osiąga 600-800 stopni, więc złoto przetrwa w formie stałej), to nadal jest to złoto. W innym kształcie, ale nadal złoto.

A zainteresowanie złotem? Czy są tzw. złote okresy dla złota?

Powiem tak: im gorzej, tym lepiej. Im większy niepokój społeczny, tym większe kolejki w takich miejscach jak nasze. Minus tego jest taki, że jak coś się dzieje, to nie tylko kupujemy my, czyli - niezbyt elegancko mówiąc - ulica, ale kupują też duże podmioty. Taka jest sytuacja w tym momencie. Jeśli chodzi o sztabki, nieważne, czy 1-gramowe czy kilogramowe, sztabek nie ma od kilku tygodni i przez kilka tygodni nie będzie, bo takie mamy informacje z mennic, z którymi współpracujemy.

Jak rośnie zainteresowanie, rośnie też cena. Jak wraca spokój, spada cena złota. Dlatego, co już mówiliśmy, nie należy patrzeć na wykresy. Po wzroście cen przyszła kiedyś klientka, żeby sprzedać swoje złoto. Bez konkretnego celu. Po co więc wymieniać na walutę, która cały czas traci na wartości?

A srebro, platyna?

Jeśli chodzi o platynę czy pallad, to my generalnie tymi metalami się nie zajmujemy, więc nie jestem tak bardzo na bieżąco. Ale powiem o jednej praktycznej rzeczy. Od razu podkreślę, że ja nie deprecjonuję ani platyny, ani palladu, bo to metale z dużym potencjałem, ale w tym roku mieliśmy sytuację, że przyszła do nas pani z jednouncjową monetą platynową i pyta, czy my kupujemy, bo ona obesza już całe Katowice i nikt tego nie chciał. Więc ja patrzę na metale pod kątem transakcyjności. Nie chciałbym zarobić 100, 200, 1000 proc. na jakimś aktywie, a potem mieć problem ze sprzedażą. Oczywiście mówię tu tylko o naszym lokalnym rynku, a Katowice to największe miasto w tym regionie i jeśli tu ktoś ma problem ze sprzedażą jednej uncji platyny czy palladu, to ja bym nie siedział w tym kierunku. Złoto czy srebro są aktywami jak najbardziej transakcyjnymi. Jeśli chodzi o srebro, to powiem, że bardzo wiele osób traktuje srebro (i słusznie) jako drobne do swojego portfela metalowego. Mówiliśmy, że im bardziej się rozdrabniamy, to cena za gram jest wyższa. Są więc klienci, którzy mówią: „Wiem, że w przypadku złota musiałbym wybrać mniejszą gramaturę, ale nie chcę płacić więcej, więc wybieram jednouncjowe monety srebrne”. Cieszą się one dużym zainteresowaniem. Srebro ma wielu fanów. Wszystkie mennice, które robią złote monety, robią je także w wersji srebrnej. Można więc mieć srebrnego Krugerranda, srebrny Liść Klonowy i wszystkie inne ze złotej szóstki. Jedynie w przypadku Kangurka - rewers tu się co roku nie zmienia, zawsze jest taki sam, tylko w złocie jest zmienny. Ceny srebra są zdecydowanie niższe od złota. Na przykład Liść Klonowy kosztuje ok. 234 zł.

I jeszcze parę słów o kryptowalutach.

Jeżeli kupujemy złoto fizyczne, to ono ma namacalny charakter. W przypadku kryptowalut tego charakteru nie ma. Upraszczając temat, kryptowaluty są w internecie, w specjalnej bazie danych którą nazywamy blockchain. To jest łańcuch bloków z danymi. Każdy blok ma określoną pojemność i jest zapeł-

niany transakcjami przeprowadzanymi w danym momencie, po czym jest zamknięty i transakcje rejestrowane są w kolejnym. I tak dalej. Cały bitcoin nie jest w naszych rękach, ale w tym właśnie blockchainie. Naszym zadaniem jest to, by nie utracić dostępu do tej bazy danych. Musimy temu systemowi udowodnić, że to my jesteśmy właścicielami danych transakcji. Są pewne podobieństwa do tradycyjnego systemu finansowego. Jeżeli chcemy komuś zrobić przelew lub on nam, obie strony muszą mieć konto w banku. Tak samo jest z kontem kryptowalutowym. Takie konto możemy stworzyć samodzielnie. Można to zrobić na różnych platformach w internecie. Początkową trudnością w przypadku kryptowalut może być nomenklatura, czyli niecodzienne pojęcia, typu blockchain, klucz publiczny czy prywatny. Można więc przyjść do takiego kantoru jak my i ja pomagam w stworzeniu takiego portfela czy konta. Nie wchodząc w szczegóły, powiem tak: konto można stworzyć w internecie, natomiast jak kupujemy kryptowaluty w dłuższym terminie i chcemy je bezpiecznie przechowywać, raczej wykorzystamy z czegoś, co się nazywa portfelem zewnętrznym. Ten portfel to swoisty pośrednik między nami a danymi w blockchainie, dzięki któremu potwierdzamy, że transakcja tam zapisana jest nasza i możemy robić kolejne. Portfel zewnętrzny - cold wallet - charakteryzuje się tym, że jest poza internetem, nie jest do niego podłączony, a tym samym nie jest narażony na żadne ataki, w przeciwieństwie do giełdy kryptowalut. Dlatego polecamy portfele zewnętrzne. Kryptowaluty mają też cechę wspólną z metalami szlachetnymi. Jeśli chcemy sprawdzić aktualną cenę złota, to oczywiście można wpisać „cena złota”, ale jak chcemy się dowiedzieć dokładnie, ile zapłacimy za sztabkę czy monetę, musimy się skontaktować z konkretnym dystrybutorem. Podobnie jest z kryptowalutami. Też można wejść na stronę, np. CoinMarketCap i sprawdzić aktualną średnią cenę kryptowaluty, natomiast jeśli chcemy się dowiedzieć, ile dokładnie za kryptowaluty zapłacimy, musimy się skontaktować z miejscem, gdzie tego zakupu chcemy dokonać. Kryptowaluty to ciekawy temat. Jak już powiedziałem, są traktowane jako aktywa spekulacyjne. Natomiast jak kupujemy w dłuższym terminie, to jest szansa, że te wszystkie spadki oraz wzrosty nas ominą i po jakimś czasie będziemy na plusie.

©©

ZŁOTO INWESTYCYJNE W PIGUŁCE

Najbardziej popularne monety inwestycyjne (przy których nie ma żadnego problemu w przypadku sprzedaży zarówno w Polsce, jak i na świecie) tworzą tzw. wielki kanon, czyli złotą szóstkę: Australijski Kangur, Kanadyjski Liść Klonowy, Wiedeński Filharmonik, Krugerrand z RPA, Britannia z Wielkiej Brytanii, Amerykański Orzeł z USA. Z tej szóstki Krugerrand jest monetą najstarszą (pojawiała się na rynku w 1967 r.), dlatego wśród części inwestorów Krugerrand uważany jest za monetę numer 1. Druga złota moneta pojawiła się w 1986 r. To Australijski Kangur, który jest jedyną monetą mającą co roku inny rewers. Ten kangurek co roku wygląda nieco inaczej. Jest to też jedyna moneta fabrycznie pakowana w kapsel, czyli przezroczyste pudełeczko. Rok 1989. Pojawia się Wiedeński Filharmonik, jedyna moneta, która ma euro na awersie. Moneta bardzo popularna. Po pierwsze - bardzo ładna, po drugie - jest nam najbliższa rejonowo, po trzecie - jest bardzo charakterystyczna, bo ma największą średnicę (39 mm), pozostałe mają ok. 33 mm. Taki duży krążek robi wrażenie, ale uncja to uncja i przy swojej średnicy Wiedeński Filharmonik jest monetą najcieńszą. Przeciwnieństwem Wiedeńskiego Filharmonika jest Kanadyjski Liść Klonowy, którego średnica wynosi 31 mm i stąd jest najgrubszy. W 1987 r. pojawiła się Britannia. Choć jest starsza niż Wiedeński Filharmonik, niektórzy wciąż kwestionują jej miejsce w wielkiej szóstce. Ale to moneta bardzo ciekawa. Ma uncję złota próby 999, ale nie zawsze tak było. Na początku była tam domieszka miedzi, jak w przypadku Krugerranda i Orła. Britannia jest piękna. Falujące tło, hologram w małym kółeczku, pierścieni z mikronapisami oraz zmienna grafika kłódki, która zmienia się pod różnym kątem patrzenia. Tym samym jest to bardzo dobrze zabezpieczona moneta. Ale to najnowsza wersja. We wcześniejszych tło było gładkie i nieco inaczej wyglądała Britannia, czyli ta postać. Do momentu wprowadzenia do obiegu Britannii, za najlepiej zabezpieczoną monetę uchodził Kanadyjski Liść Klonowy (w obiegu od 1979 r.), ze swoim małym listkiem nazywanym hologramem, w którym jest aktualna data. Dodatkowo w nowych wersjach mamy coś, co według producenta jest nazywane jako Bullion DNA. Chodzi o to, że liść klonowy wybitny na rewersie umieszczono na tle jakby promieni słonecznych, które wplecione są w kod kreskowy. Mennica kanadyjska dysponuje specjalnym urządzeniem, które jest w stanie odczytać ten kod kreskowy i tym samym dodatkowo potwierdzić autentyczność monety. Krugerrand oprócz tego, że najstarszy, to jest jedną z dwóch monet, które mają domieszkę innego metalu, tu jest akurat miedź. Co sprawia, że to jest próba 916,6, a moneta waży nie 31,1 g, jak by to wynikało z uncji trojańskiej, ale 33,93 g - to masa całkowita tej monety, w tym zawartość miedzi to 2,82 g. Krugerrand też ma zabezpieczenia, ale to moneta, która wizualnie nie zmieniła się w ogóle od 1967 r., natomiast od 2017 r. pod tylną nóżką skoczniaka antylopiego jest mikronapis Krugerrand, widoczny pod bardzo dużym powiększeniem. Amerykański Orzeł istnieje od 1986 r. Piękna moneta, ale cena jej zakupu jest znacząco wyższa od pozostałych, co sprawia, że mimo iż jest to moneta kanonowa, czyli z wielkiej szóstki, to jednak nie cieszy się większym zainteresowaniem. Podobnie jak Krugerrand, Orzeł ma domieszkę innego metalu. Też o wadze 2,82 g, ale tu ten dodatek jest podzielony na miedź i srebro. Więc ta moneta nie jest czerwonawa, jak Krugerrand, kolor Orła jest bladozłoty. Oprócz tego Orzełka mennica USA ma też przepiękną monetę, subiektywnie mówiąc, Amerykańskiego Bizona. Bardzo rzadko go mamy, bo jak wszystkie monety amerykańskie, jest droższy od innych. Ale ta moneta ma swoisty sznyt, jak z dawnych wieków. Pięknie ukształtowane są wszystkie elementy. Niestety, kosztuje kilkadziesiąt złotych więcej, a przy odsprzedaży nie ma się co spodziewać, że dostaniemy więcej, więc nie za bardzo cieszy się powodzeniem. Kiedy złoto było tańsze, relatywnie niedawno, za 60 tys. zł można było mieć sześć monet, teraz trzy. I wtedy klienci wybierali jednego Kangurka, jeden Listek, Filharmonika, Krugerranda i Orzełka. Teraz, kiedy złoto jest dużo droższe, to ludzie pytają: „Które najtańsze?” i nikt nie zwraca uwagi na te droższe monety. Choć są bardzo ładne. Cały czas mówimy o monetach inwestycyjnych, które są jakby sztabkami w kształcie monet.

OSKARŻENIE Z WOSKU. WOJSKOWY PROKURATOR POZYWA WYNALAZCÓW

Miał być wynalazek, który zrewolucjonizuje przetwarzanie odpadów. Patent jest, ale wynalazek skończył na złomie, a jego twórców - po tym, jak zwrócili się o jego finansowe wsparcie - oskarża dziś wojskowa prokuratura. Wynalazcy mówią wprost: to wygląda tak, jakby ktoś chciał przejąć nasz projekt

Justyna Piasecka-Gabryel

Gdy policjanci po raz drugi wchodzą do domu Bartłomieja Wasiniaka, szukają reaktora do pirolizy, metalowego urządzenia wielkości stolika, serca jego opatentowanej technologii przerabiania plastikowych odpadów na frakcje wosków i parafin. Zaglądają do szafek, także tej z bielizną.

- Byli zdziwieni, kiedy powiedziałem im, że tydzień wcześniej reaktor pociąłem szlifierką i oddałem na złom - opowiada Wasiniak. - Wolałem go zniszczyć, niż patrzeć, jak ktoś próbuje wyciągnąć z niego szczegóły technologii. Niech zostaną w mojej głowie.

On i jego wspólnik Tomasz Sierszchuła są dziś oskarżeni o usiłowanie wyłudzenia 1,7 mln zł z Freya Capital - funduszu venture capital, który inwestował m.in. pieniądze pozyskane od PFR Ventures będącej częścią grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Sprawę - co też jest w tej sprawie zaskakujące - prowadził Wydział do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Mężczyźni mówią: mamy poczucie, że to próba przejęcia naszej technologii pod przykrywką śledztwa. Prokuratura: to nieudane oszustwo na publiczne pieniądze, wsparte - w jej ocenie - sfałszowanymi dokumentami z badań laboratoryjnych.

Reaktor, który przetworzy śmieci w wosk

Punkt wyjścia wyglądał obiecująco. Circu Eco, spółka z Poznania, której zarząd tworzyli Wasiniak i Sierszchuła, szukała finansowania na przemysłowe wdrożenie technologii pirolizy plastiku - głównie polipropylenu i polietylenu.

- Piroliza jest znana od lat, ale sedno jest w szczegółach: jak

ją przeprowadzić, w jakich warunkach, w jakiej temperaturze, na jakim urządzeniu - tłumaczy Sierszchuła. - My nie wymyślaliśmy nowego rynku. Połączyliśmy dwa istniejące: górę zalegających odpadów z tworzyw sztucznych i ogromny rynek wosków i parafin.

- Polska jest znaczącym graczem na rynku parafin i wosków. Jesteśmy potentatem produkcji zniczy, świec, produktów parafinowych - mówi Wasiniak. - W covidowym 2022 r. cena dla producentów świec skoczyła - z ok. 3,5 tys. do nawet ok. 11 tys. zł za tonę. Nasza technologia, według naszych wyliczeń, pozwalała zejść z kosztem do ok. 3 tys. zł za tonę. Gdy rozmawialiśmy z odbiorcami, mówili, że już płacą 4,5 tys. zł. Dziś - ok. 5-6 tys., mimo że minęły już trzy lata.

Technologia - jak podkreślają - była w trakcie patentowania, a potem patent uzyskali. Dotyczył układu do prowadzenia procesu pirolizy tworzyw sztucznych. - W biznesplanie zakładaliśmy, że jedna instalacja przerabiająca zaledwie 400 ton odpadów miesięcznie generuje ok. miliona złotych zysku operacyjnego, oczywiście zależnie od rodzaju, sposobu i cen energii potrzebnej do procesu - zaznacza Bartłomiej Wasiniak. - Plan był prosty: najpierw 3-4 instalacje w Polsce, potem kilkadziesiąt, wyjście za granicę.

Akt 1. Kto zainwestuje?

Kapitał na to miał dać Freya Capital, fundusz, którego większość środków pochodzi z PFR Ventures (spółki z w większości należącej do Skarbu Państwa, grupy Polskiego Funduszu Rozwoju), z unijnych pieniędzy w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój, a reszta od prywatnych inwestorów i zarządzających. Pierwszy



Bartłomiej Wasiniak i Tomasz Sierszchuła twierdzą, że nikt nie przeprowadził badań, których się domagali

mejl do Freya Capital wysłali w grudniu 2021 r. Kilka tygodni później odbyło się spotkanie online z przedstawicielami funduszu Janem Grochowiczem i Zbigniewem Barwiczem. Przedstawili biznesplan, kamienie milowe, potencjał rynku. Żeby wzmocnić wiarygodność, pokazali sprawozdania z badań próbek frakcji parafiny i wosków wykonanych - jak twierdzili - w renomowanym laboratorium J.S. Hamilton Poland.

Tomasz Sierszchuła mejlowo dostał dokumentację, w tym trzy sprawozdania z badań. Następnie Freya Capital zdecydowała się na kolejny krok, podpisanie tzw. term sheet, dokumentu wstępnie regulującego warunki potencjalnej inwestycji.

Akt 2. Pieniądzy nie ma, umowy nie ma, jest oskarżenie

- Jesteśmy oskarżeni o usiłowanie wyłudzenia 1,7 mln zł

na podstawie rzekomego podpisania „umowy term sheet” - mówi Sierszchuła. - Tymczasem term sheet jest szeroko stosowanym w świecie start-upów arkuszem warunków. Nie jest umową, nie ma mocy wiążącej, nie zobowiązuje do żadnego finansowania. Wprost jest to napisane w dokumencie po angielsku, który podpisaliśmy.

Z treści samego dokumentu wynika zresztą, że term sheet ma „opisać - wyłącznie na potrzeby negocjacji - kluczowe

warunki rozważanej inwestycji” i „nie jest traktowany jako zobowiązanie do inwestycji ani finansowania”. Mowa jest więc o porozumieniu, a nie o umowie inwestycyjnej.

Mimo to, zgodnie z aktem oskarżenia, Freya Capital określała term sheet mianem „umowy”. To samo znalazło się - jak mówią oskarżeni, w formalnych zarzutach stawianych im przez prokuraturę. Ale ta sama Freya Capital w jednym z artykułów prasowych z 2021 roku, opisującym ich fundusz, wskazuje, że w tamtym okresie podpisała już swoje pierwsze dokumenty term sheet ze start-upami oraz że dokument to jednak „niewiążące porozumienie, które służy jako szablon określający ogólne warunki przyszłej inwestycji”. Podobne informacje na temat dokumentu typu term sheet można znaleźć na stronach Startup.PFR.pl należących do Polskiego Funduszu Rozwoju.

8 lipca 2025 r. ppłk Anna Gomułka z Wydziału do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Tomaszowi Sierszchułowi i Bartłomiejowi Wasiniakowi. Zarzut: usiłowanie oszustwa znacznej wartości w zbiegu z fałszowaniem dokumentów, działając wspólnie i w porozumieniu, w krótkich odstępach czasu, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. W skrócie, według prokuratury od 14 grudnia 2021 r. do 12 kwietnia 2022 r. obaj współnicy, jako zarząd Circu Eco, mieli doprowadzić Freya Capital na skraj niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie 1,7 mln zł w ten sposób, że: posłużyli się przerobionymi sprawozdaniami z badań J.S. Hamilton Poland - zamiast nazwy faktycznego zleceńodawcy „GM Color sp. z o.o.” wpisano „Bartłomiej Wasiniak”; wprowadzili fundusz w błąd co do tego, kto zlecał ba-

FOT. DAM JASTRZĘBOWSKI

dania i czy rzeczywiście dysponują technologią do upcyklingu odpadów tworzy sztucznych; powoływali się na te dokumenty w procesie pozyskiwania finansowania.

Akt 3. Badania były, ale zlecał ktoś inny

Według aktu oskarżenia po nieudanym eksperymencie technologicznym w domu Wasiniaka, po stwierdzeniu - przez Freyę - że sprawozdania z badań są sfałszowane i po spotkaniach, na których oskarżeni mieli przyznać, że nie zlecali badań w J.S. Hamilton Poland, fundusz zdecydował się odstąpić od dalszych rozmów inwestycyjnych, a następnie złożył zawiadomienie o przestępstwie. Prokuratura szacuje, że 1,7 mln zł to wysokość planowanej inwestycji, wynikającej z term sheet i projektowanej umowy inwestycyjnej; kwota, której Freya nie wypłaciła, bo w porę miała wykryć nieprawidłowości.

Wasiniak przyznaje, że zmienił zleceniodawcę na dokumentach, ale twierdzi, że próbki były jego.

- Badania faktycznie zleciła spółka GM Color, ale próbki frakcji woskowo-parafinowej pochodziły ode mnie - mówi. - Uważałem, że mam do nich pełne prawa. Zmieniłem dane zleceniodawcy, bo miałem z GM Color spór cywilny, nie chciałem, by wchodzili w nasz projekt. Wynik badań dotyczył frakcji woskowo-parafinowej uzyskanej z mojej technologii, dla mnie to było kluczowe. Freya i tak miała podjąć decyzję o inwestycji na podstawie własnych próbek zebranych w ramach szczegółowej analizy. Tego nie zrobili, mimo że na to nalegaliśmy.

Akt 4. Czy finansista zna się na eksperymentach?

Kluczową rolę w narracji prokuratury odgrywa eksperyment technologiczny z 22 marca 2022 r., przeprowadzony w domu Bartłomieja Wasiniaka. To tam - według przedstawicieli Freya Capital - miało dojść do „nieudolnej próby oszustwa”. Ludzie z funduszu twierdzili, że sprzęt nie był przygotowany, brakowało gazów technicznych, a kolektory, w których miała zebrać się wytworzona frakcja, były już przed rozpoczęciem procesu wypełnione ciepłą substancją.

Jan Grochowicz, reprezentujący Freyę przy tym projekcie, uznał to za poważny sygnał alarmowy. W jego ocenie mogło chodzić o podłożenie wcześniej przygotowanej frakcji, by pokazać ją jako efekt eksperymentu. Był przy tym świadek niezależny, znajomy Wasiniaka, który zwrócił uwagę na to, że jeśli w kolektorach była frakcja parafinowo-woskowa, mogła to być pozosta-

łość po wcześniejszych próbach.

Oskarżeni opowiadają, że spodziewali się czegoś zupełnie innego. - Umówiliśmy się, że fundusz przyjedzie z niezależnym ekspertem, że będą procedury, powtarzalność, seria prób - mówi Wasiniak. - Ostatecznie dostałem potwierdzenie przyjazdu w dniu wizyty. Zamiast ekipy badawczej, w tym niezależnego eksperta, o którego obecność wnosiliśmy, przyjechał sam Grochowicz. Zaczął rozkręcać mi aparaturę, podnosić głos, zbliżać się do reaktora i naciskać na udostępnienie schematu, choć zastrzegaliśmy, że nie wolno im manipulować ustawieniami, by nie ingerowali w know-how.

- My od początku tłukliśmy im do głowy, że jeśli chcą rzetelnie zbadać proces, trzeba go powtórzyć kilkukrotnie i uśrednić wyniki - na co fundusz się wstępnie zgodził - dodaje Sierszchuła. - Inwestycja miała być w biznes, nie w zakup patentu. Wiedza powinna pozostać u nas. Fundusz wchodzi na kilka lat, obejmuje ok. 30 proc. udziałów, wychodzi z zyskiem. Gdyby dostał pełne know-how, mógłby pójść z nim do kogoś innego.

Po eksperymencie Freya zleciła weryfikację sprawozdań z badań w J.S. Hamilton Poland, uzyskała informację o przerobieniu dokumentów i zdecydowała o zawiadomieniu prokuratury.

Na tym historia mogłaby się skończyć jak wiele sporów pomiędzy start-upami a inwestorami. Ale nie kończy się. Latem 2022 r. do prokuratury rejono-wej w Warszawie trafiają dwa zawiadomienia: od Freya Capital i od J.S. Hamilton Poland. Sprawa zostaje następnie przekazana do Wydziału do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie, gdzie oba wątki połączono pod wspólną sygnaturą.

Akt. 5. Dlaczego prokurator wojskowy?

Oskarżeni do dziś nie znają odpowiedzi na to pytanie. Ich spółka zarejestrowana jest w Poznaniu, projekt nie ma związku z wojskiem ani obronnością.

- W kwietniu 2022 r., kiedy negocjacje się sypały, panowie z Freyi - w Warszawie - straszyli nas „prokuraturą wojskową” - wspomina Sierszchuła. - Brzmiało jak coś z innej epoki. Gdy w 2025 r. spotykają się z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem, ten dopytuje, czy chodzi o prokuratora Janeczka, zastępcę Prokuratora Krajowego ds. wojskowych, kojarzonego z poprzednią władzą. Janeczek w tej sprawie w aktach się nie pojawia, ale wątpliwości zostają.

Dla Wasiniaka i Sierszchuły ten kontekst jest istotny. W ich narracji kluczowe role odgry-

wają: Prokuratura Okręgowa w Warszawie - która, jak wynika z raportów stowarzyszenia „Lex Super Omnia” i doniesień medialnych, za rządów Zbigniewa Ziobry miała być jedną z kluczowych jednostek do obsługi „spraw politycznych”. Dalej, prokurator Anna Gomułka - awansowana w 2018 r. przez prokuratora Przemysława Funioka, bliskiego współpracownika Ziobry - dziś oskarża ich przed sądem. Wreszcie PFR Ventures, gdzie w zarządzie zasiadali menedżerowie opisywani w mediach jako „system Morawieckiego”.

- Gdyby nie zmiana władzy w 2023 r., nasza dociekliwość, poświęcone noce i setki wysłanych pism, to obawiam się, że nasza sprawa wyglądałaby gorzej, a my moglibyśmy dziś już siedzieć - mówi Sierszchuła. - Mam poczucie, że mieliśmy być lekkostrawną przekąską, a ten system był tak ustawiony, żeby takie sprawy było łatwo pchać do przodu.

Według oskarżonych, już pierwsze działania śledczych mocno koncentrowały się na ich technologii. Z ich relacji wynika, że policja przeszukiwała ich domy i biurowy adres spółki; organy ścigania były szczególnie zainteresowane dokumentacją procesu, parametrami pirolizy, konstrukcją reaktora, listami potencjalnych klientów i planami rozwoju.

- Prokurator żądała wydania wszelkich materiałów dotyczących procesu technologicznego: parametrów pirolizy, konstrukcji reaktora, list potencjalnych klientów, planów lokalizacji fabryk - wylicza Wasiniak. - Wtedy nasza technologia była jeszcze w trakcie patentowania, później patent uzyskali. Freya doskonale o tym wiedziała. Na pierwszym z przesłuchań - jak opowiada - zdecydowana większość pytań dotyczyła właśnie technologii.

- Miałem wrażenie, że to checklista do biznesplanu, który można komuś przekazać - mówi. - Temperatura, czas, dobór surowca, lista odbiorców, gdzie można zbudować instalację, jaka firma mogłaby ją zbudować, jakie są koszty, jakie pozwolenia są potrzebne. To brzmiało jak rozmowa nie tyle o zarzutach, ile o tym, jak „opakować” projekt.

Po tym, jak oskarżeni przedłożyli do akt patent, prokurator - jak relacjonują - zleciła kolejne czynności ukierunkowane na ich technologię. Z ich perspektywy miało to prowadzić do wydobycia jak największej ilości informacji o rozwiązaniu, którego byli autorami. - W naszej ocenie działania prokuratury wykraczały poza to, co jest potrzebne do ustalenia, czy doszło do przestępstwa - uważa Sierszchuła. - Według nas usiłowano naruszyć tajemnicę przedsiębiorstwa i przejąć technologię, zamiast ją po prostu uczciwie zweryfikować.

Akt 6. Jak badano sprawę?

Oskarżeni wielokrotnie wnosili - na piśmie - o przeprowadzenie czynności w siedzibach Freya Capital i PFR Ventures, by zabezpieczyć pełną korespondencję i dokumentację wewnętrzną funduszu. Bezsukces.

Kolejnym filarem oskarżenia jest opinia biegłych z Instytutu Technologii Paliw i Energii w Zabrzu. Z tej opinii wynika, że technologia, którą dysponowali oskarżeni, znajdowała się - w uproszczeniu - na wczesnym etapie rozwoju, typowym raczej dla badań i testów, niż gotowej instalacji przemysłowej. Biegli mieli też kwestionować, czy dwójka założycieli ma wystarczające przygotowanie, by samodzielnie zaprojektować i wdrożyć linię technologiczną na dużą skalę.

Oskarżeni ostro to podważają.

- Uważamy, że biegli nie powinni w ogóle wydawać opinii bez pełnego dostępu do wszystkich informacji i bez udziału w samej analizie. Tymczasem zignorowano nasz patent oraz wcześniejsze prace w obszarze pirolizy, w tym dużą liczbę przeprowadzonych prób. Technologia była testowana w małej skali, a to właśnie finansowanie ze strony Freya Capital miało umożliwić jej wdrożenie na większą skalę. Dodatkowo opinia biegłych powstała - w naszej ocenie - przy nadmiernym wpływie prokuratury, a w toku postępowania doszło do nieprawidłowości dotyczących zarówno dostępu do akt, jak i sposobu formułowania pytań do biegłych - twierdzą.

Zawiadomili prokuraturę o rzekomym poświadczeniu nieprawdy przez biegłych i o przekroczeniu uprawnień przez prokurator Gomułką. Sprawy trafiły m.in. do innych jednostek prokuratury. Żadne z tych zawiadomień - jak wynika z odpowiedzi na nasze pytania zadane prokuraturze - nie doprowadziło do wszczęcia postępowań przeciwko prokuratorce czy biegłym. Wszystkie uznano za bezzasadne.

Akt 7. Bez odpowiedzi

Pytania dotyczące sprawy zadaliśmy także pozostałym stronom postępowania.

Na pytania o podstawy prawne działań w sprawie - w tym o rolę term sheet, dobór biegłych, zakres przeszukań czy ocenę eksperymentu z 22 marca - prokurator Anna Gomułka nie odpowiedziała bezpośrednio. W imieniu Prokuratury Okręgowej w Warszawie głos zabrał prok. Piotr A. Skiba. Napisał m.in., że postępowanie zostało zakończone aktem oskarżenia, a od tego momentu „pozostaje w gestii sądu; nie jest praktyką proku-

ratury szczegółowe komentowanie „treści czynności dowodowych ani oceny przeprowadzonych dowodów” w mediach - właściwym miejscem jest sąd i uzasadnienie aktu oskarżenia; „krytyczny stosunek podejrzanych do postępowania” i „subiektywne poczucie niezadowolenia” nie są sytuacją wyjątkową; podejrzani w tej sprawie korzystali z prawa do skarg i zażaleń, ale „sądy nie stwierdziły żadnych nieprawidłowości, a w szczególności naruszenia prawa” „nie znalazły potwierdzenia zarzuty braku bezstronności” wobec prokurator nadzorującej postępowanie, wnioski o jej wyłączenie nie zostały uwzględnione; wszystkie czynności „realizowano w granicach prawa i z zachowaniem zasady bezstronności”.

Na koniec prokuratura odsyła dziennikarzy do sądu jako dysponenta akt - to tam, jak zaznacza, można znaleźć „najbardziej wiarygodne źródło informacji” o treści dowodów.

Pytania zadaliśmy również przedstawicielom Freya Capital, PFR Ventures i PFR.

W imieniu Polskiego Funduszu Rozwoju i PFR Ventures informacji udzielił Maciej Buczkowski, rzecznik prasowy.

- PFR Ventures prowadzi bieżący nadzór nad funduszami Venture Capital i Private Equity, w które inwestuje środki. Wśród nich znajduje się zespół zarządzający Freya Capital - wskazał. - PFR Ventures, realizując swoje zadania nadzorcze wobec funduszu, przyjrzało się procesowi współpracy Freya Capital z firmą Circu Eco. Ustalono, że działania zespołu zarządzającego były zgodne ze standardami rynkowymi i nie naruszały zobowiązań umownych.

Spółka zaznacza także, że „PFR Ventures nie może ograniczać ani zakazywać funduszom ze swojego portfela czy spółkom przesyłania zawiadomień do odpowiednich organów, gdy podmioty te identyfikują naruszenia przepisów prawa”. Jak dodaje, „fundusze VC z naszego portfela finansowane są przy udziale środków publicznych. W związku z tym podmioty te mają szczególny obowiązek dbania o prawidłowe wydatkowanie tego kapitału oraz przeciwdziałanie działaniom noszącym znamiona naruszenia prawa”. Odnosząc się do samego zawiadomienia, przedstawiciele PFR i PFR Ventures podkreślają, że spółka „nie udziela informacji o toczących się postępowaniach karnych”.

- Warto jednak wskazać, że fakt wystąpienia przez prokuratora z aktem oskarżenia przeciwko osobom, których dotyczy opisywana działalność, wydaje się potwierdzać obawy funduszu Freya Capital i zasadność podjętych działań - podkreślił.

W odpowiedzi czytamy również, że „PFR Ventures informuje swojego głównego akcjonariusza - Polski Fundusz Rozwoju, a także pozostałych partnerów instytucjonalnych o wydarzeniach w poszczególnych zespołach zarządzających. Wśród nich znajdowały się także informacje o Circu Eco i Freya Capital. Miało to miejsce w ramach standardowych działań związanych z nadzorem”. Przypominamy także, że PFR Ventures jest jednym z kilku inwestorów funduszu Freya Capital. Zespół bazuje także na środkach alokowanych przez inwestorów prywatnych. Zgodnie z międzynarodowymi standardami - fundusz prowadzi cały proces inwestycyjny w sposób niezależny od swoich inwestorów (to oznacza, że PFR Ventures, ani PFR nie ma wpływu np. na decyzje inwestycyjne Freya Capital) - podkreślił.

Do momentu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi od Freya Capital, mimo wielokrotnej próby kontaktu.

Akt 8. Układ zamknięty

- Trudno logicznie wyka-zać, że usiłowaliśmy doprowadzić do niekorzystnego rozporządzenia mieniem Freya Capital, skoro to my wielokrotnie wnioskowaliśmy o udział niezależnego eksperta branżowego oraz o rzetelną analizę projektu - zarówno do Freya Capital, jak i do PFR. Co więcej, to my jako pierwsi, już w maju 2022 roku, złożyliśmy zawiadomienie na Freya Capital do PFR, jeszcze przed zawiadomieniem złożonym przez sam fundusz - podkreśla Sierszchuła.

Przez trzy lata postępowania przygotowawczego Tomasz Sierszchuła i Bartłomiej Wasiniak żyli w zawieszeniu.

- Od pierwszego przeszukania Bartek przestał czuć się bezpiecznie we własnym domu - mówi Sierszchuła. - Ma problemy z zasypianiem, korzysta z pomocy psychiatry i psychologa. Nasiliły się u niego stany lękowe, spadła koncentracja, efektywność pracy, poczucie bezpieczeństwa.

- To straszne, kiedy we własnym domu drżysz za każdym razem, gdy po zmroku przejeżdża obok jakiś samochód - mówi Wasiniak.

Sam Sierszchuła opisuje, jak zdalny dostęp do dokumentów śledztwa zajął mu noc.

- Musiałem przebrnąć przez setki stron akt, by zobaczyć, jak - moim zdaniem - próbuje się nas wrobić: od zawiadomień i zeznań świadków, przez sposób prowadzenia dowodów, po treść aktu oskarżenia i to, czego w nim zabrakło, choć powinno się tam znaleźć. Telata postępowania to ciągła analiza działań prokuratury i szybkie reakcje z naszej strony - setki pism, wniosków, skarg i zawiadomień kierowanych do prokuratury oraz innych instytucji - mówi.

ZBIGNIEW WYPCHŁO Świętował jubileusz

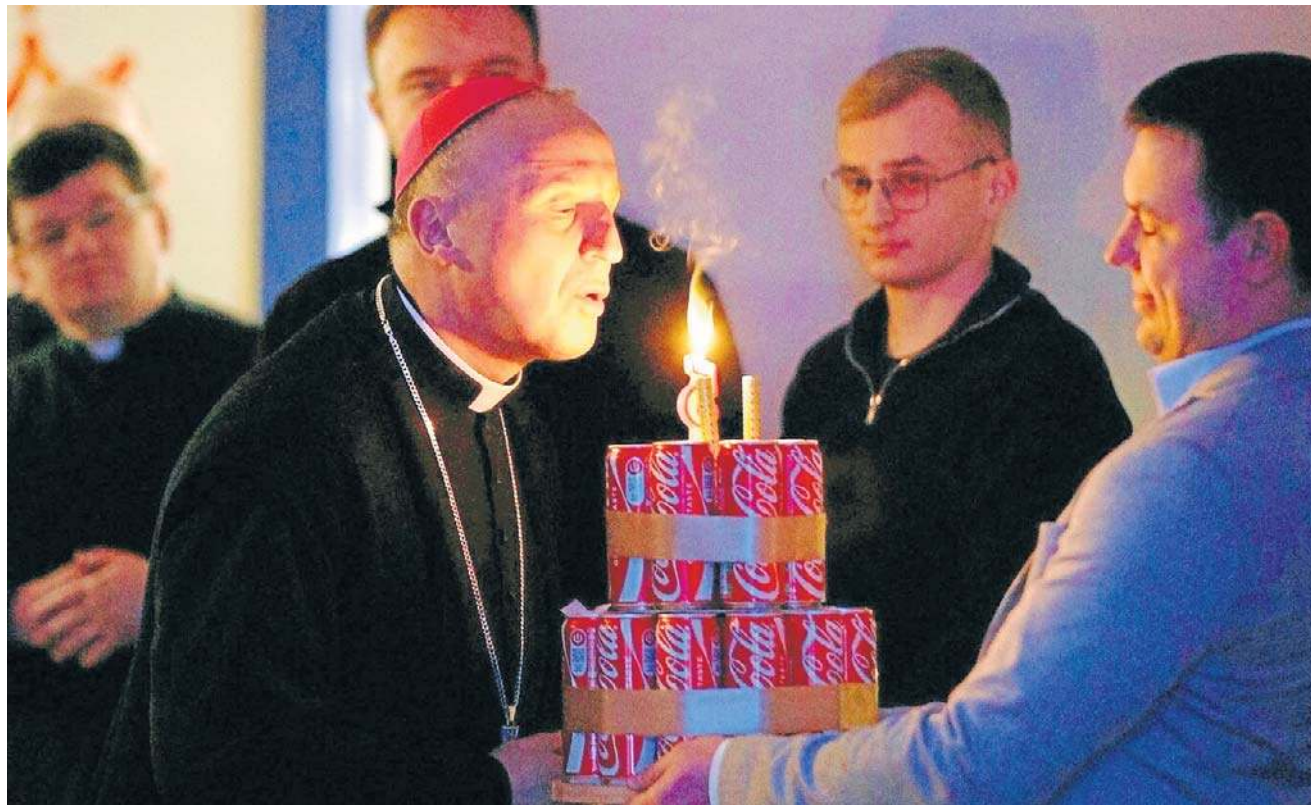
W niedzielę, 21 grudnia, w kościele pod wezwaniem Świętego Mikołaja w Grabowcu odbyła się uroczystość z okazji 20-lecia objęcia posługi proboszcza w parafii przez księdza kanonika Zbigniewa Wypchło. W wydarzeniu uczestniczyli parafianie oraz przedstawiciele władz samorządowych gminy Rzecznów. Msza jubileuszowa była okazją do podsumowania dwudziestu lat pracy duszpasterskiej księdza Zbigniewa Wypchło w parafii Grabowiec. W tym czasie proboszcz prowadził działalność duszpasterską, a także angażował się w działania związane z utrzymaniem i remontami zabytkowego kościoła oraz rozwojem infrastruktury parafialnej. Pełnił również funkcję kapelana Ochotniczej Straży Pożarnej, biorąc udział w uroczystościach i wydarzeniach z udziałem służb mundurowych na terenie gminy. W jubileuszu udział wzięli przedstawiciele samorządu gminy Rzecznów, w tym wójt gminy Karol Burek, przewodniczący Rady Gminy Zygmunt Wicik wraz z radnymi i sołtysami oraz sekretarz gminy Arka-

diusz Baran. Wójt gminy złożył księdzu gratulacje oraz życzenia dalszej posługi duszpasterskiej, przekazując pamiątkowy list i kosz kwiatów w imieniu własnym oraz władz gminy.

KAZIMIERZ MIROSŁAW ŁYSZCZ

Opowiadał o sztuce Chin

Doktor Kazimierz Mirosław Łyszcz z Wydziału Sztuki Uniwersytetu Radomskiego w ostatnią środę wygłosił wykład dla studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku Kozienickiego Domu Kultury. Doktor Łyszcz zajmuje się malarstwem, działaniami plastycznymi, designem, filozofią i teorią sztuki. Oprócz tego interesuje się etyką i zagadnieniami społeczno-kulturowymi. Ma na swoim koncie teksty, artykuły i rozprawy na temat sztuki, kultury wizualnej, estetyki i filozofii sztuki. Autor tekstów krytycznych oraz wstępów do katalogów wystaw. Wykładał również na uniwersytetach w Chinach i właśnie o tym kraju opowiadał studentom seniorom w Kozienicach. Temat jego wykładu brzmiał „Obrazy Chin. Perspektywy rozwoju Państwa Środka”.



FOT. BISKUP MAREK SOLARCZYK / FACEBOOK

BISKUP MAREK SOLARCZYK Dostał tort z Coca-Coli

W niedzielę, 4 stycznia biskup Marek Solarczyk obchodził piątą rocznicę nominacji do diecezji radomskiej. Z tej

okazji młodzież z naszej diecezji przygotowała wyjątkową niespodziankę. Był tort z Coca-Coli. Z okazji jubileuszu biskup Marek Solarczyk wybrał się z grupą pielgrzymkową Pieszej Pielgrzymki Diecezji Radomskiej na Jasną Górę. W ten ważny dzień, poza wizytą na Jasnej Górze na naszego biskupa czekała

jeszcze prawdziwa niespodzianka. Z okazji piątej rocznicy nominacji, młodzież zrzeszona w grupach duszpasterskich naszej diecezji przygotowała specjalne przyjęcie, które odbyło się w siedzibie Duszpasterstwa Akademickiego w Radomiu. Na biskupa czekał wyjątkowy tort z puszek Coca-Coli, którą tak lubi.

Wśród symbolicznych prezentów nie zabrakło też między innymi notatnika, czegoś słodkiego, zupki błyskawicznej, lusterka, a także ciepłych skarpetek. Był także poczęstunek, wspólne zdjęcia i rozmowy. Przed samym przyjęciem odbyła się także msza święta w intencji biskupa w parafii świętej Jadwigi.



FOT. DIANA WALKIEWICZ / FACEBOOK

DIANA WALKIEWICZ Sylwester w Budapeszcie

Radomska projektantka mody i właścicielka marki „De Vu” Diana Walkiewicz pochwaliła się na swojej stronie internetowej wizytą w stolicy Węgier. Nasza projektantka spędziła tam koniec ubiegłego roku, a także przywitała nowy 2026. Na swoich mediach społecznościowych poinformowała również, że już niedługo w Budapeszcie będzie można dostać jej kreacje.



FOT. AKPA

ANDRZEJ PIASECZNY Skończył już 55 lat

Pochodzący z Pionek Andrzej Piaseczny, 6 stycznia świętował swoje 55 urodziny. Jest niekwestionowaną legendą polskiej sceny muzycznej. Jego obecność w show-biznesie jest tak długa i znacząca, że trudno sobie wyobrazić polską muzykę rozrywkową bez jego udziału. Od wczesnych lat 90., kiedy to rozpoczął swoją karierę w zespole Mafia, nieustannie podbija serca słuchaczy.



FOT. ZOOMFOTO

MAŁGORZATA FOREMNIAK Też ma urodziny

Aż trudno uwierzyć, że urodzona w Radomiu Małgorzata Foremniak ma 59 lat. Aktorka wciąż tryska energią i jest pełna seksapilu - w skrócie wygląda świetnie! Urodziny obchodziła 8 stycznia. Małgorzata Foremniak to jedna z najpopularniejszych aktorek serialowych i filmowych w Polsce. Największą popularność przyniosła jej rola Zosi w serialu „Na dobre i na złe”.

RAFAŁ GAJDA Balował z przyjaciółmi

Bohaterowie 11. edycji „Rolnik szuka żony” znowu razem! Rafał Gajda z Radzanowa w powiecie białobrzeskim sylwestrową noc spędzał z przyjaciółmi w Dworze Soplicowo koło Buska, który jest często wybierany jako miejsce spotkań, ze względu na swoją atmosferę. Na zdjęciu od lewej: Anna Cieślińska i Marcin Kobierecki, Sebastian Laskowski, Agata Matuszewska, Wiktor Zmuda-Trzebiatowski i Rafał Gajda.



FOT. INSTAGRAM/AGATA MATUSZEWSKA

MIKOŁAJ MOLENDOWSKI Z ZOFIĄ Bawił się na studniówce

Mikołaj Molendowski, 18-letni pomocnik Radomiaka Radom i jeden z najzdolniejszych zawodników młodego pokolenia, towarzyszył w studniówkowej zabawie swojej rówieśniczce Zofii. Ta na co dzień jest uczennicą VI Liceum imienia Jana Kochanowskiego. Mikołaj był na zabawie w Hotelu Rubin w Starym Kielbiewie, jako osoba towarzysząca. Oboje znają się niemal od urodzenia.



FOT. MACIEJ KWIATKOWSKI



FOT. BIAŁOBRZESKIE MORSY/FACEBOOK

SYLWESTER KORGUL

Morsował w Pilicy

W czwartek, 1 stycznia Białobrzeskie Morsy spotkały się nad Pilicą. W zimnej wodzie członkowie grupy zaczęli nowy, 2026 rok. Aura była zimowa, humory szampańskie, a Pilica zimna. Do Białobrzeskich Morsów dołączył Sylwester Korgul, starosta białobrzeski. - Odrobina szampa, zimna woda, ciepłe uśmiechy i fajerwerki - tak właśnie zaczynamy nowy rok! - piszą Białobrzeskie Morsy.

KRZYSZTOF SOBCZAK Z ŻONĄ KATARZYNA

Nowy rok w Mikołajkach

Krzysztof Sobczak, wójt gminy Wieniawa z żoną Katarzyną był na Sylwestrze 2025 w Hotelu Gołębiowski w Mikołajkach. „Szczęśliwego Nowego Roku! Żebyśmy zawsze mieli do siebie wzajemny szacunek, uprzejmość, a naszym obowiązkom towarzyszyła zgoda i zrozumienie! Pozdrawiamy serdecznie!” - napisał w mediach społecznościowych.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE / FACEBOOK

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA ZILLMAN

Zatańczyła na rurze

Udział polskiej wioślarki w parze z Janją Lesar w ostatniej edycji „Tańca z gwiazdami” wzbudził ogromną sensację. Tym większą, że po programie medalistka olimpijska rozstała się z ukochaną, Julią Walczak, a tancerka ze swym wieloletnim partnerem Krzysztofem Hulbojem. Zaczęto więc coraz głośniej mówić, że Zillman i Lesar są parą. Obie panie wydają się podsycać te plotki. W miniony wtorek wrzuciły do internetu relację ze wspólnego wypadu na trening tańca na rurze. Tancerka i wioślarka próbowały swoich sił pod czujnym okiem instruktorki oraz dopingowały się wzajemnie zza kadru. „I teraz co z tym zrobić?” - zapytała na koniec Lesar fanów.

HELENA ENGLERT

Nie potrzebuje Oscara

W najnowszym wywiadzie dla podcastu „Pierwsza randka” młoda aktorka wróciła do czasów, kiedy wybrała się na kurs do USA. Początkowo planowała zostać za oceanem na dłużej, aby tam spróbować zaistnieć, ale szybko porzuciła te plany. - Zdałam sobie sprawę, że przez pół roku w Stanach nie odbyłam ani jednej wartościowej rozmowy, która wykraczałaby poza „Hi, how are you? Oh my God, you look so amazing. Whatever”. I że ja nic nie przeczytałam, niczego się nie dowiedziałam i że nie tęsknię za nikim, kogo tam poznałam. Po prostu to chyba nie tędy droga, bo ja jestem tu szczęśliwsza. I że po co mi ten Oscar? W sensie jakby w ogóle o tym nie jest życie.

DAWID KWIATKOWSKI

Plakał w garderobie

Podczas niedawnego „Sylwestra z Dwójką” piosenkarz świętował trzydzieste urodziny. Był tort na scenie i wspólne śpiewanie „Sto lat”. Tym bardziej fanów wokalisty zaskoczył wpis, jaki wrzucił w miniony wtorek na Instagram. Na zamieszczonym zdjęciu widać, jak siedzi w garderobie „Sylwestra z Dwójką” i zakrywa dłońmi twarz. Pod fotografią widniał podpis: „Placz



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki i nawet... posprzątała tam plażę

chłopie w tej garderobie ile wlezie. Tyle lat nie potrafiłeś tego robić, aż w końcu się nauczyłeś, a raczej nauczono cię, gdy leżałeś na kozetce. Całe dzieciństwo w gotowości, w śpięciu, uciekać albo walczyć. I tak się zbierało wszystko, bez jakiegokolwiek ujęcia. A człowiek błędnie pojęcia nie miał, że można. Placzmy, kiedy się chce. Żeby się kiedyś nie przełało”.

OMENAA MENSAH

Sprzątała plażę

Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki, skrzętnie dokumentując swoją wędrówkę w social mediach. W jednym z ostatnich wpisów Mensah zwróciła uwagę na to, że turyści i mieszkańcy Czarnego Łądu nie dbają o ekologię. „To, co mnie bardzo często przeraża w trakcie różnych podróży, to że na wielu plażach, zarówno Afryki, jak i Azji, można zobaczyć takie śmieci, których się nie spodziewamy. Uwaga, tu znalazłam kask - to jest taki minikask dla dzieci, zabawka. No właśnie, edukacja, edukacja, ale cóż... Zbieram, zanoszę. O, grzebień. Trzeba naprawdę zacząć o tym wszystkim myśleć w takich kategoriach, że takie śmieci tu nie powinny być” - stwierdziła.

AGNIESZKA HYŻY

Wylała wiele łez

Podczas niedawnego wypadu na Malediwy prezenterka urządziła instagramową zabawę w pytania i odpowiedzi

z fanami. Kiedy pogratulowano jej udanego związku z Grzegorzem Hyżym, wyznała, że mieszała różne kryzysy. „Odbyliśmy wiele trudnych rozmów. Wylaliśmy wiele łez, często w pojedynkę w poduszkę. Tego po prostu nie widać na Instagramie, co nie oznacza, że nie istnieje w prawdziwym życiu. Z szacunku do siebie nawzajem nie wywlekamy takich tematów publicznie, bo po co i na co? Ale nie można też udawać i wciskać ludzium kitu, że od 12 lat jesteśmy w sobie nieustannie zakochani, nie mamy żadnych trosk ani problemów, nigdy się nie kłócimy i że generalnie panuje u nas wieczna idylla” - napisała.

JOANNA KRUPA

Znalazła męża

Ostatnio modelka ogłosiła, że zamierza zbudować swój własny biznes, a jego bazą mają być produkty skierowane do kobiet. Na początek zdecydowała się wejść we współpracę z jedną z popularnych marek i przygotowała autorską kolekcję rajstop. Na Instagramie celebrytka pojawiło się wideo zza kulis sesji, podczas której pozowała w owych rajstopach i lakierowanych kozakach. Muzyczny podkład stanowiła piosenka z refrenem „Where Is My Husband?”, czyli „Gdzie jest mój mąż?”. Jakby w odpowiedzi na to pytanie Krupa podpisała nagranie: „Nie szukam męża, po prostu podążam za trendem. Mój mąż to moja praca, moja kariera i szczerze mówiąc... świetna para rajstop”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale zachowaj umiar. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa przyniesie inspirację oraz spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na porządkach. Horoskop na dziś mówi, że mały sukces doda Ci pewności, a wieczór sprzyja relaksowi.

Baran (21.03 - 19.04)

Dzień sprzyja aktywności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odważna decyzja przyniesie postęp, ale pamiętaj też o odpoczynku.

Byk (20.04 - 20.05)

Spokój i konsekwencja pomogą dziś rozwiązać drobną sprawę. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Rozmowa otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś sugeruje, by nie obiecywać zbyt wiele nikomu.

Rak (22.06 - 22.07)

Emocje będą silne, lecz horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerosc wobec bliskich przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop dzienny radzi wykozystać dzień na twórcze działania i planowanie.

Panna (23.08 - 22.09)

Porządek w myślach pomoże uniknąć nieporozumień. Horoskop na dziś zapowiada, że drobny gest poprawi relacje z innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Harmonia jest w zasięgu ręki. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by wygospodarować czas na rozmowę i zadbać o własne potrzeby.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Intensywny dzień sprzyja przełomom. Horoskop dzienny radzi zachować dyskrekcję i działać spokojnie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Obowiązki wymagają skupienia, lecz wysiłek zostanie doceniony. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjał regeneracji.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nieszablonowe pomysły spotkają się z zainteresowaniem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że współpraca przyniesie korzyści.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie – aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE: W WALCE Z ZACOFANIEM WCIAŻ BRAK POSTĘPU.

32. Plebiscyt Sportowy. Oto nominowani sportowcy i trenerzy

Olha Ilkevych
olha.ilkevych@polskapress.pl

SPORT. W piątek 9 stycznia w Zespole Szkół Muzycznych odbędzie się gala 32. Plebiscytu Sportowego Ziemi Radomskiej. Poznamy najlepszych sportowców, trenerów oraz drużynę roku 2025

W piątek 9 stycznia poznamy laureatów plebiscytu.

Najpierw Kapituła Redakcyjna, w skład której weszli dziennikarze Echa Dnia Maciej Kwiatkowski, Sylwester Szymczak, Olga Ilkevych pod przewodnictwem Redaktora Naczelnego Stanisława Wróbla i dyrektora Echa Dnia w Radomiu Sławomira Baćkowskiego nominowała 38 sportowców, 13 trenerów i 7 drużyn spośród których wyłoni laureatów - 10 sportowców, 3 trenerów i drużynę roku. Spośród nominowanych - ta sama kapituła wybrała 10 najpopularniejszych sportowców, trzech trenerów i drużynę. Gala 32 Plebiscytu Spor-



FOT. MACIEJ KWIATKOWSKI

Tak wyglądała najlepsza dziesiątka sportowców Ziemi Radomskiej podczas ubiegłorocznego 31. Plebiscytu Sportowego Echa Dnia. jak będzie w piątek?

towego Ziemi Radomskiej odbędzie się w piątek, 9 stycznia 2026 o godzinie 18:30 w Sali Koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych imienia Oskara Kolberga w Radomiu, ulica 25 Czerwca 70.

Nominowani sportowcy

Jakub Abramczyk - lekkoatletyka, RLTL GGG Radom

Roberto Alves - piłka nożna, Radomiak Radom
Adam Bednarczyk - kickboxing Viktoria Szydłowice
Paweł Brach, boks - Bokserski Klub Sportowy Radomiak
Laura Domka - piłka ręczna, ELMAS-KPS APR Radom
Adrian Dziubiński - piłka nożna, Broni Radom

Grzegorz Dziurzyński - piłka nożna, Orzeł Wierzbica
Capita Capemba - piłka nożna, Radomiak Radom
Wiktoria Gadajka - lekkoatletyka RLTL GGG Radom
Monika Galkowska - siatkówka, Moya Radomka Radom
Kacper Górka - piłka nożna, Broni Radom
Jan Grzesik - piłka nożna, Radomiak Radom

Patryk Kaczmarczyk - mieszane sztuki walk, Radomski Klub Taekwondo
Agata Kaczmarek - boks, Bokserski Klub Sportowy Radomiak
Mateusz Kaczor - lekkoatletyka, RLTL GGG Radom
Steve Kingue - piłka nożna, Radomiak Radom
Bartłomiej Kluth - siatkówka, Pierot Czarni Radom
Sebastian Kobiera - piłka nożna, Broni Radom
Natalia Kolasirska - piłka ręczna, ELMAS-KPS APR Radom
Damian Kołtunowicz - piłka nożna, LKS Promna
Michał Kośka, zapasy, Olimpijczyk Radom
Maciej Kułaczewski - Aeroklub Radomski
Oskar Kucharczyk - zapasy, Olimpijczyk Radom
Arkadiusz Kułynycz - zapasy, Olimpijczyk Radom
Bartłomiej Książek - piłka nożna, Enea Energia Kozienice
Kinga Papke - piłka ręczna, ELMAS-KPS APR Radom
Przemysław Piątek - zapasy, Olimpijczyk Radom
Martyna Piotrowska - siatkówka, Moya Radomka Radom
Piotr Przepiórka - zapasy, Olimpijczyk Radom
Weronika Szlagowska - siatkówka, Moya Radomka Radom
Wioletta Tkaczyk - piłka nożna, HydroTruck Sportowa Czwórka Radom

Daniel Wall - koszykówka Hydrotruck Radom
Rafał Wolski - piłka nożna, Radomiak Radom
Patryk Wydra - koszykówka, Hydrotruck Radom
Maksymilian Voghtman - piłka nożna, Oskar Przysucha
Zie Ouattara - piłka nożna, Radomiak Radom
Cezary Zdunek - piłka nożna, Powiślanka Lipsko

Nominowani trenerzy

German Anfinogenov - mieszane sztuki walk, Radomski Klub Taekwondo
Marceli Birikowski - sporty walki, Marceli Team Grójec
Artur Błasiński - lekkoatletyka, RLTL GGG Radom
Łukasz Fafiński, zapasy Olimpijczyk Radom
Jakub Głuszak - siatkówka, Moya Radomka Radom
Adam Jabłoński - boks, Bokserski Klub Sportowy Radomiak
Piotr Kardaś - koszykówka, Hydrotruck Radom
Adrian Kondraciuk - piłka ręczna, ELMAS-KPS APR Radom
Wojciech Pawłowski - piłka nożna, HydroTruck Sportowa Czwórka
Mateusz Seroka, piłka ręczna Enea Orleń Zwoleń
Leszek Trzós - lekkoatletyka, RLTL GGG Radom
Łukasz Wiśnik, piłka nożna, Oskara Przysucha
Włodzimierz Zawadzki - zapasy, Olimpijczyk Radom. ©©

Hurkacz i Świątek pełni wiary przed ćwierćfinałem United Cup

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

W dwóch ostatnich edycjach United Cup Polsce brakowało jednego zwycięstwa do zdobycia trofeum. Iga Świątek i Hubert Hurkacz są sercem i duszą reprezentacji od początku turnieju.

W 2023 roku Polska przegrała w półfinale z USA, a w dwóch kolejnych latach dotarła do finału. Mecze o tytuł przegrała, kolejno, z Niemcami i USA.

W środę duet Iga Świątek i Hubert Hurkacz z powodzeniem doprowadził Polskę do fazy pucharowej, w której w ćwierćfinale zmierzy się z gospodarzami turnieju - Australią.

Fazę grupową obecnej edycji Biało-Czerwoni przeszli w świetnym stylu, wygrywając po 3:0 z Niemcami i Holandią. Dużą w tym zasługą Hurkacza, który w Sydney wrócił po ponadpółrocznej przerwie spowodowanej kontuzją kolana.

- Nie wiedziałem, czego się po sobie tutaj spodziewać. Oczywiście, generalnie oczekujemy wiele, ale rzeczywistość mogła okazać się inna. Wiedziałem, że jestem gotowy. Nadal jednak potrzebuję czasu, żeby się poprawić i rozwinąć -

powiedział „Hubi” po awansie do ćwierćfinału.

Po tym, jak Hurkacz potwierdził swoje zwycięstwo nad Alexandrem Zverevem w swoim powrocie do rozgrywek ATP, pokonując Holendra Tallona Griekspoor'a i oficjalnie zapewniając sobie awans jako zwycięzca grupy F, Iga Świątek z łatwością pokonała Suzan Lamens w dwóch setach.

- Byłam bardziej precyzyjna w pracy nóg. Myślę więc, że to była poprawa w porównaniu z poprzednim meczem. „Hubi” również zagrał niesamowicie, więc mogłam wyjść na kort z dużą pewnością siebie, bo on już w pewnym sensie wprowadził nas do ćwierćfinału. Mogłam po prostu grać swobodnie - oceniła druga rakietka świata.

Gospodarze czekają w ćwierćfinałach, a Alex de Minaur zapewni Hurkaczowi kolejną szansę sprawdzenia się z rywalem z pierwszej dziesiątki w jego pierwszym występie od czasu operacji prawego kolana w lipcu ubiegłego roku.

- Prawdopodobnie jest blisko, a może nawet najwyższej w rankingu, jaki kiedykolwiek miał. Jest naprawdę szybki, porusza się po korcie niesamowicie dobrze. To będzie więc dobre wyzwanie, zwłaszcza przed australijską publicznością.



FOT. MARCIN CHOLEWICKI/REX/EASTNEWS

Hubert Hurkacz i Iga Świątek po wygranych meczach w grupie z Niemcami i Holandią poprowadzą reprezentację Polski w meczu ćwierćfinałowym United Cup z Australią

ścią. Będzie świetna zabawa i nie mogę się doczekać meczu - powiedział Hurkacz, który ma bilans 1-2 z De Minaurem.

Z dwoma zawodnikami z czołowej dziesiątki rankingu na jednym turnieju Hurkacz wygrał ostatnio w 2022 roku w Halle. Wówczas w ćwierćfinale pokonał dziewiątego Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a, a w finale lidera zestawienia Rosjanina Daniila Miedwediewa.

Świątek miała na razie teoretycznie słabsze rywalki, ale 39. w rankingu Niemka Eva Lys sprawiła jej sporo problemów. Ostatecznie Polka wygrała 3:6, 6:3, 6:4. Holenderkę Suzan Lamens (97. WTA) pokonała natomiast 6:3, 6:2.

W piątek Iga rozpocznie spotkanie z Mayą Joint, 19-letnią australijską tenisistką numer 1.

W 2025 roku Joint zdobyła dwa tytuły WTA i awansowała

na 32. miejsce w rankingu, jako jedna z wielolu debutantek w swojej karierze. Z powodu choroby nie brała udziału w meczu otwarcia Australii z Norwegią, a we wtorek przegrała w swoim debiucie w 2026 roku z Czeszką Barborą Krejčíkovą.

Wspominając podobny moment swojej kariery, Świątek stwierdziła, że nigdy nie uważała się za wschodzącą gwiazdę, czekając na przeło-

mowy moment jako mistrzyni Rolanda Garrosa w 2020 roku.

- Po prostu (starałam się) grać jak najlepiej, będąc outsiderką. Szczepie mówiąc, to była niezła zabawa. Tęsknię za tamtymi czasami. Pamiętam, jak grałam przeciwko Ash (Barty). Czułam, jak dobra jest, kiedy była numerem jeden i tak solidna. Naprawdę mnie zainspirowała. Bycie outsiderem i bycie wschodzącą gwiazdą z tą świeżością, którą w sobie nosisz, to wspaniałe uczucie. To moment, w którym najbardziej poprawiasz swoją grę - wspominała sześciokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema.

Świątek uważa, że Joint jak dotąd „radzi sobie świetnie”. Mimo iż ceni sobie jej inteligencję i skromność, 24-latkę ma jednak w Sydney sprawy do załatwienia.

- Życzę jej wszystkiego najlepszego, ale nie za dwa dni - powiedziała z uśmiechem Iga.

Mecz rozpocznie się o godz. 7.30 czasu polskiego od pojedynku Świątek z Joint. Po nich na kort wyjdą Hurkacz i de Minaur, a na zakończenie rozegrany zostanie mikst.

Na zwycięzców tego ćwierćfinału czekają już brońcy tytułu Amerykanie. W drugim półfinale Szwajcaria zagra z Belgią. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Piłkarze Enea Energii
Kozienice przygotowania
rozpoczynają 14 styczniaMaciej Kwiatkowski
Kozienice

PIŁKA NOŻNA. Zawodnicy Enea Energii Kozienice jeszcze przebywają na urloпах, ale do zajęć powrócą 15 stycznia.

Lider półmetka 5. ligi mazowieckiej grupy II zagra osiem meczów towarzyskich. Pierwszy z nich z czwartym zespołem 3. ligi.

Trener Energii Marcin Pieniążek zna niemalże cały okres przygotowawczy, jaki jego podopieczni odbędą do momentu rozpoczęcia rundy wiosennej w Decathlon 5. Lidze. Niewiadomą pozostała tylko jedna kwestia dotycząca rywala sparingowego na dzień 14 lutego.

- Rozpoczynamy przygotowania 15 stycznia. Będziemy trenować trzy razy w tygodniu. Spodziewamy się testowania dużej grupy młodych zawodników, ale większych transferów nie będzie. Liczymy przede wszystkim na stabilność - przyznał szkoleniowiec Energii.

Piłkarze z Kozienic zagrają osiem gier towarzyskich z czego aż sześć odbędzie się na boisku ze sztuczną nawierzchnią pod balonem w Kozienicach.

Na wyjeździe odbędzie się tylko mecz z 3. ligową Żąbkowią Żąbki już w sobotę 17 stycznia, a także trzeci z kolei sparing w Piasecznie z MKS-em. W so-

botę 24 stycznia Kozieniczanie zmierzą się z Ruchem Ryki (4. liga lubelska). Czwartym z kolei sparingpartnerem Energii będzie Perła Złotokłos. W terminie 14 lutego nie ma póki co potencjalnego rywala, ale klub czyni rozmowy, by w tym dniu także zagrać towarzysko.

W weekend 19 i 21 lutego Energia odbędzie mikrocykl sparingowy i zagra dwukrotnie. Przeciwnikami będą: Błonianka Błonie i Talent Warszawa (oba zespoły 4. liga).

- W jednym z tych spotkań przyjrzymy się dużej liczbie młodych zawodników - dodał Pieniążek.

W końcu 28 lutego czyli na tydzień przed planowanym startem rundy wiosennej do Kozienic przyjedzie Mszczonowianka Mszczonów z czwartej ligi.

W tabeli, po 15 meczach rundy jesiennej, liderem jest Enea Energia Kozienice z dorobkiem 37 punktów i stosunkiem bramek 47-16. O cztery punkty wyprzedza Znicz II Pruszków, a o siedem Józefów Józefów i Podlasie Sokołów Podlaski. Pozostałe drużyny z naszego regionu zajmują następujące miejsca: 8. Drogowicz Jedlińsk - 19 punktów, 10. Jodła Jedlnia Letnisko - 18 punktów, 11. LKS Promna - 17 punktów, 12. KS Warka - 14 punktów, 13. Proch Pionki - 14 punktów, 14. Pilica Białobrzegi - 12 punktów. ©©



Energia Kozienice, radość w szatni po ostatnim meczu Decathlon 5. Ligi w rundzie jesiennej. Została liderem.

KOSZYKÓWKA

Wcześniej niż planowano, bo już w piątek, 9 stycznia, rozegrany zostanie mecz 18 kolejki drugiej ligi pomiędzy Hydrotruckiem Radom i Startem II Lublin. Mecz odbędzie się w Radomiu, w hali Zespołu Szkół Budowlanych, przy ulicy Kościuszki 7. Początek o godzinie 18. Pojedynek pierwotnie miał być rozegrany w sobotę 10 marca. Po 17 kolejkach, Hydrotruck z bilansem 14-3 zajmuje czwartą lokatę w lidze. **SZS**



FOT. SYLWESTER SZYMCAK

PIŁKA NOŻNA
Broń wróciła z urlopow
Duży mróz nie przeszkadzał i piłkarze trzecioligowej Broń Radom niemal w komplecie stawili się na pierwszych tegorocznych zajęciach. W zespole nie dojdzie do wielu zmian. **SZS**

Nasze szczypiornistki blisko
sprawienia niespodziankiMaciej Kwiatkowski
Radom

PIŁKA RĘCZNA. Piłkarki ręczne ELMAS - KPS APR Radom w pierwszym meczu Nowego Roku zmierzyły się z przedstawicielem Superligi Piłką Ręczną Koszalin.

Stawką meczu był awans do kolejnej rundy Pucharu Polski.

ELMAS - KPS APR Radom - Piłka Ręczna Koszalin 31:34 (14:16).

ELMAS-KPS: Borkowska, Bąk - Mielewczyk 7, Salisz 5, Sołociuk 5, Głuszko 4, Machnio 3, Papke 2, Zub 2, Domka 1, Dworniczuk 1, Michalska 1, Skorża, Weronika Dymińska, Krzymowska, Eichler.

Elmas za pośrednictwem oficjalnej strony klubu, tuż przed meczem Pucharu Polski z zespołem Piłki Ręczna Koszalin, poinformował o kontuzji Natalii Kolańskiej. Oznaczało to, że poza wcześniej już kontuzjowaną i nie grającą od jesieni Agatą Gwarek, miejscowe będą musiały sobie radzić bez innej kluczowej bramkarki. Niewykluczone, że władze APR dokonają transferu na tej pozycji, bo tak naprawdę w składzie pozostała tylko jedna bramkarka.

Właśnie Marta Borkowska, czyli juniorka, która przyszła do Elmasu przed rozgrywkami, stanęła pomiędzy słupkami w meczu z rywalem z Superligi. Ponadto tuż po chorobie do ze-



FOT. OLHA ILKEVICH

Emocjonujący mecz w ramach Pucharu Polski Kobiet w Radomiu. Elmas - KPS APR w pomarańczowych strojach grał z Piłką Ręczną Koszalin.

społu powróciła Laura Domka. Faworytkami niewątpliwie były Koszalinianki, ale Radomianki - liderki Ligi Centralnej Kobiet mające zakusy na awans i grę od przyszłego sezonu w elicie - nie chciały składać broni. Przyjezdne nie zamierzały dopuścić do niespodzianki i w Radomiu stawiały się w najmocniejszym zestawieniu.

Zaczął się od 0:3. W 4 minucie w końcu miejscowe trafiły do bramki przeciwniczek, a autorką pierwszego gola w Nowym Roku dla Elmasu została Aleksandra Głuszko.

Już w piątej minucie pierwszą przerwę w meczu wziął trener Adrian Kondraciuk. Po niej skutecznie kontę wykończyła

29-letnia Turczynka, zdobywając drugiego gola w meczu dla APR. Po wykorzystanym rzucie karnym przez Matyldę Mielewczyk, mogło wydawać się, że Elmas, pójdzie za ciosem i zacznie odrabiać straty. Tak się stało, bo Radomianki szybko doprowadziły do remisu.

W kolejnych fragmentach świetnie spisywały się obie bramkarki i gole nie padały. W 20 minucie, drugi rzut karny w meczu obroniła Borkowska, a w kontrze jej koleżanki zdobyły gola i po raz pierwszy w meczu wyszły na prowadzenie, było 9:8. Po chwili rezultat podwyższyła Aleksandra Głuszko i przerwę wziął trener Piłki Ręcznej Dmytro Hrebe-

niuk. Jeszcze w 25. minucie APR wygrywał 12:10, ale wystarczyło 180. sekund, by Koszalinianki strzeliły cztery gole.

Po 13. minutach drugiej części meczu szkoleniowiec APR-u poprosił o czas. Jego podopieczni tracili już do przeciwniczek cztery gole. Przerwa niewiele pomogła. Koszalinianki powiększały przewagę. W 50. minucie ta wynosiła nawet sześć bramek, ale już w trzy minuty później było 26:29. Emocje miały dopiero nadejść, bo po celnym rzucie Głuszko APR tracił jednego gola, a do końca meczu pozostawały dwie minuty. Dopiero wtedy skuteczność odzyskały rywalki naszych szczypiornistek, zamykając mecz.

Karol Angielski wraca z Cypru do Polski

Maciej Kwiatkowski
Radom/Cypr

PIŁKA NOŻNA. Karol Angielski w środę 7 stycznia przesłał być zawodnikiem zdobywcy Pucharu Cypru i za porozumieniem stron rozwiązał kontrakt z AEK Larnaka. Piłkarz ma oferty z Polski.

Napastnik w barwach AEK rozegrał 23 mecze, strzelając w nich pięć bramek. Jedną z nich z pojedynku ostatniej kolejki fazy grupowej Ligi Konferencji UEFA zapewniła drużyna

nie historyczny sukces, a Angielski, został bohaterem Larnaki. Jak się miało okazać, na krótko.

Już wtedy piłkarz wychowany i ukształtowany w Kielcach, a mający w swoich CV strzeleckie sukcesy w Radomiu, podkreślał, że nie jest mu po drodze z trenerem Imanolem Idiakem. Ten nie stawiał na Polaka, a najczęściej wprowadzał go w ławki dla zawodników rezerwowych.

W końcu na początku 2026 roku miarka się przebrała, bo Karol chciał jak najwięcej grać.

W związku z tym Angielski za porozumieniem stron rozwiązał umowę z Cypryckimi.

Wszystko wskazuje na to, że Angielski po trzech i pół roku powróci do Polski. O angaż stara się kilka klubów z PKO Bank Polski Ekstraklasa. Angielskim zainteresowana była między innymi Wisła Płock, czyli drużyna w której 29-latek już grał i to właśnie z tego zespołu trafił na Strugę 63 w Radomiu.

Temat ewentualnego wrotu ponoć upadł, a Angielski rozmawia z Pogonią Szczecin. -

Z pewnością w szczecińskim zespole zimą pojawi się nowy napastnik. Taki ruch po poważnej kontuzji odniesionej w grudniu przez Rajmunda Molnára jest wręcz priorytetem. Węgierski piłkarz może bowiem pauzować przez nawet osiem miesięcy. - poinformował Dawid Basiak z portalu Transfery.info

Sam Karol Angielski obecnie nie komentuje tych doniesień. Czy do gry wejdą najbliższe mu Korona Kielce i Radomiak Radom? To okaże się w najbliższych dniach. ©©